

Taternik

1

1972

<http://pza.org.pl>

TREŚĆ

Federacja Akademickich Klubów Alpinistycznych (<i>M. Nowicki i A. Sikorski</i>)	1
Śląska Wyprawa w Andy Peruwiańskie (<i>H. Furmanik</i>)	3
Nieocenione samochody (<i>A. Zyzak</i>)	7
Zaopatrzenie żywnościowe (<i>T. Marek</i>)	7
Na graniach i szczytach Andów	8
Wyprawy w góry Iranu (<i>K. J. Rusiecki</i>)	11
Środkiem północnej ściany Alam Kuh (<i>K. Wieteska</i>)	13
Alam Kuh — ściana północno-zachodnia (<i>M. Budny</i>)	14
Nie ma wody na Bisutunie! (<i>M. Malatyński</i>)	16
Alpiniści PKG w Kaukazie (<i>P. Młotecki</i>)	19
Polski sezon letni 1971 (<i>A. Krawczyk</i>)	20
Centralna Szkoła Taternictwa (<i>Z. Jakubowski</i>)	22
Jak dokładne były mapy Tatr? (<i>J. Rygielski</i>)	22
Zawracik Rówienkowy 1861 (<i>J. Nyka</i>)	23
Po sportiwnomu skałolazaniu... (<i>A. Paczkowski</i>)	25
Jaskiniowy rok 1971 (<i>Ch. Parma</i>)	27
Skalne drogi w Tatrach	29
Przejścia i obozy w Tatrach	31
Wyprawy w góry egzotyczne	32
Speleologia	34
Z życia organizacyjnego	36
Z żałobnej karty	37
Sprzęt i ekwipunek	39
Z piśmiennictw	41
Drobizgi historyczne	43
Z Tatr i Zakopanego	44
W skrócie	44
Listy do Redakcji	46
Notatki	48

Na okładce:

Na Granaty w zimie. Fot. Szymon Wdowiak

Obok:

W Dolinie Gąsienicowej. Fot. Jerzy Surdel

1971

ARTYKUŁY

<i>Bagsik J.</i> — Na obu wierzchołkach Elbrusa	32	<i>Nyka J.</i> — Sezon, jakiego dotąd nie było	141
<i>Blicharski W.</i> — Nowy szczyt polski na lodolądzie w Andach	113	<i>Nyka J.</i> — Niegóralskie nazwiska na polskiej mapie Tatr	167
<i>Chrobak E.</i> — Dwie polskie drogi w Alpach (lato 1969: Wielki Filar Narożny, lato 1970: Pointe Hélène)	13	<i>Oniszczenko W.</i> — Góra moich marzeń (Pik Komunizmu)	142
<i>Cywiński W.</i> i <i>Piotrowski J.</i> — „Wspinaczki w górach Brazylii”	27	<i>Owczinnikow A. G.</i> — Na graniach Piku Pobiedy	18
Członkowie Klubu Wysokogórskiego (wykaz)	86	<i>Paczkowski A.</i> — Dramat na Grandes Jorasses	67
<i>Dobrowolski A.</i> — Obrachunki dwudziestopięciolecia	1	<i>Parma Ch.</i> — W gipsowych jaskiniach Podola	37
From Poland to Karakoram	23	<i>Parma Ch.</i> — Gruberhornhöhle po raz drugi	72
<i>Gacek J.</i> — Płyty Łabędzie (wsp. o S. Skierskim)	97	<i>Parma Ch.</i> i <i>Koisar B.</i> — Lodowe jaskinie w Tatrach	68
<i>Grochowski M.</i> — Samuel Skierski (Samek)	96	<i>Passendorfer E., prof.</i> — Kazimierz Guzik nie żyje	64
<i>Grochowski M.</i> — Centralny Filar Brouillard	157	<i>Piotrowski J.</i> i <i>Cywiński W.</i> — Wspinaczki w górach Brazylii	27
<i>Jagiello M.</i> — Trudna tatrzańska zima 1969/1970	8	<i>Piotrowski K.</i> — Na dno najgłębszej jaskini ZSRR	77
<i>Jagiello M.</i> — Polski sezon zimowy 1970/1971	102	<i>Puškáš A.</i> — Kaukaskie lato Słowaków	35
<i>Jagiello M.</i> — Północna ściana Dent d'Hérens	164	<i>Rajwa A.</i> — Speleolodzy radzieccy w Tatrach	166
<i>Janota G.</i> — Klasyfikacja tatrzańskich grani	6	<i>Rojek T.</i> — Polska Studnia	75
<i>Janota G.</i> — Graniówki tatrzańskie	93	<i>Rubinowski Z.</i> — Rejony działania wyprawy „Pamir 70”	61
<i>Koisar B.</i> i <i>Parma Ch.</i> — Lodowe jaskinie w Tatrach	68	<i>Saduś L.</i> — Droga, która wiedzie nas w Tatry	123
<i>Kolbuszewski J.</i> — Nad kartami „Pilota lodowców”	124	<i>Satyga K.</i> — Może spróbować właśnie tak?	63
<i>Kopacz J.</i> — O właściwe oceny dróg	151	<i>Satyga K.</i> — Wypadki lata 1970	65
<i>Krauze B.</i> — Rozczarowanie Kuserem	149	<i>Satyga K.</i> — Wypadki taternickie (zima 1970/71, lato 1971)	153
<i>Krüger H.</i> — Góry czy sztuka? (wsp. o S. Skierskim)	99	<i>Schubert K. (Praga)</i> — Szczęśliwej drogi, Samku	99
<i>Kurczab J.</i> — Letni sezon taternicki 1970	9	Short History of Polish Alpinism	25
<i>Kurczab J.</i> — Zimowy sezon alpejski 1971	109	<i>Sokalla A.</i> — Wejście na Pysyz	32
<i>Kurczab J.</i> — Polski obóz pod Mont Blanc	154	<i>Sokalla A.</i> — Kapryśne lato (Kaukaz Zachodni)	32
<i>Kurczab J.</i> — Aiguille Noire	160	<i>Szymański W.</i> — Toruńska wyprawa w Wysoki Atlas	145
<i>Łaukajytis T.</i> — Północne ściany Atlasu	150	<i>Świerczkowski S.</i> — Wspinaczka w Tasmanii	30
<i>Łącka L.</i> — 50 lat IAMES	170	<i>Wach Z.</i> — Biwaki nad Białą wodą	105
<i>Malatyński M.</i> — Akademicy w Kaukazie Centralnym	34	<i>Wala J.</i> — Na nartach z Noszaka	31
<i>Manduk W.</i> — Łódzka wyprawa w góry Turcji	50	<i>Wala J.</i> — Zaproszenie w Zailijskiej Alatau	114
<i>Marchewka W.</i> — Przygody na Demikazyku	56	<i>Wróż W.</i> — Cztery mile za Warszawą	98
<i>Michalski J.</i> — W Alpach Francuskich 1970	12	<i>Wróż W.</i> — Lewy Filar Brouillard	155
<i>Mikołajczyk M.</i> i <i>Popko M.</i> — Nowy tom „Pobieżdionych Wierszyn”	80	<i>Zawada A.</i> — Khiangyang Kish zdobyty	144
<i>Milewski J.</i> — Alpy Szwajcarskie, lato 1971	161	<i>Zawadzka K.</i> — Na Agulhas Negras	29
<i>Młotecki P.</i> — Polski Klub Górski w górach ZSRR w 1970 r.	57	<i>Zdzitowiecki K.</i> — W alpejskiej ścianie w Tatrach	104
<i>Nyka J.</i> — Sprawy najboleśniejsze	49	<i>Zdzitowiecki K.</i> — Jak nie należy chodzić w góry	120
<i>Nyka J.</i> — Kolejka pod Skrajne Solisko	108	<i>Zdzitowiecki K.</i> — Matterhorn drogą Bonattiego	163
<i>Nyka J.</i> — Asekuracja dynamiczna	122	Zmiany w ocenach trudności	95
		<i>Żelaziński J.</i> — W górach Sierra Nevada	111

DZIAŁY STAŁE

Nowe drogi w Tatrach	9, 10, 39, 171	Wypadki i ratownictwo	46, 179
Itineraria zimowe (Tatry)	9, 40, 103, 125	Narciarstwo wysokogórskie	130
Nowe drogi w Alpach	42, 173	Z życia organizacji	45, 84, 132, 182
Nowe drogi w Atlasie Wysokim	174	Różne góry, różne lata	175
Polskie drogi w górach świata	81	Z żałobnej karty	44, 136
Przejścia i obozy w Tatrach	82, 126	Alpinizm i kultura	187
Z Tatr i Zakopanego	36, 91, 134, 182	Z piśmiennictwa	80, 124, 137, 186
Wyprawy w góry egzotyczne	43, 83, 128, 177	Notatki i ciekawostki	22, 48, 92, 138, 181, 188
Sprzęt i ekwipunek	133, 184	W skrócie	38, 41, 42, 85, 129, 172, 183

NOWE DROGI

Aguze Tahrout	174	Kozył Wierch	40
Ajuj	174	Mała Capia Turnia	39
Ciężka Turnia	171	Mała Krótka	171
Cima del Pizzon	42	Mała Kzyżykaja	81
Cubryna	171	Mała Wysoka	172
Cubrynka	125	Mały Gierlach	40
Dent Blanche	173	Mały Młynarz	40, 125
Dent d'Hérens	173	Mięguszowiecki Szczyt Czarny	41, 171
Direktasz	82	Młynarz	40
Ganek	125	Młynarzowe Widła	41, 172
Gankowa Strażnica	171	Młynickie Solisko	171
Kacza Turnia	126, 172	Mont Blanc	173
Kościelec	39, 125	Nawieszta Turnia	41
Kozia Turnia	126	Pointe Hélène	42
Kozi Wierch	40	Ponad Kocioł Turnia	41
		Poronin, szczyt w Pamirze	81
		Pośrednia Snieżna Turnia	172
		Pośredni Młynarz	125
		Przełęcz nad Polaną	172
		Raptawicka Grań	39
		Raptawicka Turnia	40
		Tatry, szczyt w Pamirze	81
		Tazarhart	174
		Timrazin — Aguze Tahrout	174
		Tindri (Ikis)	174
		Warszawa, szczyt w Pamirze	81
		Wielka Granacka Baszta	41
		Wyżnia Młynarzowa Kopa	41
		Zawratowa Turnia	39
		Zabi Mnich	40

AUTORZY TEKSTÓW I NOTATEK

Bąsik J.	33	Kurczab J.	9, 109, 133, 154, 160
Baranek J.	126	Kursa Z.	40
Betlejewski W.	45, 127	Kuźmiński H.	172
Blicharski W. W.	83, 113	Lesnobrański Z.	45
Burczak Z.	127	Łaukajtys T.	150, 174
Chowański A.	138, 186	Łącki L.	170
Chrobak E.	13, 17	Maciejewski J.	174
Cielecki K.	41, 185	Malatyński M.	34
Cieplńska-Bojarska H.	139	Malinowski P.	125
Cywiński W.	27	Manduk W.	50
Czaykowska B.	91	Marchewka W.	56, 81
Dobrowolska A.	45	Marczak A.	11
Dobrowolska M.	45	Matalewski S.	176
Dobrowolski A.	1	Matuszewski A.	176
Dziatkowiak M.	176	Mączka J.	39, 40, 41, 132
Gabryel M.	40	Michalski J.	12
Gacek J.	93	Mierzejewski H.	175
Gierych A.	171	Mierzejewski J.	175
Grochowski M.	46, 96, 157	Mikołajczyk M.	22, 80, 127, 139,
Gutkowski R.	174	144, 177	
Heinrich A.	130	Milewski J.	161
Hobrzański J.	171	Misiurewicz P.	43, 81
Hornowski E.	171	Mrotecki P.	57, 101
Jagiello M.	8, 22, 41, 102, 164, 181, 188	Muter A.	45
Jagodziński J.	136	Nowicki M.	40, 84, 132
Janik A.	83, 129	Nyka J.	46, 49, 108, 122, 141, 167
Janota G.	6, 93	Oniszczenko W.	142
Jediński W.	173	Owczinnikow A. G.	18
Klepacki J.	175	Paczkowski A.	43, 46, 67, 185
Kłaput W.	125	Parma Ch.	37, 68, 72
Koissar B.	68	Passendorfer E., prof.	64
Kolbuszewski J.	124, 137	Pawlikowski J. Gw.	180
Kopacz J.	151	Piecuch H.	45, 130, 186
Kozioł R.	132	Piotrowski J.	27
Krauze B.	149, 174	Piotrowski K.	77
Krüger H.	99, 187	Piotrowski T.	173
Kublik J.	175	Plewicki Z.	174
		Popko M.	41, 80, 127, 138, 139, 171
		Puśkaś A.	35
		Rajwa A.	166
		Rojek T.	75
		Rubinowski Z.	61
		Rusiecki K. J.	177, 180
		Saduś L.	123
		Sałyga K.	63, 65, 131, 136, 152, 179
		Schramm R. W.	40
		Schubert K. (Praga)	99
		Skłodowski A.	39, 41, 171
		Skorek J.	125, 183, 188
		Sokalla A.	32
		Star J.	136
		Szuber L. N.	185, 186
		Szymański W.	145, 174
		Swierczkowski S.	30
		Tarnawski A.	129
		Tkocz S.	175
		Uchmański B.	84, 137, 140
		Urbański S.	138
		Uznański A.	45
		Wach Zb.	105, 125
		Wala J.	31, 114
		Wasiak G.	82
		Wiktorowska H.	82, 91
		Wilczkowski A.	171
		Wilczyński L.	176
		Wrona R.	138
		Wróblewski L.	128
		Wróz W.	42, 98, 155, 174
		Zabdyr L.	126, 127
		Zawada A.	144
		Zawadzka K.	29
		Zawadzki R.	42
		Zawistowska E.	45
		Zdrojewski S. Z.	82
		Zdzitowiecki K.	82, 104, 120, 126, 163, 173
		Zelaziński J.	111

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLVIII • WARSZAWA 1972 • NR 1 (214)

MAREK NOWICKI I ANDRZEJ SIKORSKI

Federacja Akademickich Klubów Alpinistycznych

W dniach 4 i 5 grudnia 1971 r. odbyło się w Gdańsku zebranie rady Federacji Akademickich Klubów Alpinistycznych, na którym obecni byli obserwatorzy Klubu Wysokogórskiego, Polskiego Klubu Górskiego oraz Stołecznego Klubu Tatrzańskiego. Obowiązki gospodarza wziął na siebie gdański AKA, obchodzący właśnie pięciolecie istnienia.

Po reaktywowaniu Federacji w lutym i marcu 1971 r. (T. 2/71 s. 84) najważniejszym zadaniem było nawiązanie kontaktów między akademickimi klubami i sekcjami, zebranie informacji o ich działalności, uporzędkowanie zasad kierowania na obozy krajowe i zagraniczne i wszczęcie starań o zwiększenie liczby obozów centralnych. Pierwsze posunięcia Prezydium Rady miały charakter typowo interwencyjny. Jednocześnie powstanie FAKA ożywiło studenckie środowiska taternickie. Istniejące już kluby uporzędkowały swoje wewnętrzne sprawy, część klubów wyłoniła się z sekcji speleologicznych (Poznań, Gliwice, Wrocław), a w paru miejscowościach, w których istniały grupy wspinających się studentów, powstały formalnie nowe organizacje (Katowice, Olsztyn, Szczecin). Obecnie działa w Polsce 15 klubów akademickich — w Warszawie i na Śląsku przy Radach Uczelnianych, a w innych miastach przy Radach Okręgowych ZSP.

Poszczególne kluby prowadzą aktywną działalność: organizują szkolenie (często wspólnie z kołami KW), obozy krajowe i zagraniczne, jak również odczyty i projekcje filmów o tematyce górskiej. W minionym roku zorganizowano pokaźną liczbę obozów krajowych — mamy ich w ewidencji 32 z

łącznie sumą 514 uczestników, a brak jeszcze danych o obozach klubów z Poznania i Gliwic.

Niezależnie od udziału w tych obozach, członkowie akademickich klubów brali udział w imprezach przygotowywanych centralnie. W lecie 1971 r. były to: 2-tygodniowy obóz szkoleniowy w Chamonix dla 20 osób (szkołka lodowcowa — T. 4/71 s. 176) i 3 dwudziestoosobowe obozy „Almaturu” przy Morskim Oku. Kilku studentów brało udział w obozie wspinaczkowo-turystycznym w Serre Chevalier i przeszło tam odpowiednie przeszkolenie. Powstanie FAKA pozwoliło na kontrolę trybu wyznaczania osób kierowanych na imprezy i, mimo że kwalifikacja ta daleka jeszcze była od ideału, udało się zapewnić w zasadzie wyrównany poziom uczestników.

Cztery kluby — Politechnika i Akademia Medyczna w Warszawie oraz AKA Gdańsk i Katowice — urządziły, dzięki finansowej i organizacyjnej pomocy „Almaturu”, wyprawę w góry Jugosławii, gdzie dokonano wielu przejść najwyższej klasy. Warto dodać, że około 10 studentów członków FAKA brało udział w wyprawach KW i PKG w Alpy, do Iranu i na Kaukaz, dokonując i tam wartościowych przejść.

Obecnie, gdy zostały załatwione najpilniejsze sprawy, Federacja wkracza w drugi etap działalności — tworzenia mocniejszej struktury organizacyjnej. Zrzeszone w niej kluby powstawały, jak wiadomo, w różnych okresach i w różnych warunkach lokalnych, stąd też ich tradycje i zwyczaje bywają bardzo różne. Wydaje się, że zbyt szybkie i pochopne ujednolicanie form działalności nie

byłoby tu celowe, podobnie jak niecelowe byłoby ingerowanie w wewnętrzne modele organizacyjne. Muszą być jednak zachowane wszystkie rygory zmierzające do zapewnienia maksimum bezpieczeństwa w działalności górskiej. Stąd też na zebraniu w Gdańsku najwięcej czasu poświęcono sprawom szkolenia podstawowego i kwalifikacjom kierowników imprez górskich. Postanowiono, że szkolenie podstawowe odbywać się będzie głównie w Szkole Taternictwa na Hali Gąsienicowej. Kierowani przez kluby studenci otrzymują istotną pomoc finansową od ZSP. Zastanawiano się nad powołaniem Komisji Szkoleniowej — o ile możliwości w Krakowie — która zajmowałaby się bezpośrednią współpracą ze Szkołą Taternictwa i Komisją Szkoleniową ZG KW — zarówno na froncie szkolenia podstawowego, jak i przygotowywania instruktorów.

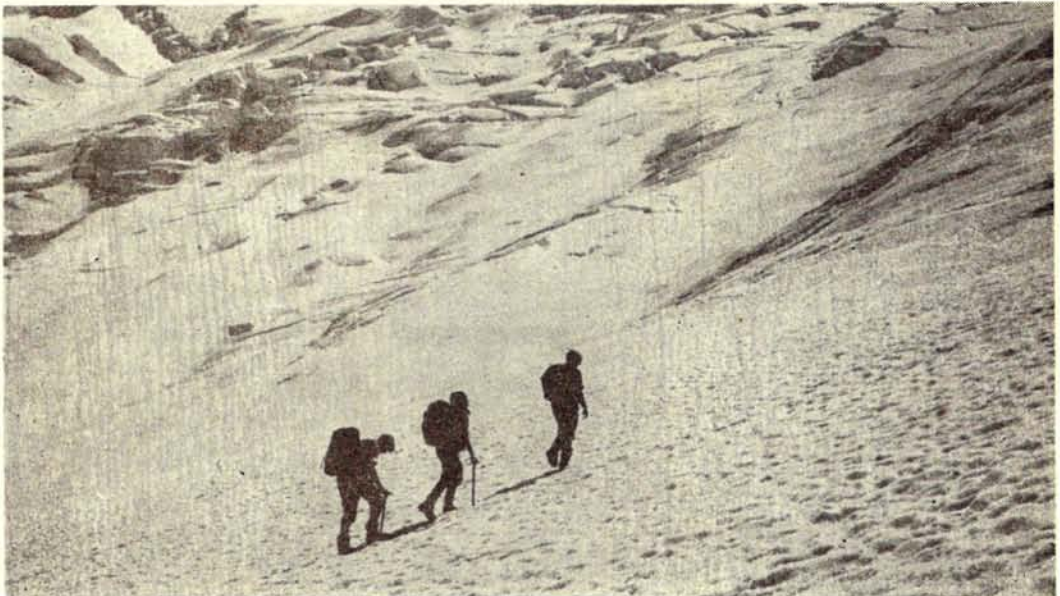
Przyjęto wniosek, że kwalifikacje wspinaczkowe kierowników obozów krajowych nie mogą być niższe, od wymaganych przez KW od kandydatów na członków zwyczajnych. Odpowiedzialność za powoływanie tych kierowników ciąży na klubach, natomiast kierownicy obozów centralnych i zagranicznych zatwierdzani muszą być każdorazowo przez Prezydium Rady FAKA i Komisję Sportową (która notabene organizuje się na Śląsku). Za ważną sprawę uznano utworzenie Ko-

misji Bezpieczeństwa. Powołano trzyosobowy zespół, który opracowuje jej statut i kompetencje. Komisja taka dysponować będzie pewnymi sankcjami dyscyplinarnymi. W związku z nawalem pracy w Radzie Naczelnej ZSP i odwołaniem Janusza Lewandowskiego, do Prezydium FAKA dokooptowano Zbigniewa Pawłowskiego (Politechnika Warszawska) i Piotra Rachtana (Uniwersytet Warszawski).

Działalność zimowa prowadzona będzie w obecnym sezonie głównie w środowiskach, przewiduje się tylko jeden obóz centralny. Natomiast już dość wyraźnie zarysowuje się wizja lata 1972 r. Oprócz stałych wyjazdów do Chamonix i Serre Chevalier, zorganizowane zostaną centralne wyjazdy w Kaukaz i do Jugosławii. Pewnej modyfikacji ulegną letnie obozy „Almaturu”. Będą one przeznaczone dla wspinaczy po jednym lub dwóch sezonach i staną się jak gdyby drugim stopniem szkolenia. Część tych obozów odbędzie się przypuszczalnie na Słowacji, na co pozwalała modernizacja przepisów finansowych ZSP. Przygotowywane są wyprawy środowiskowe na Spitsbergen, do Norwegii, Iranu, Algierii, Mongolii, Jugosławii i na Kaukaz. Tak szeroka działalność wymaga zwiększenia rygorów bezpieczeństwa i w tym głównie kierunku pójdą prace Federacji w najbliższym czasie.

W Alpach Francuskich

Fot. Bogdan Jankowski



Śląska wyprawa

»Andy 1971«



Henryk Furmanik, organizator i kierownik wyprawy. Zdjęcie wykonane bezpośrednio po zejściu z Huascarán

Fot. Jan Junger

W okresie od 22 maja do 17 września 1971 r. działała na terenie Peru I Polska Wyprawa w Andy Peruwiańskie, zorganizowana przez śląskie koła Klubu Wysokogórskiego z okazji 50-lecia powstań śląskich, pod patronatem członka Rady Państwa, przewodniczącego Prezydium WRN w Katowicach, gen. Jerzego Ziętka. Po dwóch wyprawach przedwojennych, była to trzecia polska ekspedycja na kontynent południowo-amerykański, ekspedycja przede wszystkim rekonesansowa, której jako pierwszej miała przyspaść w udziale penetracja gór Peru.

W okresie powojennym miało już miejsce kilka prób zorganizowania wyjazdu alpinistycznego w tamtym kierunku, wszystkie jednak skończyły się niepowodzeniem. Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Polską i Peru, jak również wobec stałego poszerzania się współpracy pomiędzy oboma tymi państwami, grunt polityczny w latach 1970 i 1971 stał się sprzyjający. Pozostał jeszcze niebłahy problem finansowy. Rozwiązaliśmy go również — drogą żmudnej zbiórki z zakładów pracy i instytucji województwa katowickiego. Rozesłano na teren województwa około 3000 pism z prośbą o dotacje pieniężne, bądź bezpłatne wsparcie w postaci żywności itp. Uzyskane w ten sposób kwoty mieściły się przeciętnie w granicach kilkuset złotych. Poważnym wkładem była natomiast dotacja przekazana nam przez Warszawską Wytwórnę Filmów Dokumentalnych za udział w wyprawie dwóch operatorów. Dewizy dla potrzeb wyprawy przydzielone zostały odpłatnie decyzją Wicepremiera i Ministra Finansów z rezerwy Narodowego Banku Polskiego. Patronat propagandowy nad wyprawą objęła „Trybuna Robotnicza” — gazeta o największym w kraju nakładzie.

W wyposażenie wyprawy wchodziły dwa samochody, jeden ciężarowy GAZ 63A o nośności 2 ton, drugi GAZ 69M, ośmioosobowy wóz terenowy — oba postawione nam do dyspozycji przez dowództwo Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Transportem samochodów, sprzętu i żywności w obie strony zajęło się przedsiębiorstwo „Hartwig” — na uiszczenie należności w złotychkach uzyska-

liśmy specjalną zgodę NBP. Przewóz osób z Katowic do Gdyni samolotem, a w drodze powrotnej autokarem odbył się bezpłatnie. Decyzją Premiera uzyskaliśmy zniżkę na przejazd statkiem PLO na trasie Gdynia—Callao i z powrotem, opłacając jedynie koszty utrzymania.

Przygotowania do wyprawy zajęły około 13 miesięcy dość wyczerpującej pracy, a jej przebieg trwał, łącznie z podróżą w obie strony, przeszło pół roku. W Komitecie organizacyjnym pracowało w sumie 20 osób, z czego udział w wyprawie wzięło ostatecznie 10*. Jedenaście uczestników, operator WFD, towarzyszył nam z ramienia wytwórni (paszport, przejazd). Oto ostateczny skład ekipy:

Henryk Furmanik (kierownik) — Koło Katowickie

Halina Chytrós (geograf) — Koło Katowickie

Józef Bakalarski (operator filmowy WFD)

Adam Bilczewski — Koło Gliwickie

Zbigniew Bojarski (lekarz) — Koło Gliwickie

Jan Junger — Koło Katowickie

Bronisław Korzec — Koło Beskidzkie

Tadeusz Marek — Koło Katowickie

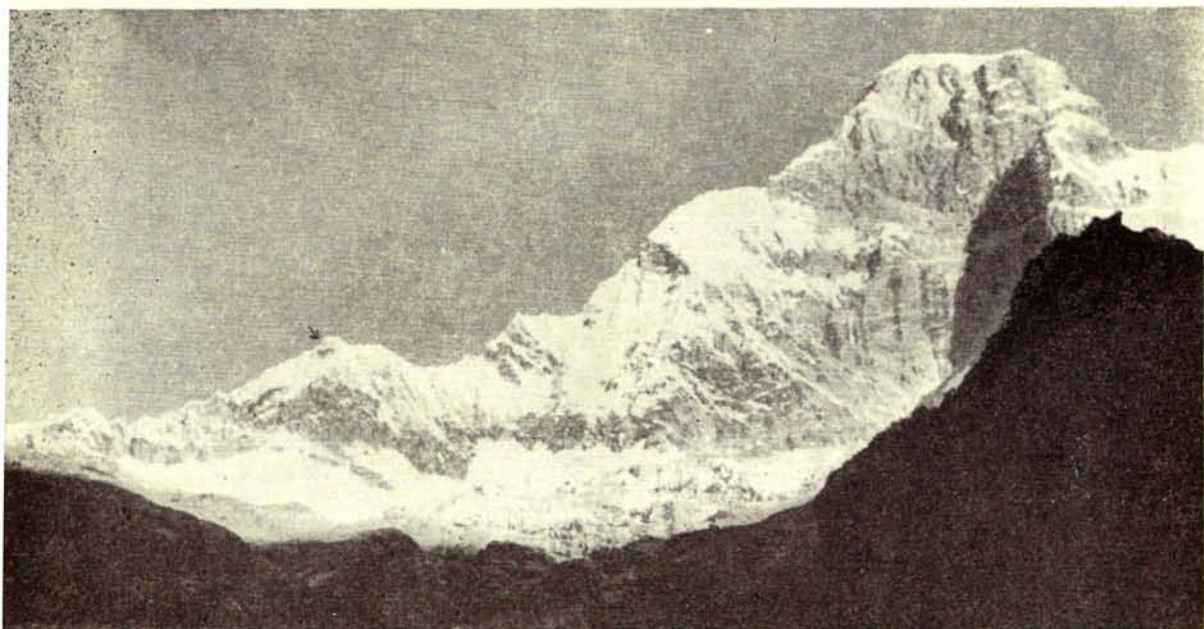
Roman Trzeszewski (operator filmowy) — Koło Katowickie

Jan Weigel — Koło Beskidzkie

Adam Zyzak — Koło Katowickie

Spśród 4 miesięcy pobytu na terenie Peru, 3 miesiące zajęła nam działalność górską. Dzięki wyposażeniu w samochody, wyprawa wykazywała dużą ruchliwość, wobec czego możliwa była eksploracja aż 5 masywów górskich: Cordillera Blanca, Cordillera Raura, Cordillera Chacua, Cordillera Central i Cordillera Volcanica. Na uwagę zasługują zwłaszcza Cordillera Blanca, gdzie dokonaliśmy wejścia na najwyższy szczyt Peru — Huascarán (6768 m), dalej Cordillera Raura — wejścia na 4 szczyty dziewicze i na 4 szczyty nowymi drogami, wreszcie Cordillera Chacua — wejścia na 2 szczyty dziewicze. W techniczne szczegóły tych dokonań nie musimy tu wchodzić, piszą o nich bowiem oddzielnie bezpośredni uczestnicy wejść.

* Z pozostałych członków tego zespołu na naszą szczególną wdzięczność zasłużyli: Jan Bagsik, Krystian Krzykała, Aleksander Pańkow, Andrzej Popowicz, Jacek Skotarek i Tadeusz Wojtera.



Huascaran Norte (6655 m) i część jego długiej grani północnej. Strzałka wskazuje miejsce, w którym przerwano polską próbę jej trawersowania

Fot. Henryk Furmanik

Przebieg wyprawy

Z kraju wyruszyliśmy 17 kwietnia statkiem PLO „Henryk Jendza”. Po 32 dniach podróży przybiliśmy do brzegów Peru w porcie Callao. Dwa dni pozostaliśmy jeszcze na statku, goszcząc przedstawicieli Ambasady, Club Andino Peruano i Ministerstwa Oświaty. Uczestniczyliśmy też w zorganizowanej dla nas konferencji prasowej. W Limie przebywaliśmy do 2 czerwca, załatwiając formalności i składając wizyty — m.in. u dowódcy straży przybocznej Prezydenta oraz u burmistrza miasta, Eduardo Dibos Chappuis.

2 czerwca wyruszyliśmy w **Cordillera Blanca**, docierając po 2 dniach do wylotu doliny Yanganuco. Z pomocą karawany złożonej z osłów i koni został przetransportowany bagaż na środkowe piętro doliny, gdzie ponad drugim jeziorem założyliśmy bazę (3800 m). Okres od 8 do 15 czerwca przeznaczaliśmy na aklimatyzację, dokonując w tym celu wejścia na szczyt Pisco (6000 m). 15 czerwca Bilczewski i Zyzak przeprowadzili rozpoznanie w rejonie dziewiczej północno-zachodniej grani Huascaran Norte, a 17 czerwca Marek i Weigel weszli na szczyt Yanapaccha Sur (5100 m). W tym samym dniu 5-osobowa grupa wyruszyła na Huascaran. Przez wioskę Musho osiągnęliśmy wysokość 4300 m (biwak w zagajniku). Pierwszy atak szczytowy w dniu 20 czerwca nie powiódł się z uwagi na złą pogodę. 21 czerwca o godzinie 17 na wierzchołku Huascaran Sur (6768 m) stanęła trójka Bilczewski, Furmanik i Zyzak.

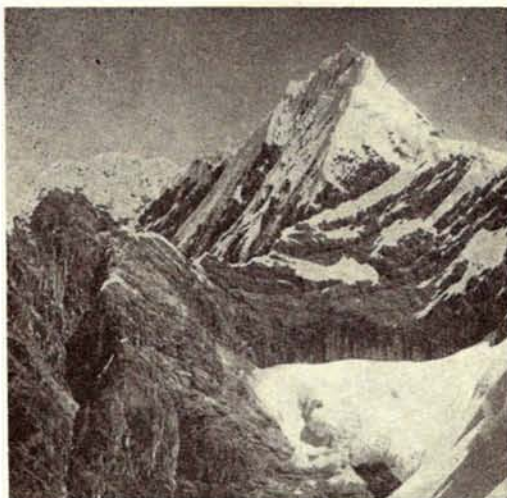
23 czerwca wróciliśmy do bazy, gdzie zapadła decyzja zaatakowania grani Huascaran Norte. Pierwszy zespół wyruszył 29 czerwca. Atak trwał — z przerwą spowodowaną niepokodą — do 10 lipca, kiedy to zdecydowaliśmy się zrezygnować z przejścia, zbyt czasochłonnego jak na nasze dalsze plany wyprawowe. 11 lipca przeniesiono obóz pod Chopicalqui (6400 m), wyznaczony jako następny cel wyprawy. Jego wierzchołek zdobyli Bilczewski, Junger, Korzec i Weigel w dniu 14 lipca. Towarzyszący im Z. Bojarski dotarł jedynie do grani. 15 i 16 lipca w obozie pod Chopicalqui trwały prace filmowe, 16 zlikwidowaliśmy obóz i zeszedliśmy wszyscy do bazy. 18 lipca zwinęliśmy bazę w dolinie Yanganuco, a karawana przetransportowała ładunki do samochodów. 21 lipca wróciliśmy do Limy, by następnego dnia wziąć udział w urządzonych przez Ambasadę uroczystościach z okazji święta narodowego.

Po uzupełnieniu sprzętu i żywności, 25 lipca wyruszyliśmy w masyw **Cordillera Raura**. (24 lipca filmowiec J. Bakalarski wraz z prezesem CAP, Alfredem del Arroya odbyli wycieczkę w Cordillera Central, gdzie wspólnie weszli na Nevado Ticlio, 5200 m). 26 lipca dotarliśmy do jeziora Surasaca i tu rozbiliśmy obóz bazowy. Następnego dnia wyruszyliśmy w głąb doliny, by pod wieczór założyć obóz pod Canevaro. 28 lipca przeprowadziliśmy rekonesans. Bojarski, Bilczewski i Zyzak przenoszą się jeszcze dalej, by 29 lipca zaatakować i zdobyć dziewiczy dotąd szczyt 5108 m, któremu nadaliśmy później

nazwę „Bytom”. Tegoż dnia Furmanik i Weigel dokonali pierwszego wejścia na szczyt 5452 m, nazwany „Silesia”, a Junger i Korzec wyszukali nową drogę na Canevaro (5375 m — trudności II). Bilczewski i Zyzak po zdobyciu szczytu Bytom weszli wraz z Bojarskim na Silesię — II wejście, nową drogą, granią północną. 30 lipca zlikwidowaliśmy obóz i wróciliśmy nad jezioro Surasaca, skąd następnego dnia przenieśliśmy bazę do centrum masywu Cordillera Raura. 1 sierpnia Bilczewski i Zyzak weszli nową drogą na Condorcenca (5322 m). 3 sierpnia Furmanik i Weigel weszli na dziewiczy wschodni wierzchołek Pichuycocha (5530 m — trudności III), Bilczewski i Zyzak zdobyli jako pierwsi trzeci wierzchołek Santa Rosa (5630 m), zaś Korzec i Junger poprowadzili nową drogę na Mata Paloma (5307 m).

4 sierpnia nastąpiła likwidacja bazy i przenosiny w **Cordillera Chacua**. Ponieważ byliśmy pierwszą wyprawą alpinistyczną w tym rejonie, następnego dnia przeznaczaliśmy na rekonesans. 6 sierpnia Bilczewski i Zyzak weszli na najwyższy szczyt grupy — Chacua Grande (5350 m, trudności V), a Korzec i Weigel — na dziewiczy dotąd wierzchołek 5180 m, nazwany przez nas „Copernic”. Furmanik, Junger i Marek wyruszyli tegoż dnia pod Chacua Chico, jednakże wieczorne załamanie pogody zmusiło ich do odwrotu. 7 sierpnia Korzec i Zyzak dokonali wejścia na dziewiczy szczyt Jancapata (5040 m, trudności I). Następnego dnia zlikwidowaliśmy bazę i wyruszyliśmy z powrotem do Limy.

Po parodniowym odpoczynku, 15 sierpnia wyjechaliśmy ponownie, tym razem w kierunku południowym, w masyw **Cordillera Volcanica**. 17 sierpnia założyliśmy bazę pomiędzy wulkanami Chachani (6084 m) i El Misti (5821 m). Następnego dnia na Chachani weszli Bakalarski, Korzec, Junger i Wei-



Torre Cristal (5524 m), widok z Mata Paloma (5307 m)
Fot. Bronisław Korzec

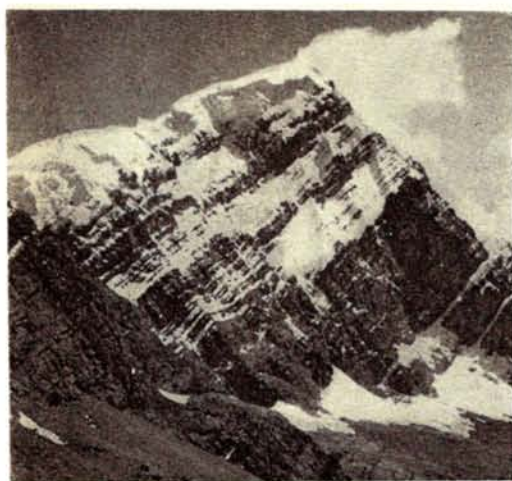
gel, którzy 19 sierpnia osiągnęli szczyt. Na El Misti wejścia dokonali Zyzak i Furmanik, wracając wraz z towarzyszami do bazy. 21 sierpnia zwinęliśmy namioty, a w drodze powrotnej do Limy zatrzymaliśmy się (22 i 23 sierpnia) w Puno nad jeziorem Titicaca, na którego dniu ma według legend spocząć wielki skarb Inków, do którego klucz stanowi testament odnaleziony w naszej Niedziicy nad Dunajcem. W czasie parodniowego postoju w Cuzco zwiedziliśmy inkaskie ruiny Pisac, Ollantaitambo, Machu Picchu i inne. 3 września powróciliśmy do Limy.

Ostatnie dni pobytu w Peru upłynęły w gorączkowej atmosferze załatwiania formalności, składania kurtuazyjnych wizyt, występów w telewizji i na konferencjach prasowych. 17 września odpłynęliśmy z Callao na pokładzie tego samego statku PLO, który nas przywiózł na kontynent amerykański. Do Gdyni zawinęliśmy 20 października, by autokarem udać się wprost do Katowic na uroczyste powitanie, które odbyło się w gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej z udziałem wojewódzkich władz partyjnych, członków Komitetu Honorowego Wyprawy, delegacji zakładów pracy i zrzeszeń powstańców śląskich oraz rodzin i zaproszonych gości.

Bieżące informacje o przebiegu wyprawy przynosiła codzienna prasa śląska. Korespondentem „Trybuny Robotniczej” był Henryk Furmanik, w „Dzienniku Zachodnim” cykl reportaży zamieścił Adam Bilczewski.

Podsumowanie i ocena

Łącznie wyprawa zdobyła 17 szczytów, w tym 7 dziewiczych, na 4 szczyty poprowadzono nowe drogi. Dla trzech pięknych i samodzielnych wierzchołków, do tej pory bez-



Nevado Silesia — szczyt Ziemi Śląskiej (5452 m)
Fot. Bronisław Korzec



Andy 1971. Stoją od lewej: Tadeusz Marek, Bronisław Korzec, Jan Weigel, Adam Bilezewski, Henryk Furmanik, Alina Chytrós i Jan Junger. W pierwszym szeregu: Zbigniew Bojarski, Adam Zyzak oraz Roman Trzeszewski

Fot. Józef Bakalarski

imiennych, zaproponowaliśmy polskie nazwy: Silesia, Bytom i Copernic, z czym wystąpiliśmy do Peruwiańskiego Towarzystwa Geograficznego. Wspomnieć również należy o zaawansowanej próbie pierwszego przejścia północnej granii Huascaran Norte w Cordillera Blanca, którą przerwaliśmy głównie z powodu braku czasu. Są to więc w sumie wyniki bardzo bogate, a ich analiza mogłaby wskazywać, że wyprawa nasza z rekonesansowej stała się *par excellence* eksploracyjno-odkrywczą. Tak jednak nie jest: wykonaliśmy bowiem również powierzone nam przez ZG KW zadania alpinistyczno-rozpoznawcze, o czym przekona się każdy, kto nasze wejścia szczytowe naniesie na ogólną mapę peruwiańskich Kordylierów. Okaze się wówczas, że objęty działalnością wyprawy obszar rozciąga się na długości 1000 km — od miejscowości Yungay na północy, do Arequipa i Puno nad jeziorem Titicaca na południu kraju, a łączna długość przebytych tras samochodowych wynosi 10 000 km.

Dość trzeba, że warunki atmosferyczne w czasie naszych pobytów w górach były na ogół sprzyjające. Natomiast nie najlepiej kształtowały się warunki śnieżno-lodowe: lód był twardy, a śnieg często kopny, zwłaszcza w partiach szczytowych.

Na terenie Peru spotkaliśmy się z niezwykle serdecznym przyjęciem i opieką zarówno ze strony naszej ambasady, prowadzonej przez chargé d'affaires, pana mgra Jerzego Linke, jak również ze strony miejscowych

władz i instytucji, przede wszystkim prezesa Club Andino Peruano, pana Alfredo del Arroyo oraz pana Cesara Morales Arnao, redaktora „Revisty”, który z ramienia Ministerstwa Oświaty prowadzi sprawy andynizmu w Peru. Nawiązaliśmy bliższe kontakty z Club Andino Peruano w Limie, w wyniku czego nasze wejścia na Pisco i Ticlio odbyły się przy współudziale członków tego klubu. Na zakończenie naszego pobytu w Peru przekazaliśmy na rzecz CAP część sprzętu o łącznej wartości około 25 000 zł.

Zainteresowanie naszą wyprawą na terenie Peru było olbrzymie, o czym mogą świadczyć liczne komentarze, artykuły i zdjęcia w miejscowej prasie, a także kilkakrotna prezentacja całego zespołu w telewizji. Wiele życzliwej uwagi poświęcali nam miejscowi andyniści, którzy potrafili całymi godzinami słuchać pogadańek na temat alpinizmu polskiego i polskich osiągnięć w górach świata. Na specjalnym spotkaniu przyjął też naszą ekipę burmistrz miasta Limy, p. Eduardo Dibos Chappuis. Biorąc to wszystko pod uwagę, ambasada polska w Limie wystąpiła do Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie o przyznanie naszemu zespołowi dorocznej nagrody za popularyzację imienia Polski w świecie. Za osiągnięcie tak dobrych wyników uczestnicy wyprawy odznaczeni zostali złotymi i srebrnymi odznakami „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego” oraz Medalami 50-lecia Powstań Śląskich.

Nieocenione samochody

Wojsko Polskie wyposażyło naszą wyprawę w dwa samochody terenowe: GAZ 63 A (ciężarówkę o ładowności 2 t, zaopatrzoną w kołowrót) i GAZ 69 M („gazik” dla 8 osób lub 500 kg ładunku) oraz w bogaty zestaw narzędzi, części zamiennych i akcesoriów. Samochodami tymi przejechaliśmy na terenie Peru ok. 9000 km (ciężarówką nieco mniej), używaliśmy ich także w kraju w okresie organizacji i likwidacji wyprawy. Dzięki posiadaniu własnych pojazdów wyprawa była ruchliwa, samowystarczalna, a ponadto mogła zaoszczędzić sporo dewiz.

Szybkość poruszania się zależała od rodzaju drogi oraz od wagi ładunku. Na prawie poziomej asfaltowej autostradzie panamerykańskiej sięgala 70 km/godz., na drogach bitych spadała do maksimum 50 km. Samochody bardzo dotkliwie odczuwały „chorobę wysokościową”. Na poziomych odcinkach altipano (ponad 100 km bezustannie powyżej 4000 m) mieliśmy trudności z uzyskaniem 40 km/godz. przy niepełnym obciążeniu a jazda na biegu bezpośrednim była niemożliwa. Jeszcze gorzej było na podjazdach, zwłaszcza w drodze ku Cordillera Blanca, gdy samochody były przeciążone, a kierowcy nabywali doświadczeń w regulacji zapłonu i gaźników. Wówczas to osiągalśmy za ledwie 10 km/godz., przy użyciu przekładni terenowej. Zmora były częste postoje wywołane wrzeniem benzyny w pompie i przewodach z powodu dużego podciśnienia i wysokiej temperatury. Zjawisko to ustępowało wieczorem, a także na wyższych wysokościach, gdzie było już chłodniej.

Zużycie paliwa w górach, na trasie Cuzco — Abancay — Ayacucho — Lima przy częstych podjazdach i zjazdach o różnicy wzniesień ponad 2000 m przekraczało średnio 100 l na 100 km dla ciężarówki i 50 l na 100 km dla „gazika”, przy normie odpowiednio 25 i 17 l na 100 km. Używaliśmy ben-

zyny 66-oktanowej w cenie średnio ok. 4,4 dolara USA za 100 l, a przy podjazdach 84-oktanowej w cenie ok. 6,3 dolara za 100 l. Wszystkie oleje i smary, a także 400 l benzyny zabraliśmy z Polski.

Tylko niektóre górskie drogi Peru są asfaltowane, niemniej ich nawierzchnia jest na ogół dość równa. Są bardzo wąskie, kręte i niezabezpieczone ani od spadających kamieni, ani od strony głębokich zwykle przepaści. Jazda wymaga szczególnej ostrożności i jest b. mecząca. Ruch jest spory i mijanki trudne, kierowcy jednak uprzejmi. Znaki drogowe i drogowaskazy należą do rzadkości. Ludzi i ładunek trzeba dobrze zabezpieczać przed tumanami kurzu.

Kołowrót w samochodzie GAZ 63 A okazał się przydatny: 2 razy wyciągaliśmy na szosę pojazdy peruwiańskie, a raz samą ciężarówkę, która ugrzęzła w bagnie przy próbie dojazdu do wygodnego bawaku bazowego.

Wypożyczone samochody były niemal nowe (poniżej 1500 km) i nie sprawiły nam większych kłopotów. Wybór modeli okazał się bardzo trafny. Posiadanie terenowego samochodu osobowego umożliwiała w miarę wygodną podróż, było też nieocenione przy załatwianiu tysięcy spraw w kraju i w Limie. Wyprawa za jednym zamachem mogła przerzucić ludzi, sprzęt i żywność na okres ok. 5 tygodni, „Gazika” użyto raz dla dowiezienia dodatkowych 500 kg żywności z Limy w Cordillera Blanca. Dodatkowym ułatwieniem była zamienność wielu części obu samochodów. Na ciężarówkę zdecydowaliśmy się, biorąc pod uwagę jej zwrotność i lekkość (wyładunek w porcie Callao oraz prowizoryczne mosty w terenie po trzęsieniu ziemi) a także z uwagi na względną łatwość jej otrzymania jako nowej. Kierowcą „gazika” był J. Weigel, zaś ciężarówki A. Zyzak.

Adam Zyzak

Zaopatrzenie żywnościowe

Zestaw żywności wyprawy pozwalał nie tylko na uniknięcie jednostajności posiłków w czasie pobytu w Peru, ale uwzględniał również przyzwyczajenia smakowe członków wyprawy. Cennym podstawowym artykułem był tzw. chleb chrupki w opakowaniach papierowych oraz chleb w puszkach, w dwóch odmianach: jasny i ciemny, który w doskonałym stanie zachował się do końca naszego pobytu. Chleba puszkowego używaliśmy przede wszystkim w bazie. W działalności górskiej opiekaliśmy się początkowo na chlebie chrupkim, który po pewnym czasie przestał smakować i zastąpił go również chleb puszkowy i sucharki.

Zabierając większe zapasy konserw mięsnych i rybnych oraz tłuszczów byliśmy przygotowani na częściami ich zepsucie się — zarówno w trakcie podróży morskiej, jak i podczas pobytu w górach. Dzięki temu, że część ładunków żywnościowych umieszczona została w chłodni statku oraz dzięki stosunkowo niskiej temperaturze panującej w bazach górskich (w nocy do -5°, w ciągu dnia od 10° do 15°, zależnie od pogody) ilość zepsutych konserw była niewielka, co zresztą także dobrze świadczy o ich jakości. Zepsuła się kawa marago w torebkach, a mleko i kakao w tubach nie wytrzymały długiego transportu. W czasie wyprawy zepsuciu uległo ponadto część wafli, ciasteczek i czekolady, w sumie jednak tego rodzaju straty żywnościowe były znacznie niższe od spodziewanych.

Ładunki żywnościowe pakowaliśmy przede wszystkim do bebnów i skrzyń drewnianych. Pewne asortymenty (np. chleb puszkowy i chrupki) pakowane były w doskonale polipropylenowe worki produkcji zakładów „Lenko”.

Żywność potrzebną do działalności w rejonach górskich zabieraliśmy z magazynu urzędowego w

Limie. Posiłki przyrządzane były 2 razy dziennie. W bazie śniadanie i obiad połączony z kolacją: w obozach wysuniętych podobnie: śniadanie przed wyjściem, obiad z kolacją po powrocie. Dania śniadaniowe w bazie obejmowały zupy mleczne, herbatę (kawę, kakao), chleb puszkowy i do wyboru — masło puszkowe, smalec, pasztet z dzika, pasztet wieprzowy, szynkę, poledwicę, boczek wędzony puszkowy, kiełbase salami, sałcason puszkowy, sery, kilka gatunków dżemów oraz kilkanaście gatunków konserw rybnych. Menu obiadowe przewidywało ok. 1/2 l zupy na osobę i drugie danie złożone z 200—250 g konserw mięsnych podgrzewanych, z makaronem, kaszą, ryżem, lub ziemniakami puree (z paczkowanych płatków ziemniaczanych — cieszyły się dużym powodzeniem), jarzyn konserwowych oraz ok. 1/3 l kompotu. W obozach wysokościowych jadłospisy śniadaniowe i obiadowe były podobne, z tym że z braku apetytu jadano ogólnie biorąc mniej. Poza tym na drogę zabierano lekkie konserwy mięsne i rybne, chleb chrupki, sucharki, cukierki, czekolade, wafle, suszone owoce, figi, rodzynki i soki owocowe w puszkach.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że uzupełnianie zasobów żywnościowych dotyczyło tylko świeżych jarzyn, warzyw i owoców oraz czasami świeżego pieczywa. Z konserw rybnych największym powodzeniem cieszyły się sproty wędzone w oleju oraz sajra, jadane chętnie nawet na wysokościach, natomiast nie przepadano za sardynkami i innymi rybkami. Po pewnym czasie znużyły się kiełbaski parówkowe i cielecina w sosie koperkowym. Bardzo popularny był natomiast sok owocowy „Rosawit”.

Tadeusz Marek

Na graniach i szczytach Andów



Szczyt Copernic (5180 m) — widok z Janca Pata (5040 m)

Fot. Bronisław Korzec

Aby czytelnicy „Taternika” mogli sobie wyrobić pojęcie o trudnościach i specyfice wspinania w różnych grupach Andów Peruwiańskich, podajemy niżej szczegółowe itineraria 11 wejść na szczyty oraz opis próby trawersowania grani Huascarán Norte.

NEVADO PISCO (ok. 6000 m)

Nevado Pisco stanowił nasz pierwszy cel górski — wejście na niego potraktowaliśmy jako najlepszy sposób zdobycia aklimatyzacji. Dojście do podnóża lodowca, spływającego z grupy Huandoy i Pisco, jest uciążliwe, zwłaszcza, że wysokość 1200 m trzeba pokonać z pełnym obciążeniem. Obóz założyła 4-osobowa grupa 9 czerwca na wysokości ok. 5000 m, na trawiastej łące. Następnego dnia doszła tu następną piątką. Lodowiec, kończący się z tej strony moreną boczną, z której tylko w jednym miejscu można było bezpiecznie zejść, tworzy rodzaj dolinki z szeregiem jeziorok i turni lodowych z naniesioną skałą. Pokonanie tej jej partii i dojście na przełęcz pomiędzy Huandoy i Pisco zajęło nam cały dzień. Z przełęczy w kierunku szczytu prowadziła szeroka grań z sypkim i głębokim śniegiem, co właściwie stanowiło jedyną trudność drogi. Pierwsi na szczycie stąpali 12 czerwca A. Zyzak i Alex Sanchez, strudzeni torowaniem. Następnego dnia wejście powtórzyli — A. Bilczewski, Z. Bojarski, H. Furmanik i B. Korzec, zaś 14 czerwca osiągnął wierzchołek trzeci zespół — J. Bakalarski, J. Junger i J. Weigel.

Jan Junger

NEVADO HUASCARAN (6768 m)

Najwyższy szczyt Andów Peruwiańskich, wznoszący się w masywie Cordillera Blanca. Wejście przez przełęcz Garganta na główny (południowy) wierzchołek: A. Bilczewski, H. Furmanik i A. Zyzak, 22 czerwca 1971. Trudności II. 18 czerwca z bazy w dolinie Yanganuco wyruszyliśmy w pięciu (A. Bilczewski, J. Junger, H. Furmanik, B. Korzec i A. Zyzak) samochodem przez Mancos do Musho (ok. 3500 m) — małej wioski położonej u stóp Huascararu. Tego samego dnia grzbietem moreny podeszliśmy na wysokość ok. 4200 m, gdzie zabiwakowaliśmy. Następnego dnia poszliśmy dalej o godzinie 8, o 14 znaleźliśmy się u początku lodowca, a o 17 — na wysokości ok. 5200 m, gdzie założyliśmy następną biwak. 20 czerwca strzymym kulaurem lodowym wydostaliśmy się ponad zer-

wy Garganty i pod nią założyliśmy obóz I na wysokości ok. 5950 m. Następnego dnia Bilczewski, Furmanik, Korzec i Zyzak wyruszyli do ataku szczytowego, jednakże gęste mgły zmusiły ich do odwrotu z wysokości ok. 6400 m. Wspinaczka odbywała się w ciężkim kopnym śniegu. 22 czerwca około godziny 17 osiągnęliśmy wierzchołek — A. Bilczewski, H. Furmanik i A. Zyzak. Towarzyszącą nam początkowo Junger zawrócił.

Henryk Furmanik

PÓŁNOCNA GRAŃ HUASCARAN NORTE

Północna grań Huascarán Norte (6654 m) jest największym problemem w otoczeniu doliny Llanganuco, a ze względu na popularność tej okolicy wśród alpinistów — zapewne i w całej Cordillera Blanca. Grań ma przeszło 4 km długości. Rozpoczyna się koło górnego jeziora w dolinie Llanganuco (Lago Orcococha) i oddziela baseny lodowca Leprince-Ringuet (Claciar 515, którego obryw w zeszłym roku zasypał wyprawę czechosłowacką) i północnego lodowca Garganty. Poza dolnym trawiaisto-skalistym odcinkiem, stanowi rodzaj brytyjczyńskiej skalnej, uwieńczonej potężnymi serakami i nawisami, wrasta bezpośrednio w krótką i b. stromą kopułę szczytową. Od momentu wejścia w partię zalodzoną, boczne ściany grani mają po co najmniej 500 m wysokości i są praktycznie niedostępne.

Wyprawa polska podjęła pierwszą poważną próbę rozwiązania tego problemu, sygnalizowanego już przez Roberta Paragota w „La Montagne”.

Po rekonesansie w dniu 15 czerwca (A. Bilczewski i A. Zyzak), 29 czerwca założono bazę wysuniętą na wysokości ok. 5300 m, na płytach pod pierwszym lodowczykiem grani od strony wschodniej. Od 30 czerwca do 3 lipca trwały przygotowanie (m.in. przebiecie 3 tuneli w lodzie) i poręczowanie grani (A. Bilczewski i A. Zyzak, później też J. Junger i B. Korzec), przy codziennym opadzie śniegu. 4 lipca przeprowadziliśmy rekonesans możliwości dotarcia na siodło za drugą turnią (A. Bilczewski i A. Zyzak)

i zaopatrywania projektowanego obozu bezpośrednio od wschodu — niestety z wynikiem negatywnym. Przebyliśmy przy tym odcinek skalny, częściowo przewieszony (V+), zrezygnowaliśmy jednak z 200-metrowego trawersowania lodowej ściany o stromości przekraczającej 70°, wyprowadzającej do kotła pod przełęczą.

9 i 10 lipca zespoły A. Bilczewski i A. Zyzak oraz H. Furmanik i B. Korzec dotarły pod olbrzymi serak w północnej grani II turni, gdzie zapadła decyzja odwrotu.

W sumie przebyto i wyporcęzowano niemal cały 500-metrowy odcinek o trudnościach w skale sięgających V i w lodzie o nachyleniu przeważnie 60°, a w niektórych miejscach nawet przewieszonych. Czas przejścia przebytego już odcinka po poręczówkach i z małym obciążeniem przekraczał 8 godzin. Decyzję odwrotu podjęto biorąc pod uwagę trudności, wysokość i kolosalne ryzyko związane z zaopatrywaniem obozów. Zespół szturmowy był b. szczupły i nie mógł otrzymać zmiany, a w doprowadzenie przedsięwzięcia do końca trzeba by było włożyć jeszcze co najmniej miesiąc, na co nasza wyprawa nie mogła sobie pozwolić.

Adam Zyzak

NEVADO CHOPICALQUI (6400 m)

Jest to trzeci z 6-tysięczników zdobytych przez nas w Cordillera Blanca. Wejście dokonał A. Bilczewski, J. Junger, B. Korzec i J. Weigel — 14 lipca 1971 r. Droga niezbyt trudna, lecz b. uciążliwa.

Obóz założyliśmy 12 lipca na morenie bocznej lodowca spadającego z Chopicalqui. Prowadzi do niego głęboka dolina, licząca ok. 5 km długości i zakończona kotłem północnego lodowca Garganty. Nasz obóz położony był na wysokości 5000 m — do pokonania pozostało więc jeszcze 1400 m różnicy poziomów. Planując założenie jeszcze jednego obozu zabraliśmy z sobą sprzęt i żywność na dwa dni. Tymczasem nasza aklimatyzacja okazała się lepsza niż przypuszczaliśmy. Około godziny 4 rano wyszliśmy z obozu, a o 10 byliśmy już na olbrzymim plateau na wysokości 6000 m. Pozostało nam jeszcze 400 m po-

czątkowo stromej ściany, a następnie ostrej grani szczytowej. Zostawiliśmy więc sprzęt biwakowy i już bez obciążenia ruszyliśmy w górę. Tempo wyraźnie zmalało, gdyż śnieg był, jak na taką stromiznę, niewiarygodnie sypki: brodził się w nim po pas. Również grań nie okazała się dla nas laskawsza: śnieg sięgał tu jedynie do kolan, za to odcinki lamliwej szreni dokuczaly w dwójnasób. Wreszcie po ciężkim trudzie stanęliśmy około godziny 14 na szczycie. Była piękna słoneczna pogoda, lecz przy lekkim wietrze marzliśmy solidnie. Tego samego dnia byliśmy z powrotem w obozie, udało nam się więc pokonać 1400 m różnicy poziomów w obie strony w ciągu jednego dnia, mimo trudnych warunków śniegowych.

Jan Junger

NEVADO BYTOM (5108 m)

I wejście południowo-wschodnią ścianą: A. Bilczewski i A. Zyzak, 28–29 lipca 1971 r. Trudności lodowo-śnieżne II. Czas wejścia z obozu pod ścianą Silesii — 11 godzin.

Z obozu położonego pod lodowcem spadającym z zachodniej ściany szczytu Silesia przetrawserowaliśmy jego dolną częścią w kierunku północnym ok. 500 m do uskoku lodowca. Podejście wiodło dalej bułą ograniczającą lodowiec z lewej strony (ok. 500 m), a następnie przez górne piętro zachodniej doliny — pod żebro skalne, spadające spod pierwszego wzniesienia północnej grani Silesii. Żebrem poszliśmy w górę 200 m do miejsca, gdzie tworzy rodzaj kazałnicy (miejsce biwakowe, w zagłębieniu małe jezioro), skąd lodowcem w prawo i w górę na przełęcz pomiędzy Silesią a pierwszym wzniesieniem w grani. Grania szliśmy poprzez 3 lodowo-śnieżne wzniesienia do wybitnej skalnej przełęczy pomiędzy wierzchołkiem szczytu Bytom, a śnieżno-skalną turnią. Stąd trzeba była zejść w dół stromą wschodnią ścianą na górne piętro doliny i przetrawserować ok. 1000 m pod śnieżno-lodową popołudniowo-wschodnią ścianę szczytu Bytom. N nią wspieliśmy się w górę 2000 m pod skalne zerwy wybitnego żandarma w grani i dalej z odchyleniem w prawo na śnieżno-skalną grań, która osiągnęliśmy 100 m od wierzchołka (5108 m). Zejście nastąpiło tą samą drogą.

Adam Bilczewski

CONDORCENCA (5322 m)

Condorcenca, choć nie najwyższy, jest najefekowniejszym szczytem Cordillera Raura. Maszyn ten jest stosunkowo łatwo dostępny 300-kilometrową szosą wiodącą z Limy do dużej kopalni rud metali nieżelaznych i szlachetnych.

Od strony południowej szczyt opada pionową, przeszło 1000-metrową ścianą wapienną, której dolną częścią wije się wspomniana szosa. Wierzchołek pokrywa czasa lodowca. Normalna trasa wejścia wiedzie pięknym choć nie-

trudnym filarem zachodnim, znacznym jest tuż koło szosy. Nasz zespół — A. Bilczewski i A. Zyzak — postanowił dokonać wejścia nową drogą: środkiem ściany wschodniej. Bazę, położoną na wysokości 4600 m nad jeziorkiem po północnej stronie szczytu, opuściliśmy 1 sierpnia o godzinie 6.30, około godziny 8 osiągając plateau lodowe rozciągające między Nevado Santa Rosa i Condorcenca. Wschodnią ścianą, czysto wapienną, wznosi się stąd na ok. 400 m. Strome pasy skał poprzecinane są wąskimi półkami piarżystymi. Maksymalne trudności nie przekraczają na ogół IV stopnia. W ścianie znaleźliśmy liczne haki, pętle i karabinki, pozostawione przez schodzący wtedy nocą zespół japońsko-peruwiański. Szczyt osiągnęliśmy o godzinie 14. Zejście północną grania wymagało dwóch zjazdów z uskoku. Z powrotem w bazie byliśmy o godzinie 17.

Adam Zyzak

NEVADO PICHUYCOCHA

I wejście na wschodni wierzchołek grania południową: H. Furmanik i J. Weigel, 3 sierpnia 1971 r. Trudności lodowo-śnieżne IV.

Przełęcz wglębioną pomiędzy Santa Rosa a Pichuycocha osiągnęliśmy polami śnieżnymi od wschodu — najpierw łagodnymi, wyżej jednak dość stromymi. Stąd silnie nastromioną (60°) grania ruszyliśmy ku wierzchołkowi, lodowy uskok szczytowy pokonując z prawej strony. Wspinaczkę utrudniał ryzykowany, obsuwający się śnieg.

Henryk Furmanik

SANTA ROSA (5630 m)

Jest to drugi co do wysokości szczyt Cordillera Raura. I wejście na północny wierzchołek północno-wschodnią ścianą i dalej na główny wierzchołek północną grania: A. Bilczewski i A. Zyzak, 3 sierpnia 1971 r., łącznie 8 godzin.

Z bazy położonej na przełęczy wyprowadzającej do kotłiny Raury przeszliśmy trawserem po zboczach do skalnego żebra występującego z uskoku lodowca opadającego z plateau pod Santa Rosa. Żebro wyprowadziło nas w 2 godziny na plateau (trudności III–IV). Przez plateau dotarliśmy pod spiętrzenie lodowca i nim pomiędzy serakami i szczelinami do szczeliny brzeżnej północno-wschodniej ściany. Za szczeliną droga wiodła niewybitnym żebrem lodowo-śnieżnym, ograniczonym w środkowej części skałami. Cześciowo po skałach, cześciowo po lodzie osiągnęliśmy nim nieco niższy od głównego północny wierzchołek szczytu (trudności II–III). Stąd przeszliśmy w 1 godzinę grania z nawisami i koniami śnieżnymi na wierzchołek główny (5630 m), pokonując trudności lodowo-śnieżne cześciowo w stopniu IV. Droga w dół wiodła grania wschodnią, również przez nawisy i konie, do wybitnego seraka zagradzającego dojskie do przełęczy wschodniej. Omi-

nawszy go z lewej strony i sforsowawszy szczelinę brzeżną wydosłaliśmy się na lodowo-śnieżny stok opadający w kierunku północnym i nim zbiegliśmy do drogi wejściowej.

Adam Bilczewski

MATA PALOMA NORTE, (5307 m)

Nową drogą środkiem północno-zachodniej ściany poprowadziliśmy wraz z J. Jungerem w dniu 3 sierpnia 1971 r. Poprzetykanym skałkami lodowcem dotarliśmy do niewielkiego kociołka w ścianie, z którego w prawo osiągnęliśmy rynnę przecinającą środek ściany. Wyprowadziła ona nas na przełączkę podszczytową i na szczyt. Z uwagi na schodzące lawiny, ominęliśmy lewą dolną część rynny. Nachylenie lodowca w górnej jego partii dochodzi do 50°.

Bronisław Korzec

CHACUA GRANDE (5350 m)

Najwyższy nie zdobyty do tej pory szczyt grupy górskiej Cordillera Chacua. I wejście południowo-zachodnim filarem: A. Bilczewski i A. Zyzak, 6 sierpnia 1971 r. Trudności lodowo-skalne V. Czas wejścia 8 godzin licząc od podstawy filara.

Z bazy położonej u wylotu bocznej doliny spadającej spod środkowej części muru Chacua wyruszyliśmy przez próg na wyższe piętro doliny i dalej w górę jej lewą odnogą do skalnego kotła pomiędzy turniami filara i ścianą północną. Dolną częścią ściany w skos w prawo w górę dotarliśmy na przełączkę pomiędzy turniami stanowiącymi końcową część filara. Przez dwie turnie o kruchej skale osiągnęliśmy miejsce, gdzie filar ze skalnego przechodzi w śnieżno-lodowy. Droga wiodła wprost w górę jego ostrzem omijając z lewej



Chacua Grande (5350 m) — widok z Jancapata. Z prawej zachodni filar, którym 6 sierpnia weszli na szczyt A. Bilczewski i A. Zyzak

Fot. Adam Zyzak

strony małe lodowe seraki — pod główny skalno-lodowy uskok. Pierwsze 60 m uskoku stanowi pionowy lód, dalsze 60 m — skała z nalepionym luźnym śniegiem (V). Powyżej progu filar staje się znowu lodowy, a 60 m od nawisu szczytowego rozpląszcza się i zatracca. Nawis szczytowy ominęliśmy 30-metrowym trawsem w prawo — do miejsca, gdzie jest on najmniej wywieziony i skąd przerąbanym tunelem można się było wydostać na południowo-wschodnią grań. Zejście z wierzchołka nastąpiło tą właśnie granią, z niej zaś lodowcem poprzez górne piętra doliny nad jezioro i stamtąd do bazy, którą osiągnęliśmy już nocą.

Adam Bilczewski

WULKAN MISTI (5821 m)

Misti jest jednym z najwyższych czynnych wulkanów świata i stanowi symbol uroczego miasta Arequipa, położonego u jego stóp. Szczyt, udekorowany kilkumetrowym żelaznym krzyżem z lustrami, wznosi się w grani regularnego krateru o średnicy ok. 500 m. Wejście nie przedstawia trudności technicznych, jest jednak bardzo uciążliwe z powodu wysokości, stromości i osuwającego się lotnego popiołu. Duże odległości i znaczna różnica wzniesień zmuszają do biwakowania, przy czym konieczne jest wyniesienie wody.

Z bazy położonej w dolinie między Misti i Chachani wyjecha-

liśmy „gazikiem”, osiągając - godzinie 17 zaparę po południowej stronie stożka, a o 20 miejsce biwaku wśród łatwopalnych kęp olbrzymich traw. Rano wyruszyliśmy około godziny 6.30, dokonując po drodze licznych zdjęć filmowych. Wulkan wyrzucał z krateru potężne kłęby dymu i par. Prócz dwójki H. Furmanik i A. Zyzak, która osiągnęła szczyt o godzinie 17, w wejściu udział braли także A. Chytrós, T. Marek i R. Trzeszewski. Do bazy powrócono o godzinie 21. Akcją odnotowała miejscowa prasa, zamieszczając także zdjęcie wszystkich uczestników wyprawy.

Adam Zyzak

Komitet Honorowy Wyprawy

Gen. Jerzy Ziętek — członek Rady Państwa, przewodniczący WRN w Katowicach
 Inż. Ryszard Trzcionka — wiceminister Przemysłu Ciężkiego, dyrektor naczelny Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali
 Mgr inż. Eryk Porąbka — wiceminister Górnictwa i Energetyki
 Roman Stachoń — wiceprzewodniczący CRZZ, przewodniczący WKZZ
 Jan Franik — pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Chorzowie
 Mgr Janusz Nikodemski — przewodniczący WKPG przy Prezydium WRN w Katowicach

*

Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego oraz uczestnicy I Polskiej Wyprawy w Andy Peruwiańskie składają Komitetowi Honorowemu gorące podziękowanie za wszechstronną pomoc, poparcie i umożliwienie realizacji tak bogatego programu sportowo-odkrywczego w górach Peru. Wyrazy wdzięczności należą się również chargé d'affaires Ambasady Polskiej w Limie, p. Jerzemu Lince, oraz wszystkim pracownikom tej placówki za serdeczną opiekę, jaką otoczyli wyprawę na terenie Peru.



Adam Zyzak na szczycie Bytom

Fot. Adam Bilczewski

Wyprawa w góry Iranu



W bazie pod Zerd Kuh. Stoją od lewej: R. Wrona, A. Janik, M. Rusiecka, J. Rusiecki, R. Świdorski, G. Szymanowski. Siedzą: Irańczyk Adili, A. Sikorski i E. Czarniecka-Marczakowa

Fot. Krzysztof Wieteska

Kontynuując tradycję małych środowiskowych wypraw w góry Bliskiego i Środkowego Wschodu, Koło Warszawskie KW zorganizowało latem 1971 r. kolejną, IV Polską Wyprawę w Góry Iranu „Zagros 71”. W jej skład weszli: Ewa Czarniecka, Magdalena Rusiecka, Mirosław Budny, Antoni Janik (do 22 sierpnia), Jan Łącki (od 20 sierpnia), Marek Malatyński, Andrzej Marczak, Kazimierz-Jacek Rusiecki (kierownik), Andrzej Sikorski, Rafał Świdorski (do 14 września, lekarz), Grzegorz Szymanowski, Krzysztof Wieteska i Ryszard Wrona. Celem wyprawy była działalność eksploracyjna w Górach Zagros, działalność sportowa w masywie Alam Kuh i Bisutun oraz wejście części uczestników na Demawend.

Podróż do Iranu odbyliśmy utartą trasą poprzednich wypraw — przez Moskwę i Erewań do Teheranu. Jazda wygodnym sleepingiem trwała 7 dni (z półtoradniową przerwą w Moskwie) i była prawdziwym odpoczynkiem po trudach nerwowych przygotowań. Dużą ulgę stanowiło dla nas to, że waga bagaży nie przekraczała 40 kg na osobę, gdyż ok. 200 kg żywności przewieźli nam samochodem do Teheranu koledzy z Krakowskiej Wyprawy w Hindukusz. Bazą wypadową w Teheranie była dla nas niezwykle gościnna Ambasada Polska. Środki lokomocji na terenie Iranu stanowiły autobusy. W kilku wypadkach korzystaliśmy z rozwiniętej tu sieci autobusów kursowych, częściej zaś wynajmowaliśmy niewielkie 16-miejscowe „minibusy”, co przy niewiele większym koszcie zapewniało dużą szybkość i wygodę dojazdu w góry. Wyprawa miała również do dyspozycji prototypowy motocykl WSK 175 ccm, wypożyczony przez fabrykę Janowi Łąckiemu.

Kronika działalności górskiej

W górach Zagros. Z Teheranu wyjechaliśmy 12 sierpnia wynajętym „minibusem”. Po 16 godzinach jazdy przez Isfahan i Szarkur (Sharkur) dotarliśmy do zamkniętego tamą jeziora w pobliżu wioski Kuhrang, będącego punktem wypadowym w masywie Zerd Kuh. Z ramienia Irańskiej Federacji Alpinistycz-

nej towarzyszył nam alpinista irański, Hosain Adili. Z jego pomocą zorganizowaliśmy niewielką karawanę składającą się z trzech mułów i dwóch poganiaczy z miejscowego plemienia Bachtiarów. Bazę założyliśmy w niewielkiej dolince położonej na północ od głównego wierzchołka, na wysokości ok. 3900 m, 8 godzin drogi od jeziora. A oto wyniki naszej działalności w masywie Zerd Kuh w porządku chronologicznym:

14—17 sierpnia — Czarniecka, Marczak, Szymanowski, Wieteska i Wrona — przejście grani głównej masywu od Haftanon do „Cebuli”. 16 sierpnia — Budny i Malatyński — trawersowanie zachodniej grani Zerd Kuh (V, 3 godziny). Rusiecy — wejście na Zerd Kuh granią północno-wschodnią przez „szczyt z tablicą”. Adili, Sikorski i Świdorski — Zerd Kuh granią północną. 18 sierpnia: Budny i Malatyński — trawersowanie Zerd Kuh — Szahedan (Shahedan) w kierunku z północnego wschodu na południowy zachód ściśle granią (miejsca V+), zaś Rusiecy i Adili — w kierunku przeciwnym (z częściowymi obejściami); Malatyński — przejście grani „Skalnego Muru” (na południowy zachód od Szahedan); Sikorski i Świdorski — wejście na Zerd Kuh północno-zachodnią grzędą (V, 3 godziny); Czarniecka, Janik, Marczak, Wieteska i Wrona — wejście na Zerd Kuh północną granią. 19 sierpnia: Wieteska i Wrona — wejście w celach topograficznych na przełęcz „Drogą Bachtiańską”. Pozostali — likwidacja bazy i zejście nad jezioro. 20—21 sierpnia — powrót do Teheranu.

W masywie Tacht-i Sulejman (Takht Soleiman). 24 sierpnia dojechaliśmy do Rudbarak (1250 m), skąd następnego dnia osiągnęliśmy z karawaną mułów schronisko Sarczal (3600 m). Dni 26 i 27 sierpnia zajął transport sprzętu i żywności do Alam Czal (4150 m). Schronisko zostało zniszczone w marcu przez lawinę, bazę założyliśmy więc w jego ruinach. 28 sierpnia Budny i Malatyński dokonali I przejścia północno-zachodniego filara Espilet (V+, A1) a Wrona i Wieteska — I przejścia północno-zachodniej ściany Tacht-i Sulejman (V+). Sikorski i Świdorski oraz Marczakowie i Rusiecy przeszli 2 nowe dro-



Północna ściana Siah Sang. Drogę poprowadzili 29 sierpnia 1971 r. E. Czarniecka-Marczakowa, A. Marczak, K. Wieteska i R. Wrona

Fot. Ryszard Wrona

gi na północnej ścianie Szaneh Kuh (Shaneh Kuh, V i IV). 29 sierpnia — Rusieccy: I przejście prawej grzędy północnej ściany Mian Seh Czal (III-IV); Marczakowie, Wieteska i Wrona: I przejście północnej ściany Siah Sang (V). 30 sierpnia — Łącki, Sikorski, Świdzki i Wrona: I przejście prawego filara Espilet. 30—31 sierpnia — Budny, Malatyński i Rusiecki: III przejście drogi francuskiej na północnej ścianie Alam Kuh. 1—3 września — Marczak, Sikorski, Wieteska i Wrona: I przejście środkowego kuluaru północnej ściany Alam Kuh (szczególnie oddzielnie). 2 września — Czarniecka, Rusieccy, Budny, Malatyński i Świdzki: podejście drogą Steinauera na Alam Kuh (w celu udzielenia pomocy zespołowi w kuluarze). 5 września — Budny i Malatyński: wejście południową granią na Tacht-i Sulejman. 6 września — Budny, Malatyński i Rusiecki: I przejście środka północno-wschodniej ściany Alam Kuh (V+, 6 godzin). 7 września zeszlismi wszyscy do Rudbarak, by w następnym dniu zjechać autobusem do Czalus i wrócić do Teheranu.

W masywie Bisutun. 11 września dojechaliśmy do wioski Bisutun i rozbiliśmy obóz nad rzeką. 12—14 września Budny, Malatyński, Marczak, Sikorski i Wieteska poprowadzili nową drogą (VI) na południowej ścianie Bisutun. 14 września Rusieccy weszli na Bisutun drogą normalną (od północy).

W ostatnich dniach pobytu w Iranie Rusieccy, Budny, Malatyński, Sikorski i Szymanowski weszli 17 września na Demawend (5670 m). 20 do 25 września trwała podróż powrotna do Warszawy.

Podsumowanie wyników

W górach Zagros działaliśmy jako pierwsi Polacy. Na 2 miesiące przed nami zwiedzali te góry alpinisci japońscy, jednak podobnie jak Włosi w r. 1934 ograniczyli się jedynie do wejść na ważniejsze wierzchołki, my zaś przeszliśmy komplet głównych grani masywu, na kilka szczytów wchodząc być może jako pierwsi. Zebrana dokumentacja fotograficzna i topograficzna przyczyni się do uściślenia skąpych materiałów mapowych z tego rejonu. Dokonałiśmy też kilku rekonesansowych wspinaczek skalnych, jednak ze względu na wielką kruszynę musieliśmy zaniechać prowadzenia szerszej działalności sportowej. Kilka 700-metrowych ścian czeka tu w każdym razie jeszcze na zdobywców.

W rejonie Tacht-i Sulejman (Takht Soleiman) dokonaliśmy w sumie 9 pierwszych wejść, wyczerpując w ten sposób najważniejsze problemy w tym masywie. Bardzo logiczną i piękną drogą jest skalno-lodowy środkowy kuluar na północnej ścianie Alam Kuh. Mimo użycia na ostatnim wyciągu liny poręczowej, uczestnikom przejścia należy „zaliczyć” przejście drogi, gdyż gdyby nie wypadek, dokończyliby oni wspinaczkę łatwym terenem, obchodząc wierzchołek wraz z drogą francuską. Na wyróżnienie zasługuje również przejście środka północno-zachodniej ściany Alam Kuh — wyższej o ok. 100 m od bardziej znanej ściany północnej, lecz o równie alpejskim charakterze. Z pozostałych nowych dróg warto zwrócić uwagę na oba filary Ditto di Dio — krótkie, lecz eksponowane i trudne. Jeśli chodzi o powtórzenie drogi francuskiej, zostało ono dokonane w rekordowym czasie 19 godzin. Dla przypomnienia: pierwsze przejście zajęło Francuzom 15 dni, drugie — 22 godziny (z dwoma biwakami). Również wybitnym osiągnięciem Wyprawy jest dedykowana 2500-leciu powstania Cesarstwa Irańskiego nowa, skrajnie trudna droga na południowej ścianie Bisutun — największym skalnym urwisku Iranu.

*

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że Wyprawa wykonała swój plan-maksimum, przyczyniając się do podtrzymania dobrych tradycji zdobywczych polskiego alpinizmu w górach Iranu. Kończąc, chciałbym raz jeszcze podziękować Ambasadzie Polskiej w Teheranie, a szczególnie p. ambasadorowi Musielakowi, za okazaną nam pomoc i serdeczną opiekę.

Środkiem północnej ściany Alam Kuh

Zaśmiewaliśmy się do lez, śłoczeni na niewielkiej przestrzeni przykrytej kawałkami blachy. Miejsce to udało nam się wygospodarować wśród kupy złomu, która jeszcze w ubiegłym roku była luksusowym niemal schronem wysokogórskim. Obecnie, niby pomnik ludzi gór, stoi na betonowym podłożu abstrakcyjna ściana czołowa podparta poskręcanym żelastwem.

Cóż więc tak nas śmieszyło owego zimnego wieczoru? — Pantomima Andrzeja Marcza. Usiadł na kawałku blachy imitującym próg i udawał, że... biwakuje. Podkulił nogi, nacisnął głęboko czapkę, obciągnął anorak, schował ręce do rękawów i trząsł się cały, jakby rzeczywiście miał za chwilę skonać z zimna. Robił przy tym tak żalostną minę, że ciarki przechodziły po grzbiecie.

— Przestań już, stary, bo zimno się robi — wystękało ciepłe wnętrze któregoś ze śpiworów.

— Uważaj, żebyś sobie nie wywróżył — mruknął ktoś z naszej czwórki, szykującej się do jutrzejszego wejścia w północną ścianę Alam Kuh.

Nasza czwórka — Marczak, Sikorski, Wrona i ja — aż do zmroku niecierpliwie oczekiwała powrotu kolegów, którzy kończyli przejście drogi francuskiej na tej samej ścianie. Względny bezpieczeństwa oraz zbyt mała ilość sprzętu wspinaczkowego uniemożliwiły jednoczesną akcję dwóch zespołów. Około godziny 22 zgodnie uznaliśmy sprawę za przesadzoną: chłopcy na pewno zabiwakowali w zejściu, nie musimy się więc jutro wspiąć. Dobrze już po północy ułożyliśmy się do snu, z głębokim przekonaniem, że nieprędko wstaniemy. W dwie godziny później radosne głosy Rusieckiego, Budnego i Malatyńskiego postawiły nas na nogi. Wkrótce szczęśliwcy zabrali się do jedzenia, my natomiast zaczęliśmy pakowanie.

Z bładym świtem byliśmy już pod ścianą. Linię planowanej nowej drogi wyznaczał olbrzymi kuluar biegnący przez całe urwisko, oddzielający filar polski od francuskiego. Atak sprawnie rozpoczął Andrzej Sikorski. Wyciąg był nadzwyczaj trudny, na kilku odcinkach trzeba było stosować podciąg. Stanowisko niestety fatalne, w dodatku bez możliwości wbicia dobrych haków. Z miejsca rozciągnęliśmy się więc w długą czteroczołową gaśienicę. Kolejne wyciągi prowadzone przeze mnie, miały niezmiennie jedną i tę samą cechę: bardzo złą asekurację. Spotkaliśmy kilka starych haków po nieudanej próbie, chyba angielskiej z 1964 roku. Około drugiej po południu trafiło nam się pierwsze stanowisko z prawdziwego zdarzenia, na którym mogliśmy się znaleźć wszyscy razem. Dowie-

działem się tam, że na pechowy czerwony kask Marcza kznów poleciały kamienie (poprzednio zdarzyło mu się to trzy dni temu podczas przejścia północnej ściany Siah Sang). Po następnym wyciągu dotarliśmy wreszcie do długiego jezora lodu, wypełniającego środkową część kuluaru. Jako jedyny posiadacz raków ruszyłem do przodu. Na niektórych odcinkach trzeba było rąbać stopnie, ale ogólnie szło mi się nieźle. To znaczy szłoby się nieźle, gdyby nie kłopoty z asekuracją. Należę do ludzi głoszących zasadę, że haki można wbijać wszędzie, ale tę drogę diabli chyba wymyślili, kusząc amatorów logicznością formacji i nie dając możliwości asekurowania się.

O ile przedtem było bez przerwy skrajnie krucho, teraz ściany kuluaru stały się monolitycznie gładkie, my zaś nie zabraliśmy narzędzi do osadzania nitów. Lód też raczej nie nadawał się do wkręcania śrub.

Zaczął zapadać zmierzch — była to już szesnasta godzina wspinaczki *non stop*, w wielkim napięciu nerwowym i bez najmniejszego odpoczynku, nawet na zjedzenie cukierka. O miejscu na biwak myśleliśmy już od kilku godzin, ale gdzie tam... Ostatni tego dnia wyciąg musiałem przedłużyć do 80 metrów, aby dotrzeć do kilku wystających z lodu kamieni. Niemal resztkami sił ściągałem kolegów. Trudno, tu będziemy biwakować. Udało mi się wklepać simonda, do którego przypięliśmy się wszyscy czterej. Płytki lód nie pozwalał na wyrabianie nawet takiej platformki, żeby wygodnie usiąść, wobec czego nie można było wejść do śpiworów. Po wyczerpującym dniu czekał nas bardzo przykry biwak. Drżeliśmy z zimna, Marcza-kiem wstrząsały bolesne skurcze żołądka. W nocy wszyscy mieliśmy jednakowe przywidzenia: każdemu wydawało się, że leży w wygodnym, płaskim miejscu, gdzie można rozluźnić mięśnie i na całą długość wyciągnąć nogi.

Rano kontynuowaliśmy wspinaczkę. Skończył się lód, poprawiła się asekuracja a wraz z nią i humory. Około dziesiątej spostrzegliśmy na grani prowadzącej pod grzędę Steinauera nasze dziewczyny. Widocznie namówiły Jacka na damskie przejście drogi, którą Ewa znała zresztą z poprzedniego roku. W godzinę później Rysio skończył trzeci tego dnia wyciąg. Obsunął się na nim niegroźnie, wreszcie założył stanowisko. Doszedł do niego Andrzej, potem doszedłem ja. I wtedy stało się. Zobaczyłem jak Rysiek razem z hakiem wylatuje ze stanowiska i spada na całą długość liny. Miał chłopak dużo szczęścia; hak Marcza wytrzymał szarpnięcie, a obrażenia były, jak na taki lot, można powiedzieć nie-



Alam Kuh — ściany północna i północno-zachodnia (widok ze szczytu Tacht-i Sulejman). Drogi: 1. A. Alai i H. Rost 1964; 2. francuska z r. 1966; 3. depresją północnej ściany (A. Marczak, A. Sikorski, K. Wieteska i R. Wrona 1971); 4. poznańska z r. 1969 (A. Dobek, W. Waligóra i W. Wróż — T. 4/69); 5. W. Gorter i L. Steinauer 1936; 6. środek ściany północno-zachodniej (M. Budny, M. Malatyński i K. J. Rusiecki 1971); 7. włoska z r. 1965

Fot. Marek Malatyński

wielkie. Uszkodzona noga nie pozwalała jednak na dalszą samodzielną wspinaczkę.

Andrzej Sikorski dociągnął go do dolnego stanowiska. Z trudem nawiązaliśmy kontakt radiowy z kolegami na dole. Jacek z chłopcami ruszył na wierzchołek drogą Steinauera, w tej sytuacji stanowiącej najbliższe dojsście. Po drodze połączyliśmy się z dziewczynami. My obaj z Andrzejem Marczakiem mieliśmy zaporęczać dalszą część ściany, idąc bez obciążenia. Zabraliśmy wszystkie liny, powiedzieliśmy parę ciepłych słów do Ryśka i Andrzeja, i w górę. Pierwszy wyciąg prowadziłem dość nerwowo — że też akurat tu musiało wypaść kluczowe miejsce całej drogi! Stopniowo przybywało rozpiętej liny. Gdy zrobiło się ciemno, mieliśmy już pod sobą 120 metrów poręczówki. W odległości 40 metrów widać było już grań. Wypatrywaliśmy ludzi, dlaczego tam jeszcze nikogo nie ma? Wreszcie jest, jest Marek Malatyński, który ukończył grzędę samotnie. Powiedział, że tamci mają kłopoty, że błądzą i że jeszcze z jakichś powodów wspinaczka się przeciąga. Było już dobrze ciemno, gdy wreszcie z góry usłyszeliśmy Jacka Rusieckiego.

— Zaraz zrzucimy wam linę i pošlemy plecak ze śpiworem i żywnością!

Zapaliliśmy światło. Chłopcy naprowadzani drogą radiową przez Janka Łackiego trafili dokładnie nad nasze głowy, szybko więc uchwyciliśmy spuszczoną linę. Jednak horolezka, luźno przypięta karabinkiem, zatrzymała się po drodze. Dojść do niej po linie nie było można, bo lina była pocięta kamieniami. A więc druga noc bez sprzętu biwakowego! Jacek życzył nam z góry miłych snów. Zapadliśmy w koszarne nocne trwanie. Wysokość 4840 m, mróz, bez śpiworów czy płacht i bez jedzenia siedzieliśmy z Marczakiem na pochylonej półeczce. Oświetlona księżycem dolina była nierealnie piękna — mieliśmy dużo czasu aby ją podziwiać. Szczękające zęby, wstrząsane dreszczami ciała. Mój partner czynił śluby, że już nigdy więcej — żadne góry, żadne wspinaczki. Zdjąłem buty, aby rozetrzeć nogi, w których już na wczesnym biwaku zaczynałem tracić czucie. Niemrawo mi to szło, zrezygnowałem więc z wysiłków.

Rano chłopcy zrzucili lepszą linę. Z górną asekuracją pokonałem cholerne ostatnie czterdzieści metrów ściany. Po drodze napotkałem horolezka, którą spuściłem Marczakowi. Tymczasem Andrzej Sikorski rozpoczął holowanie Ryśka do góry. Przedtem zrzucił pod ścianę

wory, pamiętał jednak — kochane chłopisko — o wyjęciu z mojego plecaka maskotki i pamiętnika...

W jaki sposób zdołał on dotrzeć z potłuczonym do naszej półki biwakowej — nie zrozumiem nigdy. Od półki pomogli mu linami z grani koledzy, ale poniżej niej? Zdaje się, że on też nie bardzo wiedział, jak. Ot, zaszła potrzeba, więc zrobił co do niego należało. Uśmiechał się później skromnie i powtarzał tylko: „ciężko było”.

Na razie leżę na grani, a wyprawowy *doc-*

tore, Rafał, już drugą godzinę w pocie czoła biczuje mi pętlą znieczulałe stopy. Moje morale alpinisty jest mocno nadwężone. Niby wielka ściana, niby piękna nowa droga, powiedzmy, że zrobiona, ale jakie będę miał z tego wspomnienia? Niech je diabli wezmą, nie lubię takich rozpamiętywać. Dolina pod nami jest zalana słońcem. Słońce, słońce — zaraz, aha!.. następne góry to irańska „ściana słońca” — południowa Bisutunu. Też wielka i też piękna...

MIROSLAW BUDNY

Alam Kuh — ściana północno-zachodnia

Wspaniały granitowy mur, wystrzelający na 850 metrów w błękit nieba Elbursu — to północno-zachodnia ściana Alam Kuh, niesłusznie dotąd przyćmiona sławą swej rywaliki, ściany północnej. Środkiem owego muru biegnie olbrzymia depresja, stanowiąca lewe ograniczenie wielkich płyt, zajmujących całą prawą część urwiska. Depresja ta stanowi tor lawin kamiennych, które latem 1971 r. były podobno wyjątkowo ospałe.

Parę dni wcześniej byłem tu z Markiem. Obawiając się kamieni, zaatakowaliśmy ścianę wielką przewieszoną rysą w lewej części płyt. Po pierwszym klasycznym wyciągu zaczęła się regularna hakówka. Było bardzo krucho i haki siedziały gorzej niż źle. Bujając się w aluminiowych szczebelkach z wolna zdobywałem teren, a Marek marzył na stanowisku. Po 20 metrach rysa przewieszała się w dalszym ciągu, mnie zaś zaczęło brakować sprzętu, zwłaszcza kołków, których nie mieliśmy w ogóle, a które tu były niezbędne. Z żalem zatrąbiliśmy na odwrót. Na otarcie leż zrobiliśmy tego samego dnia piękną drogę na lewym filarze Espilet, ale uczucie niedosytu zostało. Do bazy wracaliśmy z gorącym postanowieniem powrotu.

*

Dzisiaj jest nas trzech — wzmocnił nasz zespół Jacek Rusiecki. Doskonale wspinało się nam razem na drodze francuskiej, a ostatnie nerwowe dni zbliżyły nas jeszcze bardziej. Mamy tylko dzień czasu, gdyż większość kolegów zeszła już na dół do Sarczal, gdzie jutro mają przybyć zamówione muły.

Postanawiamy wejść w depresję, której dół wygląda dość obiecująco, choć wydaje się być mocno narażony na spadające kamienie. Aby zyskać na czasie, bez wiązania się ruszamy w górę średniotrudnym terenem, szybko przechodząc najbardziej zagrożoną część ściany. Marek z rozpędu pakuje się w kruchy komi-

nek — widzę z dołu, że jest trudno. „Żeby tylko nie fiknąć!” — myślę obserwując poruszającą się sylwetkę.

— A może byś wyjął linę? — krzyczę, gdy nareszcie staje. Jacek mnie wyraźnie popiera. Pełno tu ruchomych bloków, a i ekspozycja nie najgorsza.

— Dobra, zaraz wam rzucę. Jak pójście uważajcie, bo nie mam przy sobie haków!

Po chwili lapię zrzucony z góry koniec liny i związany dochodzę na maleńką półkę, gdzie stoi Marek. Było nadzwyczaj trudno, a półeczka jest niewygodna i musimy bardzo uważać, żeby się nawzajem nie postrzącać. Wbijam po ucho dwie grube łyżki, które poprawiają nam humory. Dochodzi Jacek i robimy „porządki”. Ściana nad nami gwałtownie się spiętrza, a drogę narzuca płytowa załupa, przypominająca fragment z środka Mniszka. Idę ostatni przesuwałając na zablokowanej linie węzeł Prusika. Załupa jest cudowna, dodatkowych efektów dodaje wspaniała sceneria skalna. Następny wyciąg jest ostry. Najpierw pionowa ryska, potem gładka płyta z obniżeniem. Trzeba wychylić się jak tylko można w prawo i zawierzyć minimalnym chwycikiem. Rozpięte boleśnie ciało i kilka szybkich, czujnych ruchów.

Z podziwem patrzę na Marka. Jego wyciągi mogłyby z powodzeniem stać się kluczowymi odcinkami niejednej tatrzańskiej „szóstki”. Wspina się szybką trójką — trudno zmieniać się w prowadzeniu. Wielkie granitowe płyty w wielu miejscach pokryte są zielonkawym lodem, co bynajmniej nie ułatwia wspinaczki. Bez przerwy nadzwyczaj trudno, a my idziemy tak szybko, jak chyba nigdy dotąd. Zaczynam coraz bardziej wierzyć w to, że uda nam się przejść ścianę bez biwaku. Pionowy zalodzony komin jest cholernie trudny. Ściany gładkie, nie bardzo jest się czego chwycić. Wibramy ślizgają się po przezroczyściej polewie. Dochodzimy do skal-

nego wywieszzonego amfiteatru, skośny trawers w prawo wyprowadza na ostrze filarka. Wychodzę na prowadzenie — przed nami jeszcze jakieś dwieście metrów ściany.

— Dziś chyba skończymy — mówię i ruszam w górę.

Jest dosyć krucho i całą uwagę skupiam na ruchomych blokach. W ścianę wchodzi pierwsze skośne promienie słońca. Po kilku wyciągach dochodzę do obszernej półki i stoję oniemiały: w zagłębieniu granitowej płyty lśni tysiącem blasków szczytka ametystów.

— Czemu nie ściągniesz liny? — dobiega z dołu wołanie Jacka. Oglądając ten dziw natury zagapiłem się trochę. Ściągam luz gwał-

townymi ruchami i po chwili razem oglądamy wspaniałe kryształki. Na prowadzenie wychodzi Jacek. Wspina się do góry krzesząc młotkiem snopy lodowych iskier i znika nam z oczu.

— Ściągam, możesz iść! — dolatuje po chwili z góry.

Idę korzystając z wyrąbanych w lodzie stopni i niespodzianie wychodzę wprost w podmuchy hulającego po grani wiatru. Jacek uśmiecha się łobuzersko: „Tylko nie mów nic Markowi”.

W chwilę później trzech radosnych ludzi siedzi wśród stert porozrzuconego w nieładzie sprzętu. Mija właśnie 6 godzin od rozpoczęcia wspinaczki.

MAREK MALATYŃSKI

Nie ma wody na Bisutunie!

Co za szalony upał! Otwarte okna mikrobusu nie dają chłodu: wychyloną twarz owiewa strumień gorącego powietrza. Zmęczeni skwarem nerwowo wypatrujemy naszej góry. „Jeszcze piętnaście minut” — spokojnie oznajmniają nam irańscy bywalcy. I znów opadamy na siedzenia mikrobusu, otepiale oglądając przesuwały się żółtoszary półpustynny krajobraz. Gdzieś w oddali widać postarzone masywy żółtawych gór. Taki ma też być Bisutun. Wreszcie jest! Wstajemy z sędzeń i zachłannie, z napięciem wpatrujemy się w horyzont: ogromna, szara, bogato urzeźbiona ściana skalna, na której nowa droga ma uwieńczyć naszą wyprawę. „Jak tam będzie? Czy damy radę?” — te pytania tłuką się po naszych umęczonych gorącym głowach.

*

Rano po biwaku budzimy się późno. Atmosfera jest nienadzwyczajna. Może to wczorajszy widok przytłaczającej ściany, może ten skwar, w każdym razie niedawny entuzjazm i optymizm ustąpiły miejsca zmęczeniu i nieskrywanej niechęci. „Po co nas tu właściwie diabli przynieśli?” — mruczy ktoś sam do siebie. Skład grupy szturmowej ustalony został już wczoraj. By uniknąć dyskusji, a także by zaakcentować nasze wspólne działanie na wyprawie, zaproponowaliśmy, by pójść całą szóstką. Jacek odmawia, tłumacząc się chwilową niedyspozycją, w duchu jednak sądząc, że chce zmniejszyć w ten sposób ten nasz już przyduży zespół.

Wreszcie ktoś podrywa nas na nogi. To już dwunasta. Czas ruszać. Po drodze mamy kupić duży zbiornik na wodę — nasze manierki, puszka mleka i puszka soku pomarańczowego mają w sumie zaledwie 4,5 litra. Sklep

zastajemy zamknięty, ale nawet nas to nie martwi. Ospale podchodzimy szosą w miejsce upatrzone wczoraj.

— Chłopcy, trzeba się napić przed drogą — mówi Krzysiek Wieteska, wskazując na czajhanę z reklamą Coca-Coli.

Gorąco go popieram. „Tylko usiąść — myślę sobie — może się coś zdarzy i nie będziemy musieli wchodzić w tę piekielną ścianę”. Wypijamy jedną orzeźwiająca coca-colę, ale nic się nie zdarza, góra opalizuje tylko żółtawo i tchnie żarem. Wypijamy drugą — też nic, nie ma co, trzeba ruszyć.

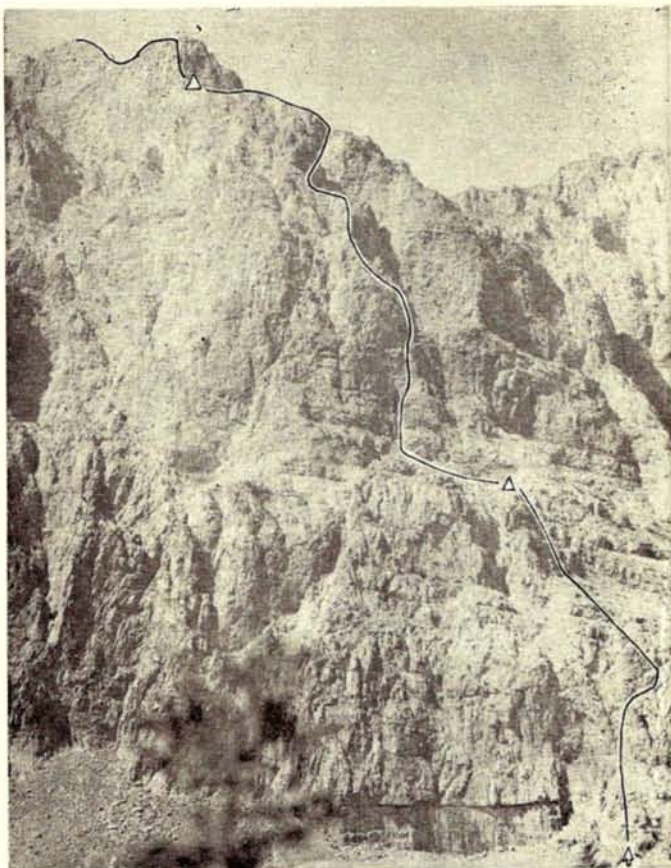
Pod ścianą wiążemy się całą piątką. Prowadzić ma Andrzej Sikorski. Coś mu jednak z tym wiązaniem nie śpieszno, wychodzimy więc w końcu w kolejności: Krzysiek Wieteska, Andrzej Marczak, Andrzej Sikorski, ja i Mirek Budny. Dolne wyciągi to na oko czwórki i piątki w stosunkowo litej skale. Krzysiek idzie świetnie. Patrę na niego z uznaniem, miał przecież niedawno odmrożone nogi.

— Andrzej, tu są stare haki! — słyszę jego zaniepokojony głos. „To fatalnie — myślę — miała to być przecież nowa droga.” Szczęściem haki wkrótce się kończą, a nadpalona pętka wskazuje, że stąd zjechali nasi poprzednicy. Musi tam być już trudno, bo tempo Krzyśka nagle spada. Długim trawersem usiłuje dostać się do zacięcia, które biegnie dalej w prawo ku górze.

Gdzieś około szóstej Andrzej Marczak zmienia go w prowadzeniu. Chcemy jeszcze przed zmrokiem wejść na plateau — „pole owsa”, jak mówi Andrzej, leżące około 300—350 metrów ponad wsią.

Po godzinie jesteśmy pod kominkiem, który, Bóg da, będzie ostatnim wyciągiem w dzisiejszej wspinaczce. Odczuwamy zmęcze-

Południowa ściana Koh-e Bisutun z nową polską drogą (M. Budny, M. Malatyński, A. Marczak, S. Sikorski i K. Wieteska, 12/14.9.71.
Fot. Ryszard Wrona



nie, chce nam się pić, zjawia się stanowca potrzeba odpoczynku. Tymczasem Andrzej nie ustaje. Wciska się w kominek i z rozważną wspina się dalej. Po drodze parę haków. Gdy idzie Krzysiek i znika mi z oczu, czas dłuży się okropnie. Dlaczego tak wolno? Powoli ściemnia się i Andrzej Sikorski startuje już w szarówce. Potem jestem ja i na końcu Mirek.

Biwak mamy wygodny. Duża skalna półka jest zupełnie płaska. Czujemy solidne zmęczenie, mimo że od rozpoczęcia wspinaczki minęły dopiero 4 godziny. To wynik upału i emocji. Pieką twarze i oczy, wysuszone języki czekają na coś do picia. Rozlewam każdemu po małym plastikowym kubeczku, uważając by nie uronić ani kropli. Wypijamy w piątkę pół litra, może litr, nie pamiętam ile, ale wiem, że było tego bardzo, bardzo mało. Otwieramy jakąś konserwę. Pod nami w dole jarzy się światłami cukrownia we wsi Bisutun.

Rano pobudka o szóstej — musimy wyruszyć jak najwcześniej, by w pełni słońca znaleźć się już poza głównymi trudnościami, czekającymi nas w połowie ściany. Przelikamy trochę mięsa z napęczącej puszki, herbatniki, jeszcze po łyku wody i do roboty.

Dzisiejszy dzień mam prowadzić na zmianę z Mirkiem. Ruszam pierwszy. Z przyjemnością wchodzę w ostrą, pełną stopni i chwytów skałę. Jeszcze wieczorem zdecydowaliśmy się na lewy z dwóch kominów: przybliżyła on naszą drogę do planowanej directissimi. Jedno stanowisko u jego podnóża, drugie we wnętrzu i już czuję na szyi palące promienie słońca. A to dopiero ósma! Komin jest zwyczajny, dość szeroki, dobrze urzeźbiony — stanowiska pewne. Niestety drogę nim zamyka przewieszka, właściwie okap. Wbijam hak, ocieram pot i ruszam w tę przeszkodę. Ale skała nie puszcza. Musiałbym mocno zaryzykować. Boję się... Zresztą to nie miałoby sensu. By nie zwolnić tempa, decyduję się szybko na wyjście z komina. Opuszczam się parę metrów, trawersuję w prawo i jestem już poza krawędzią. Jakies 100 metrów pode mną widać półkę, na której biwakowaliśmy, a 500 czy 600 metrów niżej — wieś z pudełkami glinianych domostw i zabawnie przykucniętym meczetem. Jestem teraz w dużej ekspozycji. Przesztymniona asekuracja przeszkadza i irytuje. Trudności skrajne, dobrze, że choć skała pewna. Po drodze jeszcze przewieszka z dużą dziurą. Pakuję w nią rękę — i już jestem dobry.

Uff, co za ulga! Ściągam Mirka. Nie mogę się doczekać, co powie o wyciągu. Wyłazi spocony i kiwa tylko głową.

Następuje nowy kominek może taki sam, może jeszcze trudniejszy, również zamknięty od góry okapikiem. Tym razem nie przymierzam się nawet do niego, ale od razu wytrawersowuję w lewo. Wbijam hak i po gładkiej pionowej ścianie, na mikroskopijnych stopniach usiłuję dostać się do chwytu. Ciało dziwnie przechylone i te ręce delikatnie, prawie jak u ślepcy, szukające punktu, gdzie mogłyby się zaczepić. Wreszcie dosięgam krawędzi ścianki i wyciągam się do góry. Upał huczy mi w głowie, w której kołaczę się jedno tylko pragnienie: pić! pić! Ale to nie koniec wyciągu. Nowy hak i pionowo do góry. Nie, tu nie przejdę. Mały trawersik w lewo, dalej do góry i nade mną półeczka. Z najwyższym wysiłkiem wciągam się na nią i padam. We łbie dalej dudni, w ustach ani kropli śliny. Ściągam Mirka. Wyłazi zmęczony, otępiły.

— To nie wspinaczka, to Golgota — mówi.

— Daj się czegoś napić — przerywam mu w pół zdania.

Gdy asekurowuje Andrzeja, wychodzę z półki na wygodne miejsce, zdejmuję kask i hakiem otwieram puszkę mleka. Cóż to za okropna lepka ciecz! Klei mi język i wargi, ale i tak delektuję się każdą kroplą...

W małej dziupli skalnej obok jest trochę cienia. Siedząc tam już całą piątką popijamy mleko łykiem wody. Trudno się zmusić, by ruszyć dalej. Na kolejnym wyciągu wchodzi na drzewko rosnące w pionowej skale i po nim pokonuję przewieszkę. Tu zaczyna się drugie „pole owsa”. Jest już czwarta, czas będzie zmienić się w prowadzeniu. Po dwóch trójkowych wyciągach jesteśmy na półce. Jak iść dalej? Raczej w lewo, by utrzymać naszą direttissimę. Na krawędzi Mirek zatrzymuje się. Gdy dochodzę do niego, otwiera się widok na fantastyczną ścianę skalną.

— To istna Kazalnica — mówi. — Tędy nie ma co próbować...

I znowu wlecemy się z lotną asekuracją długimi trawersami w prawo, potem w lewo. Liny ciągną się po ziemi, młóca sztywne żółte suchorostry. Słońce wali się nam z góry na głowy. Po godzinie, na ocienionej półeczce padamy i nie możemy się podnieść. Chwilę drzemniemy. Gdy ruszamy dalej, jest już pół do szóstej. „Dzisiaj już nie wyjdziemy” — mówi ktoś zgaszonym głosem.

Jeszcze 200 metrów, dalej teren się kładzie, to widać na pewno. Może to już koniec. Po paru łatwych wyciągach dochodzimy do zębra, którym szli rok temu nasi koledzy. Nadchodzi zmierzch, a z nim nowy kłopot: Mirek niżej stracił okulary i źle teraz widzi. „Do góry depresyjka, prosto do góry” — naprowadzam go co chwila. Z dołu dobiegają jakieś głosy. To protestuje Krzysiek. Według niego droga w ciemności nie ma sensu, czas biwakować. Jesteśmy zmęczeni i pełni napięcia.

Ale bliźutko widać już drzewa na polach pod szczytem. Stamtąd jeszcze najwyższej 2 czwórkowe wyciągi. Teraz buntuje się też Mirek. Nic już nie widzi, a nie ma latarki czołowej. Ponieważ siedzi już na wygodnej półce, gdzie ponoć wszyscy się zmieścimy, z ulgą ulegamy i wkrótce jesteśmy obok niego. Milczący, markotni, znużeni leżymy cicho przez chwilę. Rozdzielam resztę wody. Jak tego mało! Przykry osad w ustach i na zębach, i tylko ból przy przełykaniu. Jutro rano na szczycie będzie Jacek z wodą — o tym dowiedzieliśmy się przez radiotelefon. Na dobranoc postanawiamy wypić ostatni płyn jaki posiadamy — pół litra soku pomarańczowego. Wsuwamy liny pod plecy, niemrawo możemy się na półce, ktoś komuś kładzie nogi na głowie — mała sprzeczka, na większą nie mają już siły.

Rano budzimy się znów zbyt późno. Czerwona kula słońca szybko nabiera palącego blasku. Końcówka wspinaczki należy do Andrzeja Sikorskiego. Pokonujemy dwa wyciągi z lotną asekuracją i zdesperowani szargającą się liną rozwiązujemy się. Choć od wyruszenia minęła dopiero godzina — w gardle sucho. Jeszcze jedno trudne miejsce i już wchodzimy na grań. Tam ma być Jacek z wodą. W cieniu padamy; gdy dochodzi reszta, decydujemy się wejść wszyscy na szczyt, odległy na oko o pół godziny. Tam będzie na pewno woda. Z szumem we łbie, odmierzając krok za krokiem, wchodzimy na wierzchołek. Ale Jacka i tu nie ma. Może zostawił wodę wieczorem i zszedł do obozu? W ustach sucho, w skroniach łupie. Nerwowo zaglądamy w dziury, przesuwamy kamienie. I ten szczyt — to, psia krew, wcale nie szczyt! I znowu wlecemy się dalej. I znów obłędne, desperackie szukanie pod kamieniami. Wody nie ma! I ten drugi wierzchołek to też nie wierzchołek: dalej są jeszcze wyższe. Już idziemy tylko we dwójkę z Marczakiem. Kolejny szczyt: gdzie ta woda do cholery? Już zostałem sam. Pokonuję nowe domniemane wierzchołki, szukam, wściekam się, klnę i padam. Wreszcie i punkt rzeczywiście najwyższy: ale i tu nie ma wody. Z dala dolatuje rozpaczliwe „Czy jeest woodaaaa? Rozumiem je jako „jest woda”. Wściekły, że znalazłem tak daleko, wracam do kolegów. Ale wody nie ma...

Decydujemy się szybko schodzić, bo jeszcze godzina i padniemy z wyczerpania. Gdy z Mirkiem leżymy „na skrót” po plecaki, słyszemy nagle z dołu głosy — to Magda i Jacek. Kochani. Mają wodę. Dużo wody! Jesteśmy już przy plecakach, a oni tymczasem nikną nam z oczu na dobre piętnaście minut. „Miałeś halucynacje” — mówią chłopcy, a właściwie już tylko szepczą. Śmiać mi się chce, ale nie mogę. Przecież Mirek też widział. Wreszcie są. Mają piętnaście litrów wody!

Leżymy tępo, gdy podają nam kubki. Trzęsącymi się palcami — szybko do ust. I jeszcze, jeszcze. Co za wspaniały napój! Dopiero teraz powoli dociera do mnie myśl, że środek ściany Bisutunu mamy już za sobą.

Alpiniści PKG w Kaukazie

Od 1 do 20 lipca 1971 r. polscy alpiniści działali po raz pierwszy w rejonie Gwandry, położonym w Kaukazie Zachodnim, pomiędzy Elbrusem a Przełęczą Kluchorską, zwanym tak od najwyższego szczytu — Gwandry, 3983 m. Okolicę tę zamieszkuje głównie szczepek góralski Karaczajów, trudniących się hodowlą owiec, bydła i koni. Oparcie dla alpiniistów stanowi jedyny w tym rejonie obóz „Uzunkoł”, należący do zrzeszenia „Spartak”, usytuowany na wysokości 2090 m, przy zbiegu potoków Kiczkinekoł i Myrdy, tworzących dalej rzekę Uzunkoł. Nazwą tą alpiniści radzieccy określają często cały rejon.

Szersze zainteresowanie rejonem Gwandry narodziło się w latach sześćdziesiątych, po odkryciu walorów alpinistycznych znajdujących się tu szczytów. Mimo iż najwyższe wzniesienia nie przekraczają 4000 m, dzięki bliskości Morza Czarnego (70 km) różnice wysokości pomiędzy dnami dolin a wierzchołkami są znaczne. Szczyty o stromych i wysokich ścianach mają śmiało zarysowane sylwetki, przypominające Matterhorn (Dałar) czy Uszbę (Dwojniaszka). Pokonana w r. 1961 południowo-wschodnia ściana Kirpicza, przypominająca urwiska Dolomitów, była pierwszą zdobyczą radzieckiego alpinizmu ekstremalnego. Warto dodać, że szereg pięknych problemów nadal czeka w tym zakątku Kaukazu na rozwiązanie.

Omawiany wyjazd w rejon Gwandry zorganizował Polski Klub Górski. Wyjazdowi patronowała Centralna Rada Związków Zawodowych i Federacja Sportowa „Sparta”. Warto przypomnieć, że PKG utrzymuje z radzieckim alpinizmem stałą wymianę datującą się od 1960 roku, od wyjazdu 15-osobowej grupy PKG (wówczas Klubu Turystów Górskich) w Kaukaz Zachodni, w rejon Dombaju. Tegoroczny wyjazd był naszym jedynym z kolei obozem w Kaukazie. W składzie ekipy znalazły się 3 kobiety — Elżbieta Misiak, Helena Sobolewska i Joanna Sosnowska-Karpińska oraz 13 mężczyzn — Krzysztof Bańkowski, Krzysztof Falkowski, Stanisław Fraus, Tadeusz Jankowski, Janusz Karpiński, Jerzy Klauznicer (zastępca kierownika), Piotr Młotecki (kierownik), Andrzej Paderewski, Andrzej Pietraszek (lekarz), Zbigniew Pawłowski, Andrzej Sobolewski, Jerzy Stanuch i Andrzej Starek.

Uczestnicy wyjazdu przeprowadzili w tym nowym dla Polaków rejonie bogatą działalność poznawczą. Zwiedzono szereg dolin, zbzdano możliwości prowadzenia działalności alpinistycznej i turystycznej. Sporządzono niez-

będną dokumentację topograficzną, szkicową i fotograficzną, która umożliwi przyszłym obozom PKG szczegółowsze przygotowanie się do zadań alpinistyczno-eksploracyjnych.

Zespoły alpinistów, które wyłoniły się z naszej ekipy, mimo nie najlepszej pogody dokonały wejść na 19 szczytów, przy czym 14 stanowiło pierwsze wejścia polskie. Oto trudniejsze z przebytych przez nas dróg:

Filtr (3700 m) z lodowca Mały Kiczkinekoł przez północno-zachodnie żebro, trudności 3b; zejście (2b) granią na przełęcz Kiczkinekoł: T. Jankowski, J. Klauznicer i Z. Pawłowski, 6 lipca.

Triezubiec (3400 m), trudności 3a: E. Misiakowa w zespole radzieckim, 7 lipca.

Kirpicz (3800 m) z lodowca i przełęczy Myrdy, zachodnią granią, trudności 3a; zejście wschodnią granią i dalej przez lodowiec Wielki Dałar: P. Młotecki, Z. Pawłowski, A. Pietraszek i A. Sobolewski, 10 lipca.

Trawersowanie szczytów *Szokoladnyj* (3500 m) i *Dałar* (3979 m) północno-zachodnią granią, trudności 4b; zejście na lodowiec Dałar Południowy i powrót przez przełęcz Dałar, trudności 4a: J. Klauznicer, P. Młotecki i Z. Pawłowski, 16—18 lipca.

Trawersowanie szczytów *Dolomit Południowy* (3708 m), *Dolomit Mały* (3738 m), *Dolomit Centralny* (3760 m) i *Dolomit Północny* (3748 m) — trudności 4a: A. Pietraszek i A. Sobolewski, 17 lipca.

Działpakol (3640 m) z górnego piętra doliny Myrdy, trudności 2b: J. Karpiński, A. Paderewski i H. Sobolewska, 19 lipca.

Na wyróżnienie zasługują dwa zwłaszcza przejścia: rekordowo szybkie trawersowanie przez Pietraszka i Sobolewskiego bardzo trudnej grani Dolomitów oraz wejście dokonane przez Klauznicera, Młoteckiego i Pawłowskiego na najtrudniejszy szczyt rejonu — Dałar. Warte wymienienia są też wejścia w dniach 10 i 11 lipca na wierzchołki stosunkowo łatwej ale górującej nad całą okolicą Gwandry — Wschodni (3900 m) i Główny (3983 m).

*

Mapkę rejonu Gwandry oraz zdjęcie obrazujące charakter tamtejszych gór zamieszczamy na tylnej okładce.

Polski sezon letni 1971

Minione lato tatrzańskie było z polskiej strony przede wszystkim sezonem ciekawych powtórzeń. Jak gdyby realizując niedawny postulat „Taternika” (1/70 s. 7), młodzi wspinacze sprawdzali swoje umiejętności na drogach o ustalonej już renomie. Cieszy fakt, że przejść dokonywali w świetnym na ogół stylu i bardzo dobrym czasie. Wyróżnić tu należy: VI przejście drogi Kurczaba na wschodniej ścianie Kotła Kazalnicy, IV przejście drogi „Pająków” na Kazalnicy oraz 2 przejścia direttissimi Małego Młynarza. Wśród powtórzeń znalazło się sporo dróg po pierwszych zdobywcach nie odwiedzanych. Przykładowo wymienić można północno-wschodni filar Żabiego Szczytu Wyżniego (M. Fiałkowski i J. Holnicki 10 lipca), drogę Polakowskiego i Skłodowskiego na zachodniej ścianie Kościelca (M. Ostrowski i Cz. Otrząsek 14 lipca) czy drogę Chrobaka prawą częścią północnej ściany Wyżniej Teriańskiej Turni (W. Kłaput i J. Szczygieł 2 sierpnia). Pierwszych powtórzeń dwóch dróg na południowo-wschodniej ścianie Czarnego Szczytu dokonali W. Fiut oraz G. i M. Kwiecińscy (29 sierpnia i 4 września).

Drugie warte odnotowania pozytywne zjawisko stanowiło — przynajmniej w otoczeniu Morskiego Oka — przechodzenie długich klasycznych dróg o średnich trudnościach, takich jak północno-wschodnia grzęda Mięgoszowieckiego Szczytu czy grzęda Tomkowych Igieł. Drogi Kurczaba czy Uchmańskiego i Surdela na wschodniej ścianie Mięgoszowieckiego miały po kilkanaście przejść. Duży ruch panował na północnych ścianach Wołowej Turni i Żabiej Turni Mięgoszowieckiej, co przy zmniejszonej frekwencji na wschodniej ścianie Mnicha zdaje się świadczyć o pewnym przewartościowaniu dróg na korzyść dłuższych i trudniejszych dróg klasycznych, dających taternikowi doświadczenie i rutynę.

Nowych dróg w Tatrach Polskich przybyło minionego lata niewiele, natomiast bogate wyniki eksploracyjne przyniosły obozy na Słowacji, zwłaszcza w grupie Krywania, gdzie wypełniły się drogami — niższej co prawda kategorii — dziewicze do tej pory polacie ścian w rejonie dolin Furkotnej i Ważeckiej.

Pod względem warunków atmosferycznych lato 1971 charakteryzowało się kilkoma okresami pięknej słonecznej pogody, pozwalającymi na dłuższą bezpieczną działalność. Niestety z kalendarza taternickiego wypadł całkowicie okres jesienny, gdyż śniegi, które spadły w pierwszej dekadzie września, utrzymały się częściowo aż do zimy. Wielodniowe

okresy pogody miały zresztą i pewien ujemny skutek: działały uspokajająco, co prowadziło do późnego wychodzenia na wspinaczki a w konsekwencji do wielu niepotrzebnych biwaków, często na drogach prostych i łatwych.

Jeśli idzie o taternictwo kobiece, to niestety, mimo aktywności kilku świetnie się wspinających dziewcząt nie było widać prawie w ogóle samodzielnych zespołów kobiecych. Nasze koleżanki chętnie wchodziły w skrajne trudności, pod warunkiem, że znajdują się w męskim towarzystwie, i to o ile możliwości licznym. Poradzić im warto, by pozycyjały sobie „Taterniki” z około roku 1960, przykładowo nr 1/1961 s. 32, dowiedzą się tam, na czym samodzielne taternictwo kobiece polega i jakim już legitymuje się dorobkiem.

A oto zestawienie ciekawszych osiągnięć lata 1971 — jak zwykle bez pretensji do kompletności informacji:

Nowe drogi

Szpiglasowy Wierch — środkiem pd.-wsch. ściany: E. Wierzbicka, J. Hobrzański i M. Nowicki, 30 VIII (V+);

Mnich — pn.-zach. ścianą: J. Oficjański, T. Rozmuski i A. Wrzesień;

Mniszek — prawą częścią wsch. ściany: J. Hobrzański i K. Łoziński, 6 i 20 IX (VI, H2—H3);

Skrajna Niewcyrnska Turnia — pn.-wsch. ścianą: A. Okopińska, G. Małaczyński i M. Nowicki, 2 VIII (V-);

Młynickie Solisko — lewym filarem wsch. ściany: M. Romanowski, A. Wardziński i A. Wilczkowski, 26 VIII (T. 4/71 s. 171);

Zadnia Liptowska Turnia — wsch. filarem: A. Bohosiewicz i W. Lipiński, 1 VIII (V-);

Zadnia Liptowska Turnia — wsch. ścianą: A. Bohosiewicz i W. Lipiński, 1 VIII (IV-II);

Wyżnia Liptowska Przehyba — żlebem przez ścianę Zadniej Liptowskiej Turni: J. Głąb, Z. Prusisz i K. Skupniewicz, 1 VIII (II);

Wyżnia Liptowska Przehyba — żlebem od wsch.: J. Głąb, Z. Prusisz i K. Skupniewicz, 1 VIII (IV);

Pośrednia Liptowska Turnia — wsch. filarem: A. Bohosiewicz i W. Lipiński, 28 VII (IV);

Pośrednia Liptowska Turnia — środkową grzędą wsch. ściany: A. Bohosiewicz i W. Lipiński, 31 VII (IV);

Niżnia Liptowska Przehyba — żlebem od wsch.: J. Głąb, Z. Prusisz i K. Skupniewicz, 1 VIII (III);

Ważecka Turnia — wsch. ścianą: A. Bohosiewicz i W. Lipiński, 24 VII (V);

Krótko — lewą stroną pd.-wsch. ściany: H. Hajdukiewiczowa, A. Kaszynowa i Z. Stecka, 26 VII (II);

Jamskie Turnie od zachodu: zespoły ze Szczecina i z Łodzi;

Mała Krótka — środkiem zach. ściany: E. Hornowski i A. Wilczkowski, 21 VIII (II, IV);

Mięguszowiecki Szczyt Czarny — pn. ścianą: M. Popko i R. Wrona, 10 VI (T. 4/71 s. 171);

Kazalnica Mięguszowiecka — „superdirtissima” pn.-wsch. ściany: J. Kietkowski, J. Skorek i Z. Wach, 18—19 VIII (V+, H2);

Ciężka Turnia — lewym filarem pd. ściany: A. Gierych i A. Skłodowski, 4 IX (T. 4/71 s. 171);

Gankowa Strażnica — środkowym zębem pn.-wsch. ściany: A. Gierych i A. Skłodowski, 5 IX (T. 4/71 s. 171);

Kościółek — pd.-zach. ścianą: P. Kasprowski i M. Kuraś, 14 VIII (V, H2);

Niżnia Wysoka Gierlachowska — prawą częścią pn.-zach. ściany: W. Błaszczewicz-Rutkiewicz i A. Uznański (Kraków), 2 IX (V+);

Zwalista Turnia — środkiem pn. ściany: W. Betelejewski i Z. Burczak, 25 VIII (III);

Ciekawsze powtórzenia

Kazalnica Mięguszowiecka — pn.-wsch. ścianą. *Dirtissima*: E. Osada i Z. Kacuga, 15 VIII; I. Gellner i J. Skorek, 21 VIII; droga Chrobaka i Heinricha: J. Kukuczka, M. Piekutowski, J. Skorek i Z. Wach, 24—25 VII; S. Andrzejewski, J. Hobrzański i B. Slama, 18—19 VIII; M. Kęsicki i E. Osada, 22—23 VIII; kombinacja dróg Momaćiuka i Kiejkowskiego: R. Małczyk i A. Tyrpa, 25 VII (z pomocą 2 haków); droga Momaćiuka: J. Skorek i Z. Wach, 10 VIII (z wybicciem połowy starych haków); R. Małczyk i A. Tarnawski, 22—23 VIII; droga „Pająków”: M. Piekutowski, J. Skorek i M. Zygmanski, 28—29 VII (czwarte przejście); tzw. kanton wsch. filara: S. Andrzejewski i J. Hobrzański, 28—29 VII; J. Hirszowski i A. Pomianowski, 14 VIII; droga Długosza: M. Rózycka i A. Zakrzewski, 14 VIII; ściana pod Kotłem Kazalnicy (drogą Kurczaba): A. Mierzejewski i J. Star, 28—29 VIII (szóste przejście).

Wolowa Turnia — pn. ścianą. Droga „Pająków”: J. Kukuczka, M. Piekutowski i J. Skorek, 22 VII (drugie przejście); M. Zygmanski z tow., sierpień (trzecie przejście).

Ciężka Turnia — droga Lipczyńskiej na pd. ścianie: A. Matuszyk i L. Zabdyr, 21 VIII (drugie przejście).

Młynarczyk — droga Kowalewskiego na wsch. ścianie: B. Mazurkiewicz i J. Jasiński, 30 VIII.

Mały Młynarz — pn.-wsch. ścianą. Droga Gabryela: J. Łabędzki, R. Małczyk, L. Olszański i A. Tyrpa, 10 VII (drugie przejście); droga Czerczuka: A. Lizoń, K. Dworakowski, M. Łukaszewski i M. Piekutowski, 8 VIII; M. Kęsicki i M. Zygmanski, 14 VIII; *dirtissima*: A. Mierzejewski i M. Piekutowski, 10—11 VIII (trzecie przejście); J. Skorek i Z. Wach, 15—16 VIII; droga Kurtyki: R. Małczyk



W długim wale Liptowskiej Turni wyodrębniają się 3 człony z wyraźnymi wierzchołkami. Oddzielają je 2 przełączki, z których na obie strony spadają Złebki, tnące również ściany na 3 części. Dla poszczególnych członów wprowadzamy nazwy: Liptowska Turnia Skrajna (I), Pośrednia (II) i Zadnia (III). Dla obu przełączek: Niżnia Liptowska Przehyba (2) i Wyżnia Liptowska Przehyba (3). Od północy grzbiet Liptowskiej Turni ogranicza ostry wciós Liptowskiej Przełączki (4), od południa — głęboka Ostra Przełączka (I).

Fot. Józef Nyka

i W. Nowosielski, 1 VI (pierwsze przejście jednodniowe); J. Łabędzki, L. Olszański i A. Tyrpa, 11 VII.

Galeria Gankowa — droga „Pająków” tzw. filarem centralnym: D. Gellner, M. Piekutowski, J. Skorek i Z. Wach, 11 VII; droga Hauschkego: J. Gellner, M. Piekutowski i J. Skorek, 10 VII; droga Studnički: M. Łukaszewski i M. Piekutowski, 19 VIII; między drogami Studnički i Lapińskiego: J. Kalla i J. Kietkowski, 21 VIII (pierwsze polskie przejście); droga Lapińskiego: M. Łukaszewski i M. Piekutowski, 20 VIII; D. Gellner i Z. Wach, 21 VIII; droga Orłowskiego: A. Mierzejewski i M. Piekutowski, 6 VIII; J. Hirszowski z tow., VIII.

Łomnica — zach. ściana, „Hokeyjką”: A. Tyrpa i E. Tyrpa, 18 VIII.

Mały Kieźmarski Szczyt — pn. ścianą, *dirtissima* z tzw. wariantem Y: J. Kalla i J. Skorek, 31 VIII (trzecie przejście); droga Dieśli: M. Krawczyk i L. Wilezyński.

Ogólna ocena sezonu letniego 1971 musi wypaść dodatnio. Przyniósł on bardzo interesujące wyniki, a także wyrównanie proporcji pomiędzy poszukiwaniami nowych dróg a powtórzeniami wartościowych i ogólnie uznanych dróg starych. Przewijające się w wykazach żeńskie nazwiska mogą stanowić zapowiedź renesansu samodzielnego taternictwa kobiecego — być może już w najbliższych latach. Dodać trzeba koniecznie, że dorobek sezonu jest dziełem przede wszystkim młodej i najmłodszej generacji, bowiem cała prawie „oficjalna” kadra klubowa bawiła na obozach i wyprawach zagranicznych.

Centralna Szkoła Taternictwa

W dniu 4 lipca 1971 r. — po wieloletniej przerwie — wznowiła działalność centralna Szkoła Taternictwa KW w Tatrach, której kierownictwo Zarząd Główny powierzył wyżej podpisanemu. Na sześciu 14-dniowych turnusach przeszkolono łącznie 107 osób. Największym powodzeniem cieszyły się pierwsze dwa turnusy (31 i 21 osób), najmniej liczebny — m.in. ze względu na ciężkie warunki atmosferyczne — był turnus ostatni (4 osoby). Kandydaci rekrutowali się z poszczególnych kół KW — przede wszystkim Krakowa (23), Trójmiasta (18) i Katowic (15). W szkoleniu wzięło udział 20 instruktorów, z których największą liczbą pracowanych dni mogą się wykazać M. Kozicki (54), S. Kuśmierczyk (28) i J. Brudny (22). Na jednego instruktora przypadało przeciętnie 4 elewów. Zakończenie szkolenia nastąpiło 25 września.

Szkoła mieściła się w namiotach klubowych rozstawionych na obozowisku KW „Rabanisko”, położonym w odległości 30 minut drogi poniżej „Murawańca”. Dzięki uprzejmości kierownika schroniska, p. Stanisławy Gugaly, na wykłady i seminary miałyśmy do dyspozycji małą salę schroniskową, co przy złej pogodzie było udogodnieniem wręcz bezcennym.

Program zajęć teoretycznych obejmował ogólną znajomość Tatr i szczegółową topografię Tatr Polskich, teorię wspinania i asekuracji, wreszcie zasady ratownictwa i pierwszej pomocy. Zajęcia praktyczne obejmowały technikę wspinania z samodzielnym prowadzeniem do III stopnia trudności włącznie oraz naukę wycofywania się i ratownictwa w zespołach wspinaczkowych w oparciu o ich indywidualne wyposażenie. Jako osobny przedmiot — teoretyczny i praktyczny — wprowadzono wianozanie węzłów. Dla każdego turnusu urządzany był pokaz ratownictwa z użyciem zestawu alpejskiego GOPR, przeprowadzany przez kierownika Szkoły oraz dyżurnego ratownika Grupy Tatrzańskiej. Program przewidywał „zaliczenie” dróg wspinaczkowych o łącznym wymiarze 10 godzin przewodnikowych, założenie to zostało jednak przez wszystkich uczestników przekroczone — przeciętnie do 20 godzin (uzyskiwano nawet sumy 30-godzinne).

Szkoła dysponowała podręcznym magazynem — nader skromnie zresztą wyposażonym. Przy zajęciach w terenie wprowadzono zasadę używania nowoczesnego sprzętu wspinaczkowego — lin i pętli z tworzyw sztucznych, pasów asekuracyjnych oraz — nieobowiązkowo — wsporków pośladowych. Pod ścianą, jeszcze przed związaniem się, obowiązywało nałożenie kasku ochronnego. Ścisłe przestrzeganie tych zasad, jak również odpowiednie ukierunkowanie szkolenia, pozwoliło w zasadzie bez awarii zrealizować cały cykl nauczania. Zdarzył się tylko jeden wypadek kontuzji talerza biodrowego, zresztą zakończony całkowitym wyleczeniem.

Główną bolączką Szkoły Taternictwa był w ubiegłym roku brak stałej siedziby na Hali Gąsienicowej, obozowisko nie może bowiem stworzyć odpowiednich warunków do pracy dydaktycznej. Konieczne są więc pertraktacje z TPN w celu ew. uzyskania wyłącznie do potrzeb szkoleniowych albo tzw. „Księżówki”, albo niedawno wyremontowanej „Gawry”. Druga sprawa, to organizacja szkolenia. Należałoby tu rozważyć możliwość uzyskania całorocznego etatu dla kierownika. Wysuwa się też potrzeba stworzenia temuż kierownikowi większej niż dotąd autonomii w działaniu — zwłaszcza w sprawach administracyjnych, finansowych, propagandowych i organizacyjnych. Szkoła winna być w przyszłości zaopatrzona w odpowiadający jej potrzebom sprzęt wspinaczkowy — liny, karabinki, haki, młotki, również czekany i raki dla turnusów letnich, które we wrześniu 1971 r. okazały się bardzo potrzebne.

Na zakończenie niech mi wolno będzie złożyć w imieniu własnym i ZG KW serdeczne podziękowanie wszystkim osobom, które pośpieszyły Szkole z pomocą w jej trudnym starcie, a w szczególności kierownikowi „Murawańca” p. Gugale oraz całej kadrze instruktorskiej, tak pełnej zapału do pracy szkoleniowej i ofiarności w jej wykonywaniu. Wyrazy uznania należą się też przewodniczącemu Komisji Szkoleniowej, Ryszardowi Koziołowi, za ogromny wkład pracy w realizację ambitnego planu wskrzeszenia Szkoły Taternictwa KW.

JANUSZ RYGIELSKI

Jak dokładne były mapy Tatr?

W Politechnice Warszawskiej podjęto pracę nad oceną dokładności opracowań kartograficznych Tatr. Błędy średnie*, charakteryzujące dokładność map, zostaną wyznaczone przez pomiary współrzędnych wybranej setki punktów, będących szczegółami rzeźby

Tatr, takimi jak szczyty, przełęcze, wypływy potoków itp. Obecnie dokonano wstępnej analizy, opartej na pomiarze odległości między 39 punktami, leżącymi wzdłuż grzbietów granicznych (Furkaska, Parzątczak, Bobrowiec, Przełęcz Bobrowiecka, Grześ, Rakoń,

Nazwa mapy (i rok wydania)	Skala	Błąd średni	
		w terenie	na mapie
Eljasza „Tatry” (1891)	1:150 000	± 282 m	± 1,9 mm
Tow. Tatrzańskiego „Tatry Wysokie” (1903)	1:25 000	± 36 m	± 1,4 mm
Chmielowskiego „Tatry Zachodnie” (1906)	1:75 000	± 126 m	± 1,7 mm
Chmielowskiego „Tatry Wysokie” (1908)	1:50 000	± 76 m	± 1,5 mm
Tomaszewskiego „Mapa Tatr” (1923)	1:50 000	± 84 m	± 1,7 mm
Zwolińskiego „Tatry Polskie” (po 1923)	1:37 500	± 120 m	± 3,0 mm
Zwolińskiego „Tatry Wysokie i Bielskie” (1931)	1:40 000	± 64 m	± 1,7 mm
Zwolińskiego „Tatry” (1948)	1:50 000	± 48 m	± 1,0 mm

Wołowiec, Jarząbcey, Kończysta nad Jarząbczą, Starorobociański, Przełęcz Raczkowa, Błyszcz, Przełęcz Pyszniańska, Kamienista, Smreczyński, Tomanowa Polska, Przełęcz Tomanowa, Ciemniak, Krzesanica, Małolączniak, Kopa Kondracka, Suchy Kondracki, Czuba Goryczkowa, Kasprowy, Beskid, Liliowe, Skrajna Turnia, Pośrednia Turnia, Świnica, Walentkowa, Przełęcz Gładka, Gładki Wierch, Szpiglasowy, Cubryna, Mięguszowiecki, Rysy, Niżnie Rysy, Żabi Szczyt Wyżni, Żabi Szczyt Niżni).

Porównanie popularnej mapy Tatrzańskiego Parku Narodowego (1:30 000) z zachodnią częścią przedwojennej mapy fotogrametrycznej (1:20 000 — por. T. 4/71 s. 167) wykazało niezłą zgodność obu tych arkuszy. Średni błąd odległości określony na podstawie różnic wyniósł ± 10 m w terenie, a na mapie odpowiednio 0,3—0,5 mm. Dla innych opra-

cowań kartograficznych, porównywanych z mapą TPN, uzyskano wskaźnik doskonałości zestawione w zamieszczonej wyżej tabelce.

Na uzyskane wyniki złożyły się błędy opracowania map, ich wykreślenia i reprodukcji, skurcze i zużycie papieru, a także sam proces przeprowadzania pomiaru odległości, przy czym pamiętać trzeba, że analizowane mapy opierają się na zaledwie dwóch lub trzech zdjęciach terenowych.

Dokładność aktualnych opracowań topograficznych ocenia się na około 0,3 mm. Dokładności naszych najnowszych map turystycznych — z wyjątkiem cytowanej wyżej mapy TPN — nie poddawano analizie, z uwagi na ich szkieletowy na ogół charakter.

* Błędem średnim (zwanym w statystyce odchyleniem standardowym) nazywamy charakterystykę dokładności, której wartość nie powinna zostać przekroczona przez 2/3 błędów występujących w danym szeregu obserwacji.

JOZEF NYKA

Zawracik Rówienkowy 1861

W części XIV „Tatr Wysokich” Witolda H. Paryskiego w kilku miejscach powtarza się wiadomość o pionierskiej wycieczce Kazimierza Lapczyńskiego przez Zawracik Rówienkowy w 1861 roku. Czy była to wycieczka rzeczywiście pionierska? Wzmiankę o niej znaleźć można w znanym cyklu artykułów Lapczyńskiego w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym”¹⁾. W jednym z odcinków (s. 208) autor przytacza treść swej rozmowy w Zakopanem, w której dowiaduje się, że równoległe z nim wędruje po Tatrach „pan, co ptaszki wypycha”. Chodzi tu o lwowskiego ornitologa Ernesta Schauera, z pochodzenia Niemca, który — jak sam stwierdza — „ojczystego języka zapomniał, a przybranego dobrze się nie nauczył”. Tak się dziwnie zło-

żyło, że i Schauer przemierzył trasę przez Zawracik Rówienkowy, tyle, że w odwrotnym kierunku i — o dwa dni wcześniej od Lapczyńskiego!

Ten ostatni nie podał daty swego pobytu na Zawraciku Rówienkowym, łatwo ją jednak ustalić. Po wejściu na Krywań, dotarł on 14 sierpnia do Szczyrby, a 15 do Szmeksu czyli dzisiejszego Smokowca. Następnego dnia odbył tradycyjną wycieczkę na Łomnicę, a przenocowawszy w Szmeksie — 17 sierpnia ruszył przez Zawracik do Zakopanego. Schauer trzyma się w opisie konwencji dziennika podróży i datę swego przejścia odnotowuje wprost: 15 sierpnia 1861 r. Że i on siedł przez Zawracik, nie ulega wątpliwości

— oto fragment opisu w wiernym przekładzie z nie najlepszej niemieczyny²⁾:

„Przeszliśmy pod wysokim kompleksem górskim Zabiego (...) i popod Wysoką, die Hohe, na jedną z najwyższych przełęczy — trudniejszą do zdobycia niż Zawrat³⁾, ponieważ piarg umyka spod nóg, a śnieg leży w taki sposób, że nie można się nim posłużyć. (...) Ta przełęcz czyli grań ma więcej szczelin, na drugą stronę można przedostać się tylko przez jedną — położoną z lewej, najwyższą. Wstąpiłem do tej szczeliny i przeżyłem zaskoczenie, gdy zwróciłem wzrok w dolinę otwartą na południe, ciągnącą się w dół na długości mili dość prosto pomiędzy Królewskim Nosem a Lodowym Szczytem (Kolbak) — aż w równinę. Jakby ciemny niebieski welon wisiał przed moimi oczami; przetarłem je, spojrziałem do tyłu, gdzie świat lśnił w jasnym świetle, i znów popatrzyłem w tę ciemną dolinę. Było wpool do szóstej, z tyłu wpadały z ukosa najpierw dwa, potem jeden wąski promień słońca, które odbijały się od pól śniegu. (...) Pode mną leżał zamarznięty staw⁴⁾...”

Schodził Schauer w Zipser Kohlbacher Thal (Dolinę Staroleśną) — najpierw b. stromym piargiem, potem po śniegu, wreszcie przez rozległe blokowiska, szczególnie uciążliwe dla myśliwskiego psa Drolla. Osiągnąwszy piętro kosodrzewiny, zanocewał w kolebie pod blokiem skalnym 30 m³ objętości. Węgłe ognisk pod okapem świadczyły o intensywnym użytkowaniu tego przytułku.

Czy Schauera można uważać za turystycznego odkrywcę Zawraciku Rówienkowego i tego, kto pierwszy przewędrował wzdłuż Dolinę Staroleśną? Oczywiście nie. Prowadził go młody przewodnik z Kościelisk, Jan Piłtoń, który tę kombinację dróg przemierzał po raz pierwszy. Czynił to jednak według wskazówek otrzymanych od Wojciecha Samka, który mu trasę w szczegółach objaśnił. Schauer notuje, że był pełen podziwu dla bystrości obydwu górali, gdyż Jaś szedł bez wahań i pomyłek. Przejście znane więc było zakopianom i musiało się uwidocznić w terenie, wiedziano o nim jednak również w Szmeksie, tam bowiem z kolei wywiadał



Zawracik Rówienkowy od strony Doliny Staroleśnej. 1. Graniasta Przełęcz; 2. Rówienkowa Przełęcz. Pod Jaworowymi Szczytami rozległa ściana piarżysk

się szczegółów przewodnik Łapczyńskiego, tak samo nowicjusz na tym szlaku⁵⁾.

„Wojciech zaręczał — pisze Łapczyński — że tak się szczegółowo o drogę wypytał, iż z zawiązanymi oczami trafi, i rzeczywiście bardzo dobrze poprowadził. Przeszliśmy całą dolinę Wielkiego Kolbachu, w której górnym końcu mnóstwo jezior; jedno z nich zupełnie zamarzło⁶⁾. Stałamtąd do Rówienek, choć przejście dwa razy wyższe i bez porównania jak Zawrat gorsze⁷⁾, jednak po Łomnicy wydało mi się wyborne.”

Tak więc przyjąć wypada, iż około 1860 r. perci przez Zawracik Rówienkowy były już przeddeptane — i to nie tylko przez myśliwych i spiskich zbieraczy ziół, ale także przez turystów, którzy dość już wtedy licznie wędrowali po Tartach. Wszak Łapczyński już w Zakopanem planował z Wojciechem Wałą powrót „wierchami przez Staroleśną”...

Przypisy

¹⁾ Lato pod Pieninami i w Tatrach. „Tygodnik Ilustrowany” 1862, II półrocze, ss. 131—227.

²⁾ Tagebuch-Notizen während eines ornithologischen Ausflugs auf der Hohen Tatra, in den Monaten Juli und August 1861. „Journal für Ornithologie” 1862.

³⁾ Porównania z Zawratem nasuwają się tu i innym autorom — np. Bronisławowi Rajchmanowi w „Wycieczce na Łomnicę” (1879, s. 109).

⁴⁾ Zmarzły Staw pod Graniastą Turnią, leżący na wysokości 2057 m.

⁵⁾ Choć nie jest wykluczone, że jego informatorem był przybyły właśnie do Szmeksu Jan Piłtoń.

Wokół Mont Blanc

Choć wydawałoby się, że najdziwniejsze rzeczy, jakie mogą się zdarzyć w alpinizmie, w masywie Mont Blanc już miały miejsce, lektura kolejnego zeszytu „La Montagne” pokazuje, że jest inaczej. Z imienia i nazwiska wymienieni są autorzy 45 osiągnięć sezonu — pięć z nich, to zjazdy narciarskie po ścianach, 13 — wejścia solowe, a tylko 17 zwyczajne pierwsze wejścia lub ciekawsze powtórzenia.

Warto tutaj dodać, że w tej „normalnej” siedemnastce aż pięć pozycji zajmują wejścia polskie lub z udziałem Polaka. Wygląda na to, iż najwyższy czas przejść w Alpach do kategorii prawdziwie modernistycznych. Dla odpowiedniego treningu proponuję najbliższe mistrzostwa narciarskie KW przeprowadzić na północnej ścianie Mięgu-szowieckiego Szczytu.

Andrzej Paczkowski

Po sportiwnemu skałolazaniu...

Przyznam szczerze, że jechaliśmy ze Staszkiem Kulińskim na V Mistrzostwa ZSRR w sportowej wspinaczce skałkowej z pewną dozą sceptycyzmu. „Wyciągi we wspinaniu”, „mistrzostwa alpinistyczne”, regulaminy, sędziowie, stopery, dekoracja... — różne wieści o zawodach krążyły od dawna wśród naszych taterników, kwitowane nieodmiennie znaczącymi uśmieszkami.

Wczesnojesienna, posezonowa, ale ożywiona wczasowiczami Jalta, hotel „Krym” i zaraz autokar na miejsce zawodów. Pierwsza konkurencja: *parnyje gonki*. Na ocienionej skałce wyznaczono dwie 20- do 25-metrowe trasy, kończące się drewnianymi platformami. Pod skałką leżaki komisji sędziowskiej, stanowiska asekuracyjne i przeszło stuosobowa gromada skałolazów: dresy, kaski, szelki, numery startowe, na nogach płytkie kaloszki. W tłumie widzów czołówka „starej gwardii” radzieckiego alpinizmu — W. Abalakow, A. Borowikow, M. Anufrikow, A. Polakow, a także 22 zagranicznych obserwatorów: Czech, Słowacy, Hiszpanie, Włosi, Austriak, Mongołowie, Węgrzy, Niemcy z NRF, Jugosłowianie, Japończycy — no i my, Polacy. Na sygnał startera ruszają równocześnie na obu trasach 2 zawodnicy. Asekurovani stalową linką wypuszczaną z bębna, wspinają się do platform, zakładają klucz zjazdowy i zjeżdżają pod ścianę. Następuje zamiana dróg i znów to samo. Zwycięzca leningradczyk Wiktor Markielow, na drugim miejscu — z czasem gorszym o 4,5 sekundy — Oleg Kosmaczow z Alma-Aty. W konkurencji pań triumfuje Nina Nowikowa z Leningradu przed Tamarą Samojłową ze Swierdłowska. Trasa jest stosunkowo krótka i choć fizycznie męcząca, technicznie raczej nieskomplikowana. „To wstęp, na rozkręcenie — mówią nam gospodarze. — Właściwe zawody odbędą się jutro i pojutrze.”

Rzeczywiście. Konkurencja rozgrywana jest na Skale Chergianiego, nazwanej tak dla uczczenia pamięci trzykrotnego mistrza ZSRR w zawodach skałkowych i najlepszego alpinisty radzieckiego ostatnich lat. Trasa męska ma około 70 m, kobieca 50 m. Otwarta pionowa ściana dolomitowa, zdradliwe trawersy po gładkich płytach, skomplikowane przewinięcia, długie partie „szóstki”. Tu już nie ma zabawy: w męskiej konkurencji na 39 startujących kończy ją tylko 25. Pozostali odpadają, tzn. zawisają na linie i zostają spuszczeni pod skałę. Znany i naszym alpinistom doskonały Sława Oniszczenko przekracza kontrolny czas i także nie kończy konkurencji. Już po pierwszych 10—15

metrach można z grubsza ocenić klasę zawodnika: start przez gładki próg, trawers na podchwytach, przewinięcie przez nawieszoną krawędź. Spiker podaje czas idącego i porównuje go z najlepszymi notowaniami na danym odcinku. Z dołu doping i dobre rady kolegów i kibiców: *dierżyś, nie stoj, w lewo rukoj!* A nad tym wszystkim gromkie *dawaj bystriej*. Wiktor Markielow idzie jak w transie. Szczupły, wysoki, płynnymi ruchami pokonuje trudności: 7 minut 57 sekund! Na końcu, poza konkursem, sil próbują bracia Dieśkowie z Bratysławy. Ivan, uczestnik ostatniej wyprawy na Nanga Parbat, nie dochodzi nawet do końca odcinka kontrolnego. Peter przyjmuje odmienną taktykę: żeby tylko przejść. I przechodzi, choć w 29 minut. Dodać trzeba, że nikt z startujących trasy nie znał, wszyscy zobaczyli ją dopiero w pierwszym dniu zawodów. W. Markielow, A. Gubanow, A. Demin — wszyscy z pierwszej trójki poniżej 10 minut. Wśród pań także dublet: wygrywa Nina Nowikowa.

Trzecia konkurencja — już tylko męska — *krymskie swiazki*. Dwójka z pełnym wyposażeniem i obciążeniem 16 kg, na wybranej uprzednio trasie — w terenie wskazanym przez komisję sędziowską — wspinają się przez 30 minut: zwycięża, kto zajdzie przez ten czas najwyżej, przy czym liczy się najniższy punkt zespołu. Teren jest skomplikowany, klasyczno-hakowe rysy, gładkie płyty. Ta konkurencja jest mniej efektowna, ciągnie się długo, a zawodnicy objuczeni hakami i karabinkami poruszają się mniej zreźnie. Ostatecznie dzięki błyskawicznej orientacji — wygrywa dwójka z Charkowa. Stanowisko



Zwycięcy. Z lewej strony Wiktor Markielow, z prawej — Nina Nowikowa. W środku główny sędzia mistrzostw — I. I. Antonowicz

Fot. Andrzej Paczkowski

zakładają w tym samym miejscu, co prowadzący dotychczas zespół Markielowa; na parę sekund przed gwizdkiem nad głowami umieszczają plecak, chwytają za haki stanowiskowe... i podciągają w górę nogi, zyskując przewagę 60 centymetrów!

Kończy zawody wręczanie dyplomów, odznak i tytułów mistrza sportu ZSRR (dla zdobywców trzech pierwszych miejsc), wyróżnień drużynowych, trenerskich i defilada uczestników. Pada deszcz, od morza wieje zimny wiatr, krymskie góry przyprószone śniegiem, palmy na bulwarze kurczą się w strachu przed zwiastunami zimy.

Po zakończeniu imprezy omawiamy ze Staszkiem jej techniczne szczegóły. Wspinaczka odbywa się z asekuracją z góry, ale ubezpieczający (sędzia) siedzi pod ścianą i cały czas obserwuje zawodnika. Obecnie stosuje się asekurację z bębna (ulepszony bęben zestawu alpejskiego), ale jeszcze nie tak dawno temu w użyciu była normalna asekuracja linowa. Wszyscy zawodnicy muszą mieć pasy, kaski i rękawice do zjazdu (z pomocą karabinka). Na trasach konkurencji indywidualnej „meta” znajduje się nie pod skałką, lecz na platformie drewnianej w połowie ściany, a żeby zjeżdżający nie uderzał nogami o ziemię. Zawisnięcie na linie oznacza „odpadnięcie” i startujący zostaje wyeliminowany bez prawa powtórzenia próby. Po obsunięciu się (zawisnięcie na rękach) naliczane są punkty karne — np. podczas obserwowanych mistrzostw jeden z wspinaczy, który przeszedł trasę w 9 i 1/2 minuty, co dawało mu trzecią lokatę, za obsunięcie się spadł na 16 miejsce. Punkty karne otrzy-

mują też zawodnicy za niewłaściwe manipulowanie liną, którą idący sam naprowadza na właściwy kierunek, a także np. za utratę równowagi przy lądowaniu po zjeździe itp.

Mimo pewnych zastrzeżeń natury ogólnej* i technicznej, jak np. to, czy wspinanie się z górną asekuracją nie wpływa źle na psychiczne nastawienie wspinacza przy przejściu ze skałek w góry wysokie, pomysł zawodów uznać trzeba za godny aprobaty i rozpowszechnienia. Jest to doskonały bodziec do treningu, niezastąpione ćwiczenie zręcznościowe i siłowe, a made wszystko — znakomita zabawa. Sądzę, że warto — na inną oczywiście skałę i w innej oprawie — spróbować takich zawodów i u nas. Może na początek w formie imprezy rozrywkowej lub sprawdzianu po kursie skałkowym? Zaproszenie na Krym obserwatorów z zagranicy (por. s. 45) obudziło zainteresowanie tą dyscypliną nie tylko u nas. Uczestnicy Kongresu UIAA w Zakopanem z uznaniem wysłuchali informacji o mistrzostwach złożonej przez Aleksieja Borowikowa, a w ostatnim biuletynie UIAA (nr 47/1971) ukazał się tekst regulaminu zawodów do przemyślenia i ew. naśladowania w zachodnich organizacjach górskich.

* Warto tu wyjaśnić, że alpinści radziecy nie uważają zawodów wspinaczkowych za gałąź alpinizmu, lecz za całkowicie niezależną dyscyplinę sportową, wymagającą innych predyspozycji i innego stylu wspinania. Mistrzowie tej dyscypliny nie zawsze radzą sobie dobrze w górach wysokich, choć wielu z nich i tam osiąga znakomite wyniki. (Redakcja)

Z naszych skałek

Miniony sezon przyniósł skałkom zawierciańskim wiele ciekawych dróg. Na tzw. „Małej Cimie” na Podzamczu poprowadzono nową drogę środkiem ściany (V, H1). W Skałkach Kroczyckich mamy obecnie kilkanaście bardzo trudnych dróg klasycznych i hakowych. Do najtrudniejszych należą m.in. lewy kant Dziewicy (V, H2), kant Jarzębinki (V-, H2, 1N) i wyprostowanie Pajęczka (H2, 2N). Szkoda, że drogi te są tak rzadko powtarzane — wszystkie trzy wymienione mają, o ile wiem, dopiero po 2 przejścia. Podobnie ma się rzecz z trudnymi drogami „starymi” — np. „Sprężyna”, czy „Filar Wykłętych” nie mają w ciągu roku więcej, niż

2-3 powtórzenia (nb. wszystkie z górną asekuracją). W Skałkach Kroczyckich przebyto ostatnio klasycznie — prawdopodobnie po raz pierwszy, hakowy środek skałki zwanej Dziewicą.

Na wyeksplorowanej, zdawałoby się, ścianie Sokolicy w Dolinie Będkowskiej poprowadzono duży pełnowyciągowy wariant do direttissimi. Prostuje on drogę w górnej części, zwiększając równocześnie jej trudności (V, H2). Droga ta z powodzeniem wytrzymuje obecnie porównanie z wariantami na wschodniej ścianie Mnicha. Czas przejścia całości — 6 godzin.

Zbigniew Wach

Jaskiniowy rok 1971

Od kilku lat obserwujemy w Tatrach wzmożone zainteresowanie jaskiniami o rozwinięciu pionowym. Przejścia tego typu jaskiń indywidualnie, stały się sprawdzianem formy, a w skali klubów — wykładnikiem ogólnej prężności organizacyjnej. Wydaje się, że minęły już czasy supremacji sportowej Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW. Zainicjowana i wypracowana w Klubie taktyka pokonywania jaskiń pionowych, wprowadzane tam techniki i metody, zostały szybko przyswojone w pozostałych pionach organizacyjnych. W chwili obecnej mówiąc o taternictwie jaskiniowym mamy na myśli działalność kilkunastu klubów w całym kraju. Tworzy to nowe, szersze ramy dla wydarzeń mających miejsce w jaskiniach tatrzańskich. Można zaobserwować stały wzrost wymagań stawianych przed uczestnikami przeciętnej wyprawy tatrzańskiej — niestety równocześnie też wzrost liczby wypadków jaskiniowych. Sytuacja ta stwarza w konsekwencji palącą potrzebę organizowania kursów ratownictwa jaskiniowego w samych klubach.

Najciekawsze wydarzenia jaskiniowe w r. 1971 wiązały się z systemem **Jaskini Śnieżnej**. W lipcu system ten oblegany był przez wyprawę Speleoklubu Warszawskiego, którą kierował M. Różycka. W czasie tej bodaj najciekawszej tegorocznej wyprawy nowa fala warszawskich grotolazów podjęła wielokierunkową działalność w partiach zakopiańskich, w tzw. Suchym Ciągu i w innych odcinkach. W oparciu o stały biwak na głębokości ok. 280 m prowadzono eksplorację, kartowanie i działalność naukową. Dwukrotnie 6-osobowe zespoły dokonały trawersowania systemu (A. Szabunio — kierownik, W. Olesiński, S. Gmaj, J. Chrobak, M. Skarżewski, M. Sygowski, M. Rutkowski, J. Krukowski i P. Podobiński). W trakcie drugiego trawersowania na głębokości ok. 200 m w Jaskini nad Kotlinami A. Szabunio na skutek upadku doznał złamania kości przedramienia. Ze względu na to, że wyprawa ścigała za sobą ubezpieczenia, postanowiono kontynuować akcję do otworu Jaskini Śnieżnej.

W czasie zorganizowanego przez KTJ ZG KW obozu grotolazów radzieckich, syfon końcowy w Śnieżnej (—640 m) osiągnął zespół lwowsko-zakopiański (W. Ostianow, S. Miśkowiec i Ch. Parma), wyrównując w ten sposób rekord głębokości speleologów ZSRR.

Tragicznie zakończyła się sierpniowa wyprawa STJ PTTK z Częstochowy. M. Zelechowski — kierownik trzyosobowego zespołu (J. Owczarek, A. Wosiński), który osiągnął

syfon końcowy (—772 m) — w czasie drogi powrotnej, kilkadziesiąt metrów poniżej górnego otworu, na skutek zerwania pętli Prusika odpadł od liny ponosząc śmierć na miejscu. Zespół ten był niewątpliwie najlepiej przygotowany kondycyjnie ze wszystkich, które dochodziły do syfonu od górnego otworu. Działał on w oparciu o dwie 6-osobowe grupy, które wchodziły poprzez dolny otwór do I Wodospadu.

Krakowska STJ KW zorganizowała do systemu Śnieżnej dwie wyprawy. W czasie pierwszej, wrześniowej, K. Rosiak i J. Śmiłek przeszli Jaskinię nad Kotlinami, a trzy inne osoby Jaskinię Śnieżną do głębokości 300 m. Druga z tych wypraw działała w listopadzie, a w jej skład wchodziły 22 osoby, w tym 4 Czechów. Dwa zespoły (2- i 4-osobowy) dokonały klasycznego już trawersowania systemu.

Również w systemie **Jaskini Ptasiej** odnotowano trawersowanie pomiędzy otworami. Dokonał go w czasie ok. 20 godzin 6-osobowy zespół Sekcji Grotolazów AKT z Wrocławia (J. Wolff — kierownik, A. Radziejewska, W. Miecielica, E. Sliwoń, J. Mahoń i L. Czarkowski). Wyprawa nie ściągała za sobą ubezpieczeń, a w Lodowej Litworowej skorzystano z ubezpieczeń założonych przez wyprawę lwowsko-zakopiańską. Ta druga, pod kierownictwem A. Rajwy, przeszła Jaskinię Lodową Litworową do dna.

W trzeciej naszej najgłębszej jaskini, w **Bańdziochu Kominiańskim**, działał kierowany przez A. Röslera 35-osobowy kurs dla początkujących, zorganizowany przez Sekcję Grotolazów AKT w Poznaniu. Przeprowadzono 4 akcje, osiągając dno jaskini. W obozie uczestniczył grotolaz angielski, który zszedł na głębokość 180 m. Na głębokości 110 m, za słynnym zaciskiem zw. wyżymaczką, miał miejsce wypadek. Ireneusz Paszkowski wskutek zerwania się starej liny spadł z wysokości ok. 8 m i doznał złamania kości śródstopia. Z jaskini wyszedł przy wydatnej pomocy kolegów, a wezwane wcześniej GOPR przejęło poszkodowanego od żlebu Żeleźniaka.

Wielką Jaskinię Litworową w dobrym stylu przeszły w czerwcu trzy „amazonki” ze Speleoklubu PTTK w Częstochowie i SG AKT w Poznaniu. Uczestniczki tego przejścia — B. Skorupska, B. Dziok i M. Michalak — wpisały w ten sposób na swoje konto I czyste kobiece przejście tej jaskini. Jest to zarazem najgłębsze czysto kobiece zejście w jaskiniach Polski. Należy dodać, że każda z uczestniczek była już poprzednio w tej jas-

kini, a B. Skorupska w r. 1969 stanęła na jej dnie jako pierwsza kobieta. W ramach letniego obozu Speleoklubu Warszawskiego w Jaskini Wielkiej Litworowej działały w sierpniu 4 osoby, a **Jaskinię Marmurową** przeszło 6 osób. Obiema wyprawami kierował M. Rutkowski.

Nowo powstała STJ KW w Trójmieście wspólnie z Morskim Klubem Podwodnym „Neptun” LOK zorganizowała w lutym wyprawę do **Jaskini Miętusiej** (kierownik Z. Tkacz). Dno Wielkich Kominów osiągnęli Cz. Bogusławski, Ch. Parma, Z. Zduńczyk i J. Zieliński. W znajdującym się na dnie syfonie wodnym, po pokonaniu ok. 20 m na głębokości ok. 8 m, odkryto salkę z trzema „soczewkowatymi” korytarzami (Cz. Bogusławski i Z. Zduńczyk).

We wrześniu członkowie Speleoklubu PTTK pod wodzą J. Brzozowskiego nurkowali — w ramach obozu szkoleniowego — we wstępnych syfonach **Jaskini Bystrej**.

Rok 1971 nie obfitował w odkrycia jaskiniowe. Grupa krakowskich grotolazów z KKTJ i STJ (A. Górny, A. Dzioba, A. Kozik i A. Kobyłecki) wyeksplorowała **Jędrusiową Dziurę** (—49 m) w Wielkiej Turni, odkrywając kilkanaście metrów wyżej drugą jaskinię, posiadającą połączenie głosowe z poprzednią. Ta sama grupa, wspólnie z M. Trzepielem, stwierdziła we wrześniu dalsze możliwości eksploracyjne w jaskini **Bańdzioch**, w partiach zwanych MPO. Zerwy Dziurawego, pomiędzy Kazalnicą Miętusiąską i Małą Świstówką, penetrował niezmordowany M. Rutkowski z towarzyszami (Speleoklub PTTK Warszawa). Zbadano z wynikiem negatywnym kilka otworów, „odkrywając” ponownie **Studnię za Murem**, a w niej kilkadziesiąt metrów nie znanych dotąd korytarzy.

W czasie prac organizowanego przez Okręgową Komisję Speleologii PTTK w Katowicach obozu szkoleniowego odkryto w Jaskini Przeziorowej ok. 150 m korytarzy. Jej dotychczasowa długość wynosiła 50 m. Obóz tym kierował J. Senkała z bytomskiego Speleoklubu PTTK.

Kilka polskich wypraw działało za granicami kraju. Najatrakcyjniejszy przebieg miała wyprawa zorganizowana przez Sekcję Grotolazów AKT w Poznaniu do jaskiń **Ju-**

gosławii. 12-osobowy zespół kierowany przez R. Wojtkowiaka odkrył w jaskini Todorowa jama, na głębokości ok. 300 m, dalsze partie z syfonem wodnym, zamykającym drogę w głąb masywu Pivskiej planiny. Warto podkreślić, że jaskinia ta jest jedną z wielu odkrytych tam i zbadanych przez poznańskich grotolazów. Na planinie spenetrowano jeszcze kilka arenów o głębokości do 100 m. Najciekawszym punktem programu było i przejście Zmijnego kanionu w grupie górskiej Komovi (4 osoby w półtora dnia). Po raz czwarty już działali Polacy w jaskini Triglavská brezna w Alpach Julijskich. Tym razem bawiła tam 12-osobowa wyprawa STJ z Katowic i Krakowa (kierownik T. Wojtera), osiągając głębokość ok. 260 m.

W Bułgarii działalność odkrywczą prowadziła 7-osobowa wyprawa Speleoklubu z Warszawy pod kierownictwem M. Kropiwnickiej. Dalszych odkryć dokonano w jednej z głębszych tamtejszych jaskiń — Kyrwata Lokwa (Krawa Kaluża), leżącej w pobliżu miejscowości Zielenicz, 7 km od Kotel.

Grotolazi zrzeszeni w zakopiańskim PTTK zwiedzili w czerwcu kilka jaskiń w słowackich **Niskich Tatrach** (jaskinie Kosienky, Pusta, Okno i inne). Tą 13-osobową grupą kierowała J. Mahoń.

W maju w jaskini Wetterloch w **Austrii** (Schafberg), na głębokości ok. 120 m zespół austriacko-polski (M. Kasperek, A. Markowitsch i Ch. Parma) odkrył i zbadał system studni pogłębiający tę jaskinię. Ponadto Ch. Parma i A. Turlejska (STJ KW Zakopane) wspólnie z W. Klappacherem i M. Kasperkiem przeszli znaczne partie jaskiń Raucherkarhöhle (—450 m, Totes Gebirge), Lamprechtsofen (+600 m, Leoganger Steinberge) i innych.

Jaskiniowy rok 1971 nie przyniósł więc żadnych rewelacji, był to jednak rok nie gorszy chyba od kilku poprzednich. Po rozwiązaniu ostatniego „wielkiego problemu”, jakim było połączenie jaskiń Nad Kotlinami ze Snieżną, zabrakło w Tatrach celu dopingującego do rywalizacji. Może następne lata będą lepsze? A może w większym jeszcze stopniu włączymy się w nurt wydarzeń jaskiniowych rozgrywających się za granicą?

Nowości beletrystyczne

Nakładem „Iskier” ukazała się pierwsza powieść Jacka Kolbuszewskiego — „Zostawcie mnie samego teraz” (s. 261, cena zł 12). Jej akcja częściowo rozgrywa się w górach. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wydała tomik wierszy Ewy Białous-Dreszerowej pt. „Jabłoń” (s. 65, cena zł 10). Na skrzydełku odnotowano, że autorka drukowała swe utwory m.in. w „Taterniku”. Z końcem roku

1971 na półkach księgarń ukazał się zbiór pięknych opowiadań — w przewodzie górskich — Anny Skoczylas, pt. „Bocianie gniazdo” (s. 197, cena zł 10). Około marca br. ma wyjść z druku zapowiadziany już w „Taterniku” tom opowiadań górskich Andrzeja Wilczkowskiego, przygotowany przez Wydawnictwo Łódzkie.

Skalne drogi w Tatrach

WAŻECKA TURNIA

I wejście wsch. ścianą w linii spadku przelączki między wierzchołkami: Andrzej Bohosiewicz i Włodzimierz Lipiński, 24 VII 1971. Droga eksponowana, interesująca. Trudności V, 3 godziny. (Opis ściany WHP VIII s. 129.)

Wejście w ścianę w środku jej podstawy, w miejscu gdzie piargi podchodzą najwyżej. W górę z odchyleniem w prawo ok. 20 m, po czym w lewo na trawiastą półkę (III). Następnie w prawo w skos na wymytą białą płytę. Z jej lewej strony przez przewieszony zacięcie (IV+) i dalej na lewy skraj trawiastej platformy. (Z lewej pod nami duża kępa kosodrzewiny.) Ze środka platformy trawiasto-skalną rynną na zachód (IV, III) przecinając ścianę po przekątnej. Z niego biegnie parę metrów w prawo trawiasto-skalna rynna, którą do miejsca, gdzie zamyka ją pionowa ścianka. Stąd w lewo przez przewieszkę (III+) przechodzącą w galerijkę na skraj widocznej z dołu białej płyty. Nią w prawo w skos (III) pod ciemne zacięcie, którym w górę (przy końcu pod przewieszonym blokiem) ok. 15 m (V) na trawiastą półkę. Teraz kominkiem (IV) i w lewo z obniżeniem do trawiasto-skalnej rynn. Nią w górę ok. 30 m na przelączkę między wierzchołkami (III, II).

KRÓTKA

Przypuszczalnie I wejście lewą stroną pd.-wsch. ściany (z Doliny Suchej Ważeckiej): Helena Hajdukiewicz, Alina Kaszynowa i Zofia Stecka, 26 VII 1971. Droga częściowo dość trudna, eksponowana, wskazana uwaga ze względu na kruchy teren. Czas I przejścia 1.50 godz.

Wejście w ścianę w górę od stożka piargów na prawo od drogi WHP 803 (część VIII). Przez kilkunastometrową wygładzoną ściankę (przypuszczalnie ściek wody) do płaskiej rynn, którą kilka metrów. Następnie nieco w prawo trawiasto-skalnym terenem do dużego odpekniętego głazu pod przewieszoną ścianą. Stąd skosem w lewo od piarzystego kociołka. Jego prawą stroną przez rodzaj progu (bardzo krucho) do piarzystego żlebu. Prawym obrzeżeniem po skałkach na pochyłej trawiastej kazalnicy, zasłana złomami. Następnie nieco trawiastym terenem, z prawej strony podcięty (blok do asekuracji), pod skalistą część wsch. grani Krót-

kiej. Skałkami prosto w górę na niewielką szczybnę w grani, skąd w kilka minut na wierzchołek.

Z. Stecka

KAZALNICA MIĘGUSZOWIECKA

Nowa droga środkiem pn.-wsch. ściany: Jan Kiełkowski, Janusz Skorek i Zbigniew Wach, 18-19 VIII 1971. Trudności V+, H2, czas I przejścia 17 godzin. Droga jest urozmaicona i piękna. Rozwiązuje idealnie środek ściany, a w swym przebiegu zachowuje linię niemal prostą. Prawie na całej długości jest słabo uszczelniona, co w połączeniu z faktem, że biegnie w pasie ścieków z górnych kominów, czyni z niej wielkiej klasy problem zimowy.

W dole, ponad kociołkiem na drodze Łapińskiego, ściana Kazalnicy tworzy olbrzymią niszę ukształtowaną przez obrywy. Droga biegnie środkiem owej niszy dokładnie w linii spadku górnych kominów, pomiędzy drogą Chrobaka a direttissimą z r. 1964.

Razem z drogą Chrobaka na dużą trawiastą półkę (T. 1/67, s. 30), którą do jej prawego końca, skąd wprost w górę pod okapik z lustrem tektonicznym (V). Przez okapik od prawej strony (H1), a następnie systemem zanikających szczelin w górę na trawiasty stopień (H2). Dalej w górę pod przewieszkę (H2), spod której trawers w prawo do dużego wybitnego zacięcia (H2, V+). Zacięciem do końca i przez ściankę na listwę skalną (V+). Ze stanowiska w górę pod okapik i trawers w prawo na żeberko (V-, krucho!). Potem w górę na półkę pod splekanymi przewieszkami. Przez mokrą ściankę, nieco w lewo, pod przewieszki (V+), na które z pomocą haków (jedynka, listek). Dalej w górę z odchyleniem w prawo przez niewielką białą płytę na trawniczek pod spiętrzeniem ściany (V).

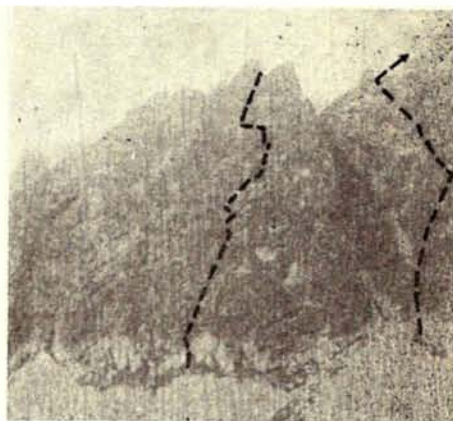
Stąd przez przewieszoną ściankę, nieco w lewo (H1) do płytowej żalupy. Nią w górę w skos w prawo (V) i przez ściankę (V+) na półeczkę. Nad nami długie proste zacięcie. Do zacięcia i nim do końca (V+), a następnie w lewo na półkę z blokiem. (Z lewej strony dochodzi tutaj droga Chrobaka.) Wehodzimy na blok i z niego przez białą płytę (IV) na lewy skraj półki na drodze Łapińskiego. Stąd (razem z direttissimą T. 2/68 s. 81) przez przewieszki do zacięcia, a następnie przez ściankę do stanowiska na lewej krawędzi okapu „mo-

tyłka”. Ze stanowiska zacięciem wprost w górę pod trójkątny okap (V+), który mijamy po lewej stronie i dalej na stopień. Ze stopnia w górę z odchyleniem w prawo przez białą ściankę (IV, H1) na półkę pod progiem górnego kominu. Zacięciem, przecinającym próg razem z direttissimą, wchodzimy do kominu (H1). Stąd wprost w górę na wierzchołek Kazalnicy.

KOŚCIOŁEK

I wejście pd.-zach. ścianą: Piotr Kasprowski i Mirosław Kuraś, 14 VIII 1971. Droga częściowo nadzwyczaj trudna, ok. 20 m H2, 3 godziny. Skała lita.

Pd.-zach. ściana, zwrócona w kierunku grani spadającej z Kończonej, jest w połowie wysokości przewieszona. Wyodrębnia się tam z lewej strony wielkie zacięcie (próba wejścia nim zalała się na samym jego końcu — do tego miejsca skrajnie trudno), a na prawo od niego, mniej więcej w środku ściany — drugie mniejsze, kilka razy przewieszone. W dole ściany widać dwa białe zacięcia — lewym z nich prowadzi droga WHP 1611 A.



Nowa droga na Ważecką Turnię — w linii spadku Ważeckiej Szczybniny. Przebieg drogi Reginy Duchniewicz — zob. „Taternik” 1/1970 s. 38. Z prawej droga lewym kominem wsch. ściany Skrajnej Łiptowskiej Turni

Fot. Tadeusz Rewaj

Podejście pod ścianę jak do drogi WHP 1611 A. Teraz: albo (trudniej) — prawym, białym zacięciem w górę ok. 30 m; albo (łatwiej) — prawym ograniczeniem prawego zacięcia, a następnie nim samym ok. 30 m. Stąd trawers w prawo po płycie do krótkiej szerokiej rysy i nią w górę na wygodną trawiastą półkę (można się z niej wycofać w prawo przez paromerowy próg — nieco trudno). Z półki trawers w lewo po dobrze urzeźbionej płycie do ryski (ok. 5 m), którą w górę tuż pod przewieszoną ścianką. Teraz trawers w lewo 2 m (H2) i przez przewieszkę do białego zacięcia (V). Rysą w dnie zacięcia w górę (H2) przez kolejne przewieszki do końca ostatniej (hak). Stąd przewinięcie w prawo (IV) i dwiema rysami kilka metrów w górę na trawiasty stopień (stanowisko). Ze stopnia lewą stroną w górę na trawiastą półkę, wzmiankowaną w opisie WHP 1607 B. Dalej albo według tegoż opisu, albo pd.-zach. grania, częściowo z jej prawej strony, na zach. a później na wsch. wierzchołek.

P. Kasprowski

ZWALISTA TURNIA

I wejście środkową częścią pn. ściany: Waldemar Betelewski i Zbigniew Bureczak, 25 VIII 1971. Trudności III, 2 godziny.

Od Wyżniej Zwalistej Szczerbiny aż do piargów Żłobi ścianę regularna rynna, oddzielająca właściwą pn. ścianę Zwalistej Turni od pn. ściany Zwalistej Kopy (WHP XIII, s. 108 oraz fot. XI/8 w tomie IV AP). Rynna posiada miejscami charakter komina, w środkowej części jest przewieszona, a w pobliżu grani rozdwiła się w 2 ramiona.

Kominem z prawej strony charakterystycznej turniczki w górę pod przewieszkę, skąd skośnie w lewo w górę na małą wcięcie za wspomnianą turniczką. Teraz 8 m skośnie w prawo, po czym 5 m wprost w górę i poziomym trawersem w prawo, przekraczając rynną, na szeroki trawiasty zachód (krucho, ryzykownie i w ekspozycji). Zachodem skośnie w prawo na kazalnicy i w dotychczasowym kierunku ok. 60 m do małego kociołka. Wybiegają z niego promieniście 2 depresje oraz głęboki komin. Kominem po śniegu pod przewieszkę, po czym w lewo na żeberko i nim w górę na ograniczenie rynny. Niał w górę, pierwszy próg obchodząc z prawej, w pobliżu Wyżniej Zwalistej Szczerbiny, skąd skośnie w prawo rodzajem załupy na grań tuż na prawo od wierzchołka Zwalistej Kopy. Grania w lewo ku pd. wsch. razem z drogą WHP 1813 w kilka minut na wierzchołek Zwalistej Turni.

W. Betelewski

TURNIA NAD KOLEBA

I wejście zach. ścianą (z Doliny Białej Wody): Robert Bombier i Bernard Uchmański, 30 VII 1960. Trudności V, 2 godziny (czas I wejścia 3 godziny).

Wejście w ścianę ok. 20 m na prawo od miejsca, gdzie skały schodzą najniżej. W skos w lewo 30 m przez kosówki na półki z drzewami i dalej w tym samym kierunku na półkę z drzewem na krawędzi ściany. Stąd przez małą płytę na zachodzie w skos w prawo kilka metrów i w górę otwartą skalną ścianą, a następnie skośnie w lewo ukośnymi pęknięciami do 2 stopni. W górę krawędzią, po kilku metrach przewinięcie za nią w prawo i w górę przez kosówki do zarośniętej depresji. Z jej lewego kąta przez ściankę w górę i z odchyleniem w lewo na półkę z drzewem. Teraz w skos w prawo na płaszczyźnie do krawędzi nad trawiastym żełbem. Krawędzią przez przewieszone dzioby, następnie kilkadziesiąt metrów przez płyty, trawki i kosówki na niższy (pn.-zach.) wierzchołek. Z niego zjazd ok. 15 m na przełączkę (albo zejście nieco poniżej, od zach). Z przełączki w skos w prawo przez ściankę z obrzymym blokiem i z odchyleniem w lewo nad pierwsze spiętrzenie głównego wierzchołka — po czym trawers w prawo otwartą ścianką i ostrym flarkiem w górę i na wierzchołek.

B. Uchmański

CZARNY SZCZYT

I wejście prawym filarem pd.-wsch. ściany: Henryk Kuźmiński i Piotr Szczepanek, 24 VII 1965. Trudności V+, 3½ godziny. Droga piękna i eksponowana, o litej skale.

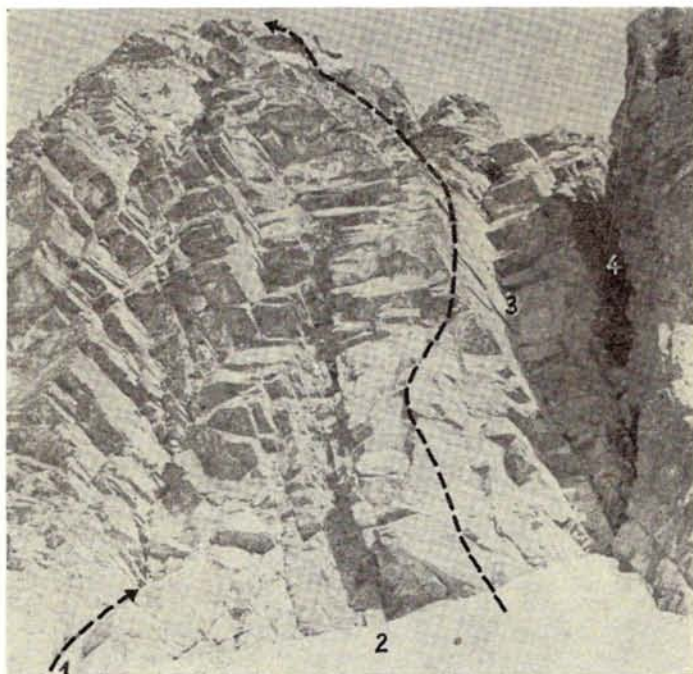
Nasz filar znajduje się pomiędzy prawym i środkowym wgłębieniem ściany (tym drugim widać droga Sádka — AP. I cz. II, nr 101). Dolna część filara zbudowana jest z jasnych stromych skał. Z jego lewej strony biegnie zanikający wyżej komin.

Wejście w skały przez szczelinę brzeżną — kilka metrów w prawo od wspomnianego komina, mniej więcej w środku ściany czołowej filara. Słabo urzeźbioną ścianą ok. 20 m w górę (V+), potem 2 m trawersem w lewo po niewyraźnym gzymsie (V+) i dalej skośnie w lewo w górę do krawędzi filara i za nią do stanowiska (V). Widać stąd dobrze środkowe wgłębienie i wspomniany komin. Dalej ostrzem filara prosto w górę jeden wyciąg (ok. 35 m V+, V). Dalszy przebieg drogi wyznacza ostrze filara, którym w górę i wyżej częściowo jego prawą stroną systemem gzymsów i pęknięć (widok na prawo wgłębienie) w partii podszczytowej ściany (V, IV). Dalej z odchyleniem w lewo na wierzchołek (częściowo III).

H. Kuźmiński

Pd.-wsch. ściana Czarnego Szczytu — w dużym skrócie perspektywicznym. 1. Początek drogi Sádka (środkowym wgłębieniem); 2. wylot komina; 3. prawe wgłębienie, zakończone przewieszkami; 4. komin, którym widać drogę Motyki (AP I cz. II nr 100)

Fot. Henryk Kuźmiński



Przejścia i obozy w Tatrach

ŚLĄSKI ROK TATRZAŃSKI

Zima 1970/71 i lato 1971 były na terenie Tatr szczególnie owocne dla wspinaczy zrzeszonych w kołach Gliwickim i Katowickim. Znamienne i pocieszające jest to, że udział w osiągnięciach mieli przede wszystkim taternicy młodzi, którym pod nieobecność starszych kolegów przyszło bronić barw środowiska.

I tak: w obozie unifikacyjnym na początku lutego brały udział 3 osoby ze Śląska, przebywając m.in. direttissime Mieguszowieckiego Szczytu. Dalsze sukcesy przyniósł kwiecień. Na początku tego miesiąca zorganizowano nad Morskim Okiem oboz, którego prowadzeniem zajęła się Danuta Gellner, korzystająca z życzliwej pomocy Jerzego Jagodzińskiego. Wyniki tego obozu zastępują na uwagę tym bardziej, że stały się udziałem wspinaczy o stosunkowo niewielkim stażu zimowym, co z pewnością stwarza optymistyczne prognozy na przyszłość. Przebyto po raz pierwszy zimą drogi na Cubrynce oraz w masywie Młynarza, a więc na ścianach znacznie oddalonych od schronisk, z trudnym podejściem, co w warunkach zimowych ma chyba niebagatelne znaczenie, pomijając nawet trudności i znaczenie sportowe samych dróg.

Sezon letni 1971 zainaugurowaliśmy na ścianach Galerii Gankowej i Kazalnicy. Z powtórzeń wyróżnić trzeba drogi Chrobaka, Momatiuka, „Pająków” i direttissime na Kazalnicy, przebywane z reguły w doskonałym czasie, drogi Hauschkego, „Pająków”, Lapińskiego, Orłowskiego i Studnički na Galerii Gankowej, czy wreszcie piękne, klasyczne i hakowe, wspinaczki na Małym Młynarzu.

Również w kategorii pierwszych przejść nie daliśmy się wyprowadzić. Nowa, piękna jako rozwiązanie i chyba najtrudniejsza obecnie na ścianie Galerii Gankowej droga oraz superdirettissima Kazalnicy — to dwa dalsze trwałe akcenty naszej ubiegłorocznej działalności.

Chciałbym również zwrócić uwagę na sprawę taternictwa kobiecego. Nie jest z nim bowiem wcale tak źle, jak to się powszechnie mówi i pisze. Rzecz leży chyba obecnie w niewłaściwym podejściu do tych spraw. W tym też kontekście chciałbym zasymalizować fakt, że kobiece taternictwo skupia się obecnie przede wszystkim na Śląsku. Tu też istnieje wiele zespołów mieszanych, których działalność zasługuje na uwagę, właśnie ze względu na udział w nich kobiet. Nasze taterniczki przebyły zimą (jeszcze z udziałem mężczyzn) m.in. direttissime Mieguszowieckiego Szczytu, drogę Grochowskiego na Pośrednim Młynarzu, drogę Uchmańskiego na Małym Młynarzu i wariant Łączkiego na Pośrednim Mieguszowieckim. Latem natomiast przechodziły najtrudniejsze drogi, jak np. Hauschkego, „Pająków” i Lapińskiego na Galerii Gankowej, direttissime Kazalnicy, czy klasyczny środek Małego Młynarza.

Jeśli dodać do tego udział alpinistów śląskich w wyjazdach w inne góry, a przede wszystkim kapitalne osiągnięcia Śląskiej Wyprawy w Andy Peruwiańskie, rok 1971 śmiało można uznać za najbardziej udany w historii naszego środowiska.

Zbigniew Wach

OBÓZ KOŁA POZNAŃSKIEGO

W obozie Koła Poznańskiego na Polanie pod Wysoką udział wzięli: Maria Kolańska, Elżbieta Lulek, Irena Lulek, Andrzej Dobek, Walenty Fint (Koło Zakopiańskie), Antoni Gąsiorowski, Henryk Jasiniak (zastępca kierownika), Jan Jaworski, Janusz Kiwerski, Henryk Kuźmiński (kierownik), Eugeniusz Kwieciński, Jan Lulek, Piotr Matyła, Jerzy Nowak, Wojciech Steindel, Stanisław Tasiemski i Marek Zierhoffer. Duży procent uczestników stanowili adepci taternictwa, którzy po raz pierwszy byli na Stowacji. Oboz trwał od 19 lipca

do 8 sierpnia 1971 r. Do końca lipca pogoda była dobra, natomiast w ostatnim tygodniu codziennie przeciągały burze, co mimo wczesnego wychodzenia utrudniało działalność. W czasie trwania obozu przebyto 3 drogi o trudnościach V+ (13,5 godz.), 16 dróg o trudnościach V (71,5 godz.), 9 dróg o trudnościach IV (29 godz.) oraz 20 dróg o trudnościach III i II (46 + 24,5 godz.).

Do ciekawszych przejść można zaliczyć: Koryto Rumanowego (A. Dobek i J. Kiwerski), dwa przejścia Komina Stanisławskiego na Galerii Gankowej (A. Dobek i J. Kiwerski oraz W. Fint i E. Kwieciński), trzecie i czwarte przejście lewego filara Młynarzowych Widel (A. Dobek i H. Jasiniak oraz J. Kiwerski i H. Kuźmiński) wreszcie drugie przejście prawego filara Młynarzowych Widel (W. Fint i E. Kwieciński oraz H. Kuźmiński i J. Lulek).

Henryk Kuźmiński

W MASYWIE KRYWANIA

25 września 1971 r. dokonałem wraz z Andrzejem Liguzińskim pierwszego powtórzenia drogi Zbigniewa Jurkowskiego i Andrzeja Kantowicza środkiem północnej ściany Turni nad Korytem (T. 1/61 s. 42) — z wejściem na Krywan przez Ramię. Droga jest piękna i rzetelnie trudna technicznie, a przy tym — zwłaszcza w górnych partiach — bardzo krucha. Warto podkreślić, że na powtórzenie czekać musiała aż 11 lat. Droga ta (wraz z wyjściem na Krywan) stanowi niewątpliwie dużej rangi problem zimowy. Wysokość ściany, jej trudności techniczne, wreszcie znaczne oddalenie od rejonów uczęszczanych — wszystko to czyni z niej turę zimową prawdziwie alpejskiej klasy.

Następnego dnia, po biwaku w Korycie, dokonaliśmy zaawansowanej próby przejścia prawej połaci północno-zachodniej ściany Krywania. Niestety z powodu deszczu i śniegu z deszczem zmieszani byliśmy wyrzawersować ok. 100 m od szczytu do drogi WHP 842, którą wydostaliśmy się na wierzchołek Krywania. Do momentu zejścia z planowanego szlaku pokonywaliśmy trudności sięgające V—VI stopnia. Być może, iż atakowany przez nas problem pokrywa się z nie opisaną drogą Dietricha i Hierzyka z 1960 r. (T. 1/61 s. 31), jakkolwiek w czasie wspinaczki nie spotkaliśmy żadnych śladów poprzedników.

Janusz Kruk

W TATRY Z ZAGRANICY

Tatry stają się coraz popularniejsze wśród alpinistów europejskich. Latem 1971 r. w samym tylko basenie Morskiego Oka wspięło się kilkadziesiąt cudzoziemców. W czerwcu bawiło tu 20 Szkotów, uczniów z Edynburga, którym oboz w Tatrach zorganizowano w ramach szkolnych zajęć wychowania fizycznego. Wspinaczki odbywali oni pod opieką własnych instruktorów. Głównym osiągnięciem grupy Węgrów był Wariant R na Mnichu. Tę samą drogę (nie licząc kilku innych) przeszli w sierpniu alpinści bułgarscy, których 2 grupy wspięły się w Tatrach Polskich. Alpinistom rumuńskim, gościom Koła Wrocławskiego, przerwał działalność opad śniegu w początku września. Największą aktywność rozwinęła dwójka Francuzów działająca w drugiej połowie sierpnia. Wychwytając pogodniejsze dni, B. Gemand i R. Gallard przeszli m.in. takie drogi, jak Motyki na Zamarej Turni, Świerza na wschodniej ścianie Mieguszowieckiego Szczytu czy środki północnych ścian Wołowej Turni i Żabiej Turni Mieguszowieckiej. Wszyscy nasi goście narzekali na brak przewodników po Tatrach w dostępnych im językach.

Adam Krawczyk

Wyprawy w góry egzotyczne



Kierownicy obydwu nagrodzonych wypraw — z lewej Henryk Furmanik, z prawej Andrzej Zawada — w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych, Stefanem Olszowskim.

Fot. CAF — Matuszewski

Nagroda Ministra Spraw Zagranicznych

W dniu 7 stycznia 1972 r. odbyła się w salach Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie uroczystość wręczenia dorocznej Nagrody Ministra Spraw Zagranicznych za wybitne osiągnięcie sportowe, które przyczyniło się do rozslawienia imienia Polski poza jej granicami.

Tym razem ta wysoka nagroda przyznana została dwom wyprawom Klubu Wysokogórskiego — I Polskiej Wyprawie w Andy Peruwiańskie oraz II Polskiej Wyprawie w Himalaje-Karakorum.

Minister Stefan Olszowski w serdecznych słowach podziękował alpinistom za ich trud i wysiłek, podkreślił też, że rozpropagowali oni nasz kraj w regionach, w których o Polsce i jej osiągnięciach wiedziano dotychczas niewiele.

W imieniu Klubu Wysokogórskiego podziękowanie złożył w dłuższym przemówieniu prezes, mgr Antoni Janik. Mówiąc o polskich wejściach na najpotężniejsze szczyty różnych kontynentów i podając przykłady polskich nazw na mapach Ziemi, wskazał on na trwały charakter rekordu osiąganego w alpinizmie, raz na zawsze dokumentującego nasz wkład w podbój górskiego świata.

W uroczystości — obok obydwu ekip wyprawowych — udział wzięli liczni goście, w tym przedstawiciele wydziałów Komitetu Centralnego PZPR — Zagranicznego, Propagandy i Agitacji, Biura Prasy oraz Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, z przewodniczącym, drem Włodzimierzem Reczkiem na czele.

★ Drugiego wejścia na „Pik 6272” w Pamirze centralnym dokonała latem 1971 r. 10-osobowa wyprawa z Magdeburga (NRD). Na wierzchołku alpinści znaleźli w butelce kilka cukierków i kartkę pierwszych zdobywców z 15 września 1936 r. „Der Tourist” 12/1971

★ Książkę poświęconą tragicznej wyprawie czeskiej w Andy Peruwiańskie w r. 1970 napisał Gustav Ginzel i Jan Suchl z Liberca. Ukaże się ona w tym roku nakładem Wydawnictwa „Olympia”.

★ Na cmentarzu w Chamonix grupa alpinistów z Taszkentu położyła przywiezioną z Pamiru płytę kamienną na grobie spoczywającego tam geografa i botanika rosyjskiego A. Fedczenki. Poniósł on śmierć z wyczerpania, zaskoczony burzą śnieżną w drodze na Mont Blanc w r. 1873.

★ Nr 11-12/1971 oficjalnego organu Oesterreichischer Alpenverein przynosi artykuł H. Schindlbachera o austriackim wejściu na główny wierzchołek Malubitingu (7459 m — 22 sierpnia). „Czterej steiermarkczycy — czytamy — dotarli na szczyt Polską Drogą, którą w r. 1969 wyszukała i wytyczyła ekipa polska”. Autor kilka razy używa też nazwy Polan-La i Polen-Pass.

★ Trento 1971. W kategorii filmów 16-milimetrowych pierwszą nagrodę otrzymał film „Makalu — Pilier Sud” (Lucien Berardini). Nagrodę za najlepszy film telewizyjny przyznano Johnowi Lane za „Annapurna, Face Sud”.

★ Na głównym cmentarzu w Wiedniu w kwatery grobów zasłużonych urządzony został symboliczny grób 5 ofiar austriackiej wyprawy na Dhaulagiri IV w r. 1969, poświęcony 23 października 1971 r. Latem tegoż roku Österreichischer Touristenklub umieścił na Adlersruhe tablicę ku czci 12 swoich członków, którzy od r. 1934 zginęli w Himalajach. ÖTZ 12/1971

★ Dr Herbert Rieche, kierownik wypraw badawczych w rejon południowego Spitsbergenu w latach 1937 i 38, wydał na ich podstawie monografię historyczno-geograficzną „Der Hornsund” (Ulm 1970, 138 stron, 32 ilustracje i mapa).

★ „The Alpine Journal” 1971 przynosi kilka znakomicie ilustrowanych sprawozdań z Himalajów i Karakorum, m.in. z wypraw na Annapurnę, Makalu, K6 i Malubiting. Polską wyprawę na ten ostatni szczyt (1969) omawia w zwięzłym lecz bardzo treściwym artykule Andrzej Kuś (ss. 181—185, 5 zdjęć, na mapce nazwa Polan La); zakończone wypadkiem wyprawę monachijską w r. 1970 relacjonuje Peter von Gizycki.

★ W tymże samym tomie „The Alpine Journal” 9 stron druku wypełnia kronika działalności eksploracyjnej i sportowej w górach Ameryki Południowej, przede wszystkim Peru. Głównym kronikarzem jest tu znany czytelnikom „Taternika” Evelio Echevarria.

★ Na zamku praskim uczestników słowackiej wyprawy na Nanga Parbat przyjął prezydent Ludvík Svoboda, któremu Ivan Gálffy wręczył na pamiątkę czekan jednego ze zdobywców wierzchołka. W Bratysławie odbyło się spotkanie ekipy z I sekretarzem KC KPS Jozefem Lenártem oraz premierem rządu SSR drem Petrem Colotką.

★ Uczestników austriackiej wyprawy na K6 (T. 4/71 s. 178) przyjął na specjalnej audyencji prezydent Franz Jonas, który wyraził ubolewanie, że o sprawach alpinizmu tak mało w Austrii się pisze.

★ Na wiosnę 1972 r. przygotowywana jest tyrolska wyprawa w Himalaje, która zaatakuje Kangchendzöngę (8598 m) tzw. ostrogą północno-wschodnią, gdzie wyprawa niemiecka P. Bauera w r. 1931 osiągnęła wysokość ok. 7700 m. Dyspozytorem sportowym będzie Reinhold Messner. O planach jugosłowiańskich pisaliśmy w poprzednim numerze (s. 178).

★ 13 stron czwartego zeszytu kwartalnego „Die Alpen” (1971) wypełnia znakomicie prowadzona „Himalaya-Chronik” Güntera O. Dyhrenfurtha — z uzupełnieniami z lat poprzednich. Jest to podstawowe źródło ogólnej informacji dla każdego zainteresowanego górami najwyższymi.

★ Ten sam numer „Die Alpen” przynosi ciekawe materiały na temat zagadkowej krainy Bhutanu — z dwustronicową mapą granic (szczyty o wysokości 7300-7600 m).

★ Washburn Bradford, najlepszy znawca rejonu najwyższego szczytu Ameryki Północnej, napisał jego monografię geograficzno-historyczną pod nieco mylącym tytułem „A Tourist Guide to Mount McKinley” (79 stron, Anchorage 1971). Pierwszym i jedynym, jak dotąd, Polakiem na tym szczycie był Marek Głogoczowski — 31 lipca 1970, przez West Buttress.

★ Wypadek wyprawy bułgarskiej na Noszaku (T. 4/71 s. 177) został poddany gruntownej analizie i omówiony w obszernym wielopunktowym komunikacie Biura CS BTS i Republikańskiej Komisji Alpinizmu. Pełny tekst tego dokumentu — zakończony 11 wnioskami — opublikowało „Echo” z dnia 10 grudnia 1971 r. Warto, by go przestudowali również nasi organizatorzy wypraw!

Lodowa Studnia w Krzesanicy

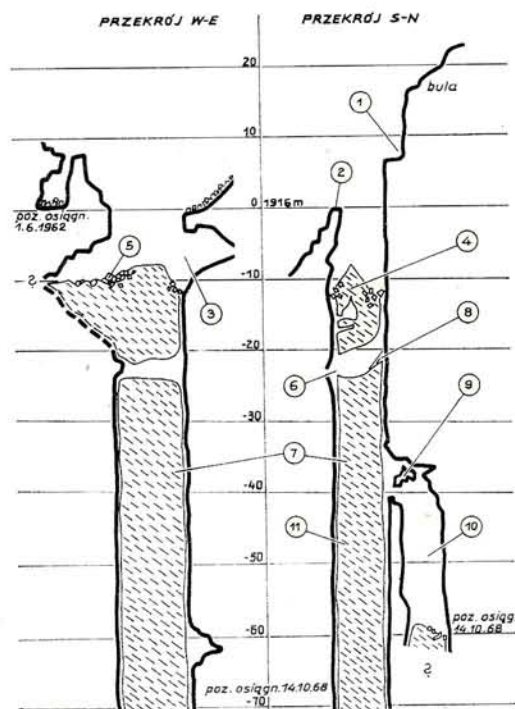
W południowych stokach Czerwonych Wierchów obok znanej od dawna Studni w Krzesanicy (—71 m), znajdującej się w siodle Rozpadłej Grani, odkryto w ostatnich latach szereg dalszych jaskiń. Anton Droppa¹⁾ wymienia odkrycia wyprawy Muzeum Słowackiego Krasu w r. 1959 — są to: Snieżna priepast', Priepast' Findzalka, Suchą jaskyňa, Občasná vyvierka, Kamzičia jaskyňa i Zrútená jaskyňa. Z wyjątkiem ostatniej, wszystkie one rozmieszczone są w Rozpadłej Grani, na wschód od Studni w Krzesanicy. W następnym swoim artykule²⁾ Droppa wymienia jaskinie zbadane w czasie jaskiniowego tygodnia SO SZS: Priepast' zadný úplaz (odkrytą przez grotolazów z Wrocławia, —82 m), Zasypaną priepast', Priepast' Wyšná Kresa-

nica oraz L'adová priepast', o której będzie mowa w dalszej części notatki. Wszystkie one znajdują się w południowym stoku Krzesanicy.

Owa L'adová priepast', zbadana w części przypowierzchniowej przez Słowaków w r. 1963, znaleziona została już rok wcześniej przez Leszka Nowińskiego. Otwór awenu ukryty jest w skałach buli ok. 1850 m, obrywających się ku Świstówce Liptowskiej. Jaskinia zaczyna się na wysokości 1938 m owalną studnią o średnicy 3 m, której południowo-zachodnia strona jest zniszczona i otwarta do poziomu 1916 m. Kilka metrów niżej awen rozszerza się wzdłuż szczeliny o kierunku NW-SE (308°). Od głębokości 8 m zamyka go korek z przekrystalizowanego śniegu, niżej przechodzący w lód firnowy ze smugami obrazującymi okresowe przyrosty. Na głębokości 18 — 22 m korek przerywa się, tworząc komorę, dalej — do poziomu —70 m — jest monolitem. Od ok. —35 m rozpoczyna się równoległa Bliźniacza Studnia, którą od —60 m również wypełnia lód.

Słowacy przyjęli założenie, że jaskinia wypełniona jest rumoszem i nie zainteresowali się nią bliżej. Także próby krakowskiej STJ ograniczyły się do zejścia na kilkanaście metrów w głąb ciasnymi przełazami lodowymi. Dopiero we wrześniu 1968 r. udało się L. Nowińskiemu z J. Gasiunem oczyścić szczelinę brzeżną i osiągnąć głębokość ok. 35 m. Dalsze zejście uniemożliwił im brak sprzętu.

Sprzyjające w r. 1968 warunki skłoniły do szybkiego ponowienia próby. 13 października obok buli rozbili namioty A. Krawczyk, W. Rostworowski, J. Gasiun, L. Nowiński i J. Wala. W następnym dniu, pomimo deszczu, przeprowadzono akcję. Z pomocą 7-metrowej drabinki zeszliśmy na lodową granicę, opuściliśmy się na linie i znowu po drabince, tym razem 15-metrowej, osiągnęliśmy zaciskami szczeliny brzeżnej Komorę pod Lodem, a następnie — wzdłuż zachodniej ściany — most na Bliźniaczą Studnię. Dalej posuwaliśmy się śnieżnym balkonem przy północnej ścianie i znów w dół, kłucząc w zaciskach wypełnionych częściowo śniegiem. Na dno Bliźniaczej Studni zjechał L. Nowiński. Dalsze zejście w dół uniemożliwiało zbytne zwięzienie się szczelin między lodem a ścianami, wypełnionych śniegiem. Konieczne byłoby przeryby-



Schemat Lodowej Studni w Krzesanicy — wg L. Nowińskiego i J. Wala. 1. Reliktowa studnia; 2. grobla; 3. Komora nad Lodem; 4. lód wodny; 5. bloki skalne; 6. Komora pod Lodem; 7. Lodowa Studnia; 8. stożek śnieżny; 9. most; 10. Bliźniacza Studnia; 11. lód firnowy ze smugami przyrostów okresowych

Rys. Jerzy Wala

wanie przejścia w lodzie. Powrót odbywał się męczącą zapieraczką w wąskich zaciskach, a w otwartych przestrzeniach — po drabinkach. Sześciogodzinna akcja pozwoliła na osiągnięcie w Lodowej Studni około 70 m głębokości, zaś w Bliźniaczej Studni — ok. 60.

Rozmiary studni, otwartej od góry i ściętej przez erozję, nasuwają przypuszczenie, że jest to fragment dużego systemu jaskiniowego. Specyfika awenu, wypełnionego do znacznej

głębokości masą lodową, stwarza z niego ciekawy obiekt wśród jaskiń tatrzańskich.³⁾

Jerzy Wala

¹⁾ Vysokohorský krás Cervených vrchov. „Slovenský Krás” r. III, 1959—60, s. 21—35.
²⁾ Geomorfologický výskum priepastí v Cervených vrchoch. „Slovenský Krás” r. V, 1963—64, s. 42—48.

³⁾ Redakcja „Taternika” czuje się w obowiązku przeprosić Jerzego Walę za udostępnienie jego opracowania autorom artykułu o lodowych jaskiniach Tatr (T. 2/71), którzy zaczerpnęli z maszynopisu część informacji podanych na s. 70.

Memoriał M. Pogorzelskiego

Sekcja Taternictwa Jaskiniowego PTTK w Częstochowie zorganizowała III już z kolei Memoriał Jaskiniowy im. Maćka Pogorzelskiego, który odbył się w Olsztynie pod Częstochową. Memoriały — poprzednie miały miejsce w latach 1967 i 69 — poświęcone są pamięci zmarłych speleologów: Maćka Pogorzelskiego, Marka Żelechowskiego, Witosławy Onyszkiewicz-Boretti, Romualda Lebeckiego, Ryszarda Karpińskiego, Jerzego Wilhelmiego, Andrzeja Jakubowskiego, Piotra Skorupy, Janusza Flacha, Edwarda Chełpy, Witolda Szywały, Piotra Ambroziewicza i Janusza Sodo. W uroczystości wzięło udział około 100 grotolazów z Poznania, Warszawy, Krakowa, Jaworzna, Mysłowic, Zakopanego, Dąbrowy Górniczej, Rokitnicy, Żagania i Częstochowy. Memoriał rozpoczął się 30 października chwilą wspomnień o zmarłych kolegach, po czym minutą ciszy uczczono ich pamięć. W dniu następnym odbył się maraton po pięciu najgłębszych jaskiniach Sokolich Gór — Studnisku, Urwistej, Koralowej, Wszystkich Świętych i Pod Sokolą, który trwał do późna w noc. 1 listopada delegacje uczestników złożyły kwiaty na grobach Macieja Pogorzelskiego i Marka Żelechowskiego. Wieczorem nastąpiło oficjalne zakończenie Memoriału.

Zbigniew St. Biernacki

Najgłębsza jaskinia Jugosławii

Przeprowadzone w lipcu 1971 r. przez grotolazów z Lublany dalsze badania w jaskini Połoška Jama koło Tolmina (zachodnia Słowenia) wykazały, że w tym systemie korytarzy o długości 10 050 m znajduje się punkt o rzędnej 674 m poniżej poziomu otworu wejściowego. Dotąd za najgłębszą w Jugosławii uchodziła jaskinia koło wsi Raspora na półwyspie Istria, w której w listopadzie 1968 r. speleolodzy słoweńscy zanotowali głębokość 361 m. Jak podają „Naše Planine” 1-2/1971, najdłuższa jaskinia Ju-

gosławii, system Postojnej, liczy 16 424 m, Połoška Jama zajmuje pod względem długości drugie miejsce.

Bernard Uchmański

Optymistyczna coraz dłuższa

Interesujący „pojedynek” o miano najdłuższej jaskini ZSRR a zarazem największej gipsowej w świecie toczą dwie jaskinie Podola: Optymistyczna i Ozerna (Popowa Jama). Pierwszą eksploruje Lwowski Klub Speleologów „Cyklop”, drugą natomiast Klub Speleologów „Podole” z Tarnopola.

Po XVI wyprawie do Jaskini Optymistycznej — z udziałem członków KW (T. 1/71) — długość jej wzrosła do 55,24 km. W maju 1971 r. odkryto tam nowe olbrzymie partie, a łączna długość korytarzy wyniosła 62,4 km. W nowo odkrytym rejonie działała od 14 do 23 sierpnia 1971 r. ostatnia, XVIII wyprawa, kierowana jak i poprzednie przez Mirona Sawczina. Po skartowaniu 7420 m łączna długość korytarzy przekroczyła 70 km (70 114 m). Tak więc Optymistyczna powróciła na pierwsze miejsce (T. 3/71), zdecydowanie wyprzedzając Ozerną, która aktualnie liczy 65 630 m długości.

W jesieni 1971 r. zorganizowano jeszcze dwie wyprawy (XIX i XX), które dały Optymistycznej kolejny awans: wyprzedziła amerykańską Jaskinię Mamucią (Mammoth Cave), plasując się na trzecim miejscu w świecie (75 320 m). Jak z powyższego wynika, członkowie klubu „Cyklop” odkryli i skartowali w r. 1971 przeszło 20 km korytarzy. Rywalizacja pomiędzy Optymistyczną i Ozerną nie ustaje. W wypadku połączenia obydwu, co jest teoretycznie możliwe, suma długości stanowiłaby absolutny rekord świata.

We wrześniu 1971 r. członkom klubu „Cyklop” przyznano medale za zajęcie II miejsca w ZSRR (I nie przyznano) za „luczszą speleopochoď” w latach 1969—70 do Jaskini Optymistycznej. Serdecznie gratulujemy!

Christian Parma

Z życia organizacyjnego

SWIATOWY SEJMIK SZKOLENIOWY

W dniach od 17 do 24 lipca 1971 r. odbyło się w Glockner-Kaprun w Austrii doroczne Spotkanie Kierowników Grup Młodzieżowych UIAA, w którym udział wzięło 35 osób z 13 krajów. Polskę reprezentowali Ryszard Kozioł i Roman Siedziński z Krakowa. Kierownikiem organizacyjnym był członek austriackiego „Naturfreunde”, Fritz Honey, natomiast stroną techniczną zajmował się Fritz Moravec.

Spotkanie miało na celu wymianę doświadczeń w metodach szkolenia oraz międzynarodową konfrontację osiągnięć i braków w tym zakresie. W programie spotkania przewidziano pokaz szeregu ciekawych filmów alpinistycznych, m.in. polskiego filmu „Odwrót”, który zrobił na uczestnikach bardzo duże wrażenie. Ponadto przeprowadzono wykład na tematy nowych metod szkoleniowych, jak również pokazy i ćwiczenia praktyczne w lodowcowo-skałnym otoczeniu. Na zakończenie spotkania uczestnicy weszli na wierzchołek Wiesbachhornu (3564 m).

Ryszard Kozioł

O TYM WARTO WIEDZIEĆ

Jak podała niedawno prasa codzienna w oparciu o wypowiedź Biura Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Zdrowia, istnieją specjalne umowy międzyrządowe z Bułgarią, Czechosłowacją, Jugosławią, NRD, Rumunią, Węgrami i Związkiem Radzieckim, na których podstawie obywatele polscy w razie choroby mają w tych krajach prawo do podobnych świadczeń lekarskich i szpitalnych, jak w Polsce — pod warunkiem okazania ważnej książeczki ubezpieczeniowej. Na obszarze Wielkiej Brytanii analogiczne skutki ma specjalna konwencja polsko-angielska. Uzyskiwane za granicą zwolnienia lekarskie są w Polsce honorowane, muszą jednak zawierać opis choroby, sposób jej leczenia i okres trwania.

Z KOŁA SUDECKIEGO

W dniu 12 grudnia 1971 r. w schronisku „Samotnia” odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Sudeckiego, uświetnione piękną prelekcją Bogdana Jan-kowskiego o wyprawie w Karakorum. W ostatnim okresie członkowie naszego Koła wspięli się w Alpach, w Kaukazie, w skałkach NRD, CSRS i Węgier; powtórzono wiele dróg w

Tatrach, wytyczono około 20 nowych dróg w Snieżnych Kotłach (trudności od I do VI i H 1 — H 3). Niemal 80% członków Koła bierze aktywny udział w pracach Straży Ochrony Przyrody, a Koło utrzymuje bardzo dobre stosunki z dyrekcją Karkonoskiego Parku Narodowego. Na zakończenie zebrania wybrano nowy zarząd w składzie: Henryk Piecuch — prezes, Leszek Różański — wiceprezes i skarbnik, Stanisław Czajewicz — sekretarz, Jerzy Pietkiewicz — referat sportowy, Zbigniew Kacuga — referat sprzątowy.

Równocześnie w nocy z dnia 11 na 12 grudnia przeprowadzono II z kolei przegląd filmów górskich i przeoczony o tematyce karkonoskiej. Do konkursu zgłoszono 6 filmów i kilkadziesiąt przeoczony. Zwycięzcy otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki. Głównym organizatorem tej imprezy był kierownik schroniska „Samotnia”, doskonaly przed laty taternik — Waldemar Siemaczko.

Henryk Piecuch

NIC NOWEGO SUB JOVE

Walne Zgromadzenie Sekcji Turystycznej PTT w r. 1929 w Zakopanem omawiało trudne sprawy taterniczej młodzieży. „Prof. Drewnowski — czytamy w podsumowaniu dyskusji — zapytuje zarząd o jego stosunek do nowego prądu w taternictwie, reprezentowanego głównie przez Sekcję Taternicką AZS krakowskiego, a wysuwającego hasło czysto sportowe. Zaznacza się tam często motywy ambicji, chęć popisu, pełnia się nieostrożności, zabierając niewprawnych na trudne drogi. Byłoby wdzięczną rolą Zarządu wpłynąć na młodych, aby zmienili swój stosunek do gór”. O konsekwencjach lekkiego podejścia do taternictwa mówił Z. Klemensiewicz: „... brak respektu dla gór przybiera nieraz formę skrajną i sama przyroda daje rozstrzygnięcie w postaci wypadków”. — Cytaty jakby żywcem z dzisiejszych zebrań zarządów kół czy Zarządu Głównego KW ... A więc: wszystko już kiedyś było!

W KRAJU I NA ŚWIECIE

☆ Komisja Szkoleniowa ZG KW opracowuje projekt nowego ujęcia przepisów regulujących sprawy instruktorów KW. Jednym z założeń jest, by każdy instruktor co najmniej co trzeci rok uczestniczył w pracy Szkoły Taternictwa, od czego uzależnione będzie utrzymanie uprawnień instruktorskich.

☆ Federación Española de Montañismo (Hiszpania) nadaje co roku złote, srebrne i brązowe

medale — w trzech kategoriach: za aktualną działalność sportową i odkrywczą (actividad), za zasługi w przeszłości (historial) i za pracę organizacyjną (colaboracion).

☆ Pod hasłem „Hüttensex” wywierane są ostatnio naciski na Deutscher Alpenverein w kierunku zgiadnienia przepisów regulujących w schroniskach sprawy picia, przede wszystkim separacji w salach noclegowych. W oficjalnym organie DAV znalazło się niedawno oświadczenie, z którego wynika, że „DAV i jego sekcje będą się zdecydowanie przeciwstawiały seksualizmowi w swych obiektach. Ze względów wychowawczych zostają utrzymane wszelkie postanowienia normujące tok życia schronisk i imprez organizowanych przez Towarzystwo, postanowienia wprowadzone kiedyś dla ochrony moralności młodzieży w górach”.

☆ Horolezecký oddíl TJ Lokomotiva Brno — Komárów zamknął szósty już z kolei rocznik swego pięknie powielanego kwartalnika „Hotej”, przynoszącego wiadomości z życia oddziału, z Tatr, z czeskich rejonów skałkowych, a także z alpinizmu światowego. Radę redakcyjną tworzą V. Krejčí jun., P. Převost, V. Sitta i S. Tallo.

☆ W r. 1961 w klubie „Żeljeznice” w Zagrzebiu powołano do życia Sekcję Seniorów, która skupia starszych wiekiem alpinistów. W ciągu 10 lat istnienia rozrosła się ona z 67 do 254 członków i rozwinęła działalność — zwłaszcza szkoleniową i propagandowo-odczytową — jakiej się po niej wcale nie spodziewano.

☆ Ubiegłoroczne międzynarodowe spotkanie młodych alpinistów UIAA zorganizował Československý horolezecký zväz — w ramach dorocznego, 47. z kolei, tygodnia taternickiego. Do schroniska nad Zielonym Stawem Kieł-marskim zjechało się 47 gości z 18 krajów Europy. W ciągu 4 dni przebyto 54 drogi, w tym 23 o trudnościach V—VI.

☆ Kłopoty finansowe Deutscher Alpenverein (zob. „Taternik” 2/1971 s. 84) znalazły ostatnio odbicie w posunięciach finansowych rządu Bawarii, który z funduszu rozwoju sportu postanowił wysygnować 389 000 marek na remonty i utrzymanie schronisk górskich.

☆ Komisja Szkoleniowa ZG KW pracuje nad skryptem dla kandydatów na instruktorów taternictwa. Zawrze on bogato ilustrowane prace 7 autorów i ukaże się — w powieleniu — około połowy maja 1972 r.



**PIOTR
SKORUPA**

Dnia 26 marca 1971 r., podczas próby zimowego przejścia direttissimi Kazalnicy, poniósł śmierć członek Koła Katowickiego KW, Piotr Skorupa.

Urodził się on 16 października 1948 r. w Katowicach. W wieku lat 16 poprzez Harcerski Klub Taternicki zetknął się z taternictwem jaskiniowym, biorąc m.in. udział w wyprawach do jaskiń Ptasiej i Czarnej. Po ukończeniu kursu wspinaczkowego, w r. 1966 został przyjęty na członka KW. Samodzielną działalność rozpoczął od przejść drogi Motyki na Zamarłej Turni, lewego filara Cubryny i filara Grońskiego na Żabiej Turni

Mięguszowieckiej. Pierwsze wspinaczki zimowe odbył w r. 1967 w otoczeniu Hali Gąsienicowej (Skrajny Granat środkowym żebrzem zachodniej ściany, płyta Lerskiego, Grań Kościelców). Latem 1967 r. przeszedł m.in. drogę Długosza na Kazalnicy, Wariant „R” na Mnichu oraz lewy filar Kazalnicy. Za osiągnięcia te z okazji 20-lecia śląskiego alpinizmu wyróżniony został dyplomem.

W zimie 1968 r. przeszedł grań Morskiego Oka oraz kilka ścian, m.in. Szpiglasowego Wierchu. Skalne lato 1968 r. przyniosło mu takie drogi, jak środek Żabiej Turni Mięguszowieckiej czy warianty Heinricha i Sadusia oraz Fereńskiego na Mnichu. Ukoronowaniem sezonu był udział w czwartym przejściu direttissimi Kazalnicy.

Po ukończeniu służby wojskowej, w grudniu 1970 r. był uczestnikiem międzynarodowego obozu jaskiniowego w Tatrach Zachodnich. Styczeń i luty upłynęły na przygotowaniach do poważnej wyprawy zimowej, której celem było I zimowe przejście atakowanej od kilku lat direttissimi Kazalnicy. Fatalny przypadek spowodował ześlizgnięcie się węzła Prusika na oblodzonej linie i upadek ze znacznej wysokości, który zakończył życie „małego” Piotrka.

Paweł Pallus



**MAREK
ŻELE-
CHOWSKI**

Urodził się 15 maja 1949 r. w Częstochowie, tu też w r. 1968 ukończył Technikum Hutnicze. Z jaskiniami zetknął się jesienią 1965 r. na obszarze Jury. Był członkiem Speleoklubu Częstochowa i współtwórcą Aven Klubu, aktywnie uczestniczył w pracach nad zorganizowaniem STJ PTTK w Częstochowie. W czasie swej zaledwie paroletniej działalności zwiedził większość najtrudniejszych jaskiń Polski. Oto niektóre z nich: 1966 — Lodowa w Ciemniaku, Wysoka, Miętusia (do Błotnych Zamków), Szczelina Chochołowska;

odkrycie kilku jaskiń w Kominiarskim Wierchu; 1967 — Miętusia Wyżnia, Wielka Litworowa (—100 m), odkrycie Szczeliny Piętrowej w Jurze; 1968 — Wielka Litworowa (—225 m), Śnieżna (—640 m), Czarna; 1969 — Zimna, trzecie trawersowanie Jaskini nad Kotlinami z wyjściem przez otwór Śnieżnej; 1970 — Marmurowa, Magurska; 1971 — Ptasia Studnia, Wielka Jaskinia Śnieżna. Wspinał się również na ścianach Tatr, szczególnie w otoczeniu Doliny Gąsienicowej.

Był naszym kolegą i przyjacielem. Bez troski, bezpośredni, zaraźliwie wesół, pełen najróżniejszych pomysłów, zajmował dużo miejsca w naszym życiu. Doskonale warunki fizyczne, dobre wykształcenie, doświadczenie zdobyte w wyprawach — wszystko to razem predysponowało go do sukcesów najwyższej miary. Był zwolennikiem sportowego chodzenia po jaskiniach i współtwórcą kilku wybitnych osiągnięć. Zginął wskutek zerwania się pętli Prusika w dniu 16 sierpnia 1971 r., podczas powrotu z dna Wielkiej Jaskini Śnieżnej, w 25 godzinie akcji — 20 metrów od otworu i jasnego światła dnia.

Andrzej Wosiński i Jakub Owczarek

JEAN FRANCO



W nocy z 2 na 3 grudnia 1971 r., w wyniku wypadku samochodowego zmarł Jean Franco — jeden z najlepszych alpinistów francuskich swego pokolenia, organizator wypraw i wychowawca ludzi gór, a zarazem długoletni przyjaciel alpinistów polskich.

Urodzony w Nicei w r. 1921, z Alpami zetknął się mając lat szesnaście i górom poświęcił się do końca życia. *Guide de haute montagne*, od 1943 r. przez szereg lat uprawiał czynnie alpinizm, a ukoronowaniem jego wspaniałej kariery było zorganizowanie i poprowadzenie dwóch kolejnych wypraw na Makalu (8474 m). Rekonesansowy wypad w r. 1954 pozwolił nie tylko na penetrację masywu, ale także przyniósł zdobycie Chomo Lónzo (7815 m), a wyprawa zwycięska z roku następnego była prawdziwym majstersztykiem: w ciągu trzech kolejnych dni na piąty szczyt świata weszli wszyscy członkowie ekipy alpinistycznej — łącznie z jej kierownikiem. Cztery lata później, w roku 1959, Franco kierował II wyprawą rekonesansową na Jannu (7710 m) — szczyt, zgodnie uznawany za jeden z najtrudniejszych technicznie, wielkich wierzchołków himalajskich.

W październiku 1957 r. Jean Franco mianowany został kierownikiem Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme w Chamonix, mając już za sobą okres działalności pedagogicznej na podobnym stanowisku w Collège d'Alpinisme et de Ski w Praz. Rozpoczął się nowy, niezmiernie owocny okres w jego alpinistycznej aktywności. Czternaście lat piastował to zaszczytne i jednocześnie trudne stanowisko, czyniąc z ENSA nie tylko najlepszy we Francji ośrodek szkolenia przewodników górskich, instruktorów alpinistycznych i narciarskich, ale także prawdziwe centrum alpinizmu w skali międzynarodowej. Począwszy od 1959 r. — z inicjatywy Jeana Franco — Ecole organizowała spotkania czołówki alpinistycznej całego świata, których planem były doskonałe

przejścia wspinaczkowe w grupie Mont Blanc. Słynna była także niezwykła atmosfera panująca tu między alpinistami kilkunastu narodowości, rodząca więzy przyjaźni drogę wszystkim, ale chyba właśnie dla alpinistów najcenniejsze. W spotkaniach tych systematycznie uczestniczyli także alpinści polscy. W r. 1957 Franco objął też kierownictwo Secours en Montagne FFM i sam prowadził szereg trudnych akcji (m.in. w r. 1966 na Drus).

Nie tylko przy tych okazjach Polacy mieli możliwość korzystania z życzliwości oraz pomocy Jeana Franco: każdy pobyt naszych alpinistów w Chamonix, zimą czy latem, nieodmiennie zaczynał się od wizyty u „dyrektora”, korzystania z jego fachowych uwag i wskazówek. Urządzenia szkoły stały zawsze do dyspozycji Polaków. Skromnym rewanżem z naszej strony było przyznanie mu godności członka honorowego KW (1963) oraz zaproszenie do zwiedzenia Polski. Jean Franco przybył do nas w grudniu 1968 r. na dziesięciodniowy pobyt, o którym szerzej pisaliśmy w „Taterniku” nr 2/1969 s. 77.

Wiosną 1971 r. Franco opuścił ENSA obejmując stanowisko generalnego inspektora w Ministerstwie do Spraw Młodzieży i Sportu oraz funkcję dyrektora w Krajowym Stowarzyszeniu Badania Śniegów i Lawin. Obok działalności alpinistycznej i organizacyjnej, których rezultaty pozostaną na zawsze w dziejach światowego alpinizmu, prowadził Franco żywą pracę autorską. Jego artykuły znaleźć można w „Berge der Welt” czy w encyklopedii „La Montagne” (1956), jest on też autorem świetnych książek górskich — „Makalu” (1955, polskie wydanie 1968), „Ski de France” i „La bataille pour le Jannu” (1965, wspólnie z Lyonelem Terrayem) — w których wysoki poziom literacki zespolony jest z zamilowaniami pedagogicznymi Autora.

Gdy umiera lub ginie alpinista niezależnie jakiej narodowości, niezależnie jakiego poziomu i zasług, wszyscy czujemy się ubożsi o jednego z nas — nawet gdy nie znaliśmy go czyśmy o nim nie słyszeli. Ze śmiercią Jeana Franco odszedł z naszego grona ktoś więcej: odszedł człowiek, który swe pasje i talenty zawarł w wychowywaniu i uczeniu ludzi gór. Przyjacieli-wychowawca — czy może być ktoś godzien większego szacunku?

Andrzej Paczkowski

EGMONT D'ARCIS

7 grudnia 1971 r. zmarł Charles Egmont d'Arcis — honorowy prezes UIAA i członek honorowy Klubu Wysokogórskiego. Urodził się on w r. 1887 w Genewie — jego ojciec był Anglikiem, matka Szwajcarką, co ułat-

wiło mu biegle opanowanie kilku języków. Studiował historię i literaturoznawstwo, pracował jako stały korespondent dziennika „Times”, w latach międzywojennych akredytowany przy Lidze Narodów. Opanowany pasją górską, każdą wolną chwilę poświęcał Alpom. W r. 1905 wstąpił do CAS. Jako prezes Sekcji Genewskiej położył duże zasługi

nad rozwojem Muzeum Alpejskiego w Zermatt. Swe przeżycia górskie zebrał w świetnych książkach „En montagne” (1925) i „Neiges éternelles” (1935, 1945). Był jednym z założycieli UIAA, której prezesował od początku istnienia aż do r. 1964. Aktywnie angażował się zawsze w sprawy ochrony przyrody gór — podczas batalii przeciwko

kolejce na Matterhorn doprowadził poprzez swoje środowisko dziennikarskie do zebrania przeszło miliona podpisów protestacyjnych. Za wieloletnią pracę dla świata gór i dla rozwoju UIAA uczczony został członkostwem honorowym kilku organizacji — m.in. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (w r. 1934) i Klubu Wysokogórskiego (w r. 1965).

Sprzęt i ekwipunek

PRZEMYSŁ DLA TATERNIKÓW

3 listopada 1971 r. w siedzibie Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Sportowego w Warszawie odbyło się spotkanie, w którym udział wzięli: p. Blandyna Kuźmiczowa z GKKFiT, przedstawiciele Zjednoczenia, Branżowego Ośrodka Studiów i Opracowań Technicznych Sprzętu Sportowego i Turystycznego, Wałbrzyskiej Wytwórni Sprzętu Sportowego (buty), Zakładów Sprzętu Technicznego i Turystycznego w Legionowie (namioty), Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych w Węgrowie oraz Klubu Wysokogórskiego (Krzysztof Cielecki i Janusz Kurczab). Zebranie prowadził kierownik Wydziału Postępu Technicznego Zjednoczenia, inż. Mirosław Jakacki.

Obuwie. O nowym modelu butów wysokociśnieniowych, testowanym obecnie przez Komisję Sprzętową ZG KW, pisaliśmy już w „Taterniku” (4/71 s. 185). Zjednoczenie zobowiązało się ponadto wprowadzić do produkcji w r. 1973 lekkie trzewiki wspinaczkowe o możliwie niskiej cenie. Zgłoszone przez KW postulaty co do jakości stosowanych surowców i półfabrykatów nie bardzo mogą liczyć na rychłe uwzględnienie w produkcji. Skór o wymaganej przez nas trwałości nie ma podobno w ogóle na krajowym rynku, a ich przemakaniu ma zapobiec fabryczne impregnowanie środkami silikonowymi. Nad jakością wibramu prowadzi się obecnie prace badawcze, problem nie został jednak jeszcze rozwiązany, choć podobno sprowadza on się tylko do znalezienia odpowiedniej receptury.

Namioty. Nasze uwagi dotyczące wagi namiotów „Turnia” i „Giewont” zostały przyjęte, poprawa uzależniona jest jednak od uzyskania impregnatu do tkanin, gwarantującego nieprzemakalność przy zachowaniu przewiewności. Obecnie do wyrobu namiotów używa się grubych tkanin bawełnianych, nie przepuszczających wody wskutek spęcznienia po namoknięciu. Ortalion jest co prawda i wodoszczelny, i lekki, jednak przy tym

nieprzewiewny, co go jako materiał na namioty dyskwalifikuje. Na ulepszone pod względem wagi „Turnie” i „Giewonty” będziemy więc musieli jeszcze poczekać.

Liny. Zakłady w Bielsku obniżyły wydatnie ceny swych wyrobów — lina podciągowa kosztuje obecnie 456 zł zamiast dotychczasowych 800. Niestety przedstawiciele tej fabryki nie zaproszono na naradę. Jako ewentualny producent lin wspinaczkowych wysuwana jest obecnie Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych w Węgrowie, której przedstawiciele otrzymali na wzór nowe liny francuskie typu „Everest”, opiniowane przez UIAA. Ustalono następujące dane wyjściowe produkcji:

1. Lina asekuracyjna 11 mm Ø, 40 m długości,
2. Lina podciągowa 9 mm Ø, 80 m długości, dwubarwna,
3. Lina zjazdowa 7 mm Ø, 80 m długości,
4. Linka pomocnicza 5 mm Ø, dowolne odcinki.

Haki. Po 4-letniej przerwie ma być wznowiona produkcja haków tzw. wrocławskich — tym razem przez Wytwórnę Sprzętu Sportowego w Górze Kalwarii. Na r. 1973 Zjednoczenie obiecuje wypuszczenie na rynek nowych modeli haków.

Raki, czekany, młotki. Ta sama wytwórnia ma w r. 1973 opracować prototyp lekkich raków — według nowoczesnego wzoru. Zmodernizowane modele czekana i uniwersalnego młotka skalno-lodowego zostałyby włączone do produkcji, gdyby nie kłopoty z odkuwkami, na które krajowe zakłady kuźnicze nie chcą przyjmować zamówień. Co gorsza, zapasy odkuwek do wyrobu dotychczas produkowanych czekanów i młotków są już na wyczerpaniu, wobec czego wystąpić może ogólny ich brak na rynku.

Karabinki. Zjednoczeniu dostarczyliśmy wzorcowy lekki karabinek francuski. Po próbach laboratoryjnych, stwierdzeniu, czy

potrzebny materiał jest dostępny w kraju oraz zorientowaniu się, czy wytwórcie sprzętu sportowego będą mogli zagwarantować odpowiednią precyzję wykonania — przewiduje się ewentualne uruchomienie produkcji w r. 1973.

Jak z powyższego wynika, na naradzie obietnic padło sporo. Na podstawie paroletnich doświadczeń mogą też stwierdzić korzystną zmianę w reagowaniu na postulaty i życzenia Klubu. Co prawda na praktyczne wyniki tej życzliwej postawy trzeba będzie trochę poczekać, w dodatku z nie nadmiernym optymizmem. Poprawę widać jednak wyraźnie: mamy coraz większe ambicje i zamierzenia w całej działalności Klubu, jest oczywiste, że pociąga to za sobą również korzystne zmiany w zaopatrzeniu w sprzęt i ekwipunek.

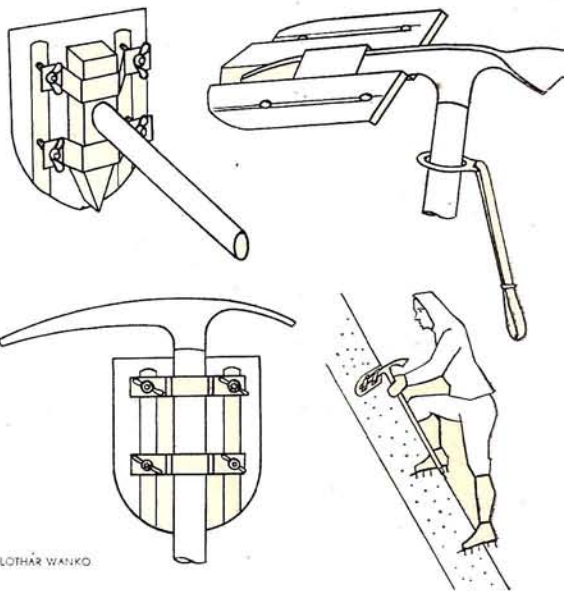
Krzysztof Cielecki

ŁOPATKA ŚNIEŻNA

Już Mariusz Zaruski pisał w r. 1909 („Zakopane” nr 5), że w związku z niebezpieczeństwem lawin „turyści udający się w Tatry powinni być zaopatrzeni każdy w łopatkę żelazną z krótkim styliskiem (Spółka Handlowa i magazyn p. Górasia wkrótce będą w posiadaniu tych przyborów) i linewkę czerwoną 20 m długości”. W poprzednim numerze „Taternika” wspomnieliśmy na s. 184 o nowej uniwersalnej łopatkce, skonstruowanej przez doświadczonego wspinacza i uczestnika wypraw, Toni Messnera. Obecnie reprodukuje z jesiennego zeszytu „Oesterreichische Alpenzeitung” (Folge 1379/1971 s. 155) kilka rysunków obrazujących jej budowę i zastosowanie w połączeniu z czekaniem lub młotkiem. Wyliczenie usług, jakie ona oddaje, obejmuje 8 punktów, m.in. skuteczne hamowanie przy spadaniu po śniegu, pomoc przy forsowaniu szczelin brzeźnych itp.

NAWRÓT MIĘKKIEGO OBUWIA?

Po dłuższym okresie używania lekkiego obuwia wspinaczkowego, przez ostatnie 20-lecie w Alpach panował niepodzielnie but sztywny — z twardą podeszwą wibramową, usztywnianą metalowymi wkładkami. Uważany on był za niezawodny zarówno w terenie lodowym, jak i na pionowych zerwach Dolomitów. Ostatnio obserwujemy nawrót zainteresowania obuwem miękkim: w Ameryce, Anglii, a ostatnio także we Francji. W tej ostatniej wypuszczono 2 modele: Varappe RD z usztywnionym czubkiem buta i podeszwą z gumy o wielkiej przyczepności oraz Varappe PA — trzewik całkowicie miękki, idealny przy pokonywaniu gładkich płyt. W Tatrach cięższe obuwie rozpowszechniło się przed niespełna 15 laty, przedtem najpopularniejszym obuwem ścianowym były... trampki.



LOTHAR WANKO

NOTATKI

★ Mountain Safety Research ma już filię w Wielkiej Brytanii (35 Progress Road Leight-on-Sea, Essex). Prowadzi ona m.in. wysyłkową sprzedaż nowoczesnych czekanów metalowych, których modele pokazaliśmy w „Taterniku” 3/1971 s. 133. Cena sztuki ok. 12 dolarów, wysyłka zagraniczna 2 dolary. Styliska dostarczane są w długościach od 55 do 96 cm.

★ Szwajcarska firma „Elsner” poleca wieloczynnościowy szczyrk o nazwie „Campring”. Ma on m.in. 2 śrubokręty, przyrząd do obróbki drutu i piłkę do cięcia drewna.

★ We Włoszech zmarł w wieku lat 70 Vitale Bramani, twórca zelówek wibramowych (nazwanych od skrótu jego imienia i nazwiska), których zastosowanie zrewolucjonizowało alpinizm tak samo, jak np. liny nylonowe. Bramani sam się wspiął i ma znaczny dorobek alpejski.

★ Gwarancję UIAA ma obecnie dla swoich wyrobów 9 fabryk lin asekuracyjnych oraz 2 wytwórnie sprzętu metalowego (karabinki): Bonaiti we Włoszech i Stubai w Austrii. UIAA — *Bulletin* nr 47.

★ Grono taterników krakowskich przystąpiło do wykonania kilku modeli przyrządów do asekuracji dynamicznej, które następnie zostaną wypróbowane w skałkach. Podstawą do tej pracy będą zdjęcia całej kolekcji tego sprzętu wykonane przez L. Musiała i J. Mączkę w czasie pokazu UIAA w Dolinie Chochołowskiej.

Witold H. Paryski: Tatrzy Wysockie. Część XIV (Warzęhowe Turnie — Zawracik Równikowy). Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1971; s. 254. Cena zł 20.

Czternasty tomik przewodnika W. H. Paryskiego posuwa nas znowu o dalszy krok ku wschodniemu krańcowi Tatr Wysokich. Obejmuje on teren dolin Staroleśnej i Równikowej, a ze szczytów w zasadzie dwa masywy *sensu lato*: Sławkowskiego i Świstowego Szczytu. Z taternickiego punktu widzenia jest to teren mało atrakcyjny. Obydwa główne wierzchołki, mimo że są wybitnymi indywidualnościami, a widoki z nich należą do najwspanialszych w Tatrach, nie cieszą się upodobaniem taterników z racji swego niezbyt wysokogórskiego charakteru lub ogromnej kruższyny. Chyba na przestrzeni całych Tatr Wysokich nie natkniemy w jednym tomiku przewodnika takiego nagromadzenia nieciekawego i obiektywnie niebezpiecznego terenu, jak cała Nowołańska Grań czy ogromna północna ściana Świstowego. (Sadzę, że ta krytyczna ocena letnich wartości odbija się u naszych taterników deprecjonująco na zimowych przejściach północnej ściany Świstowego Szczytu i filarów Sławkowskiego.) Na tym tle do nielicznych wyjątków należą rodzajniki takich dróg, jak wschodni filar Dzikiej Turni — nr 2086, lub środkowa część północno-wschodniej ściany Sławkowskiej Kopy — nr 2031.

Dosyć niezwykły układ tomiku, obejmującego dwie odseparowane od siebie partie przedzielone fragmentem opisanym w części XIII, a połączone jedynie wspólnym dągliem doliny, wynika z przyjętego podziału przewodnika na mniej więcej równe książeczki; wrażenie to ginie, jeśli potraktujemy przewodnik jako jedną całość. Szczegółowy opis Doliny Staroleśnej i reszty skomplikowanego terenu jest kolejnym sukcesem Paryskiego, a dla prawdziwego taternika — nie tylko wspinacza — bogatym rejestrem faktów historycznych, a także nazw, jak choćby w Świstowej Grani lub obu opisywanych dolinach, w większości chyba nowych i przez samego autora wprowadzonych. Przy okazji prostuje też Paryski błędne zlokalizowanie szeregu przejść w przewodniku A. Pućkaśa oraz inne drobne nieścisłości.

W porównaniu z szczegółowo i dokładnie opracowaną częścią dolną (dzieło samego Paryskiego) dziwią i niepokoją pewne braki w opisach dróg wspinaczkowych, jak np. 2129 lub 2143. Możemy tu mieć pretensje chyba zarówno do autora przewodnika (polskie środowisko taternickie nie jest przecież, a uczestnicy przejść dostatecznie znani, żeby można było do nich dotrzeć), jak i — może

w jeszcze większym stopniu — do autorów wymienionych dróg. Nie ma przecież nikogo z uprawiających taternictwo, kto by sam nie korzystał z tomików „WHP”. Nadesłanie opisu nowej drogi twórcy przewodnika, o którym wiadomo, że jest w permanentnym opracowywaniu i który jest wyrazem dorobku całości taternictwa polskiego, powinno więc być chyba jakimś moralnym obowiązkiem nas wszystkich.

Ryszard W. Schramm

Witold Michałowski: Wyprawa do Pięciu Bogów. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1971; s. 180, nakład 5000 egzemplarzy (wyczerpany!). Cena zł 16.

Górski węzeł „Pięciu Bogów” (Tavan Bogd-uul lub Tabun Bogdo) na zachodnich krańcach Altaju Mongolskiego był celem niedawnej wyprawy polskich alpinistów (T. 1/69). Relacja z tej wyprawy stanowi kanwę książki, którą autor dedykuje swemu tragicznie zmarłemu przyjacielowi, Rysiowi Karpińskiemu. Elementy przygodowe potraktowane są w niej raczej marginesowo. Na plan pierwszy wysuwa się obraz Mongolii i jej mieszkańców, wzbogacony licznymi informacjami historycznymi. Jest to obraz wierny, plastyczny, zwarty i w miarę kompletny — naprawdę nieczęsto się zdarza trafić na książkę podróżniczą, której autor łączyłby tak dobrze talent reporterski z szeroką i wielokierunkową wiedzą o opisywanym kraju.

Poczesne miejsce zajmują w książce góry, a zwłaszcza eksploatacja masywu Tabun Bogdo. W. Michałowski interesująco kreśli zarówno przebieg wejść na szczyty, zmagania z wichrem i śnieżyca, jak i życie w bazie, spotkania z koczownikami, czy też działalność myśliwską części uczestników wyprawy. Uważny czytelnik znajdzie jednak w tych końcowych rozdziałach nieścisłości, które niepotrzebnie mącą zaufanie w dosłowność autorskiej relacji. Oto dramatyczne (a może tylko udratyzowane) oczekiwanie na powrót trójki, która wyszła założyć bazę wysuniętą, zastąpione jest w kronice wzmiankami o odbywających się w tym samym czasie polowaniach i wycieczkach. To samo słowo *chujten* tłumaczone jest raz poprawnie — zimny, chłodny (s. 85), drugi raz źle — lód (s. 110). Informacja, że wyprawa zdobyła najwyższy szczyt Mongolii (w tekście 4652 lub 4562 m, na mapce poprawnie 4356 m) nie jest zgodna z aktualnymi i znanymi od kilku lat (T. 3—4/64, 1/69, Atlas świata) danymi hipsometrycznymi. Mönch Chajrchan uul (4362 a nie 4231 m) nie „uchodził do niedawna za najwyższy szczyt” tego kraju, a odwrotnie — od niedawna uchodzi. Korekty wy-

magają także wysokości Biełuchy (poprawnie 4506 m), Turgeni (3978 m), Cast uul (4208 m). Osobne zagadnienie stanowi toponomastyka. Do zamieszczenia wywołanego niejednolitością nazw w różnych dialektach mongolskich autor dodał własne wersje, krzyżując niekiedy język mongolski z kazachskim. Dla przykładu powinno być Chuduk a nie Chudut (s. 77). Sajlugem a nie Sajlingen (s. 103) ani Sajlugen (s. 85), Mönch Chajrchan uul a nie Mönch Chairchan uul (s. 176), Ulaan Chus a nie Ulan Chust itd. itd.

Reprodukcje licznych i ciekawych fotografii nie są niestety najlepsze, mimo to piękno kilku prac Szymona Wdowiaka nadal przyciąga uwagę. Mapa masywu Tabun Bogdo jest dziełem Zbigniewa Rubinowskiego (T. 1/69), o czym zapomniano poinformować czytelnika. Mimo tych i innych pośknięć, bez wahania polecam „Wyprawę” wszystkim miłośnikom literatury przygodowej, szczególnie zaś tym, którzy się do Mongolii wybierają. Będzie ona też miłą pamiątką i chwilą wspomnień dla tych nielicznych, którzy mieli szczęście głębiej kraj ten poznać.

Andrzej Paulo

Jacek Kolbuszewski: Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805—1889). Funkcja artystyczna motywu przyrody. Kraków, 1971, Wydawnictwo Literackie; s. 306, nakład 1500 egz. Cena zł 33.

Znany czytelnikom „Taternika” historyk literatury od lat żywo zajmujący się problematyką tatrzańską dał nam książkę, której nie waham się nazwać wybitną. Praca ta ma wszelkie walory dzieła naukowego, takie jak kompetencja, solidność filologiczna, bogata dokumentacja, a równocześnie jest książką dla każdego zainteresowanego górami. Dla szerokiej rzeszy czytelników (niestety sztucznie ograniczonej przez niski nakład!) będzie to źródło wiedzy o zakamarkach naszej literatury rzadko oświetlanych przez badaczy, dla wąskiego zaś grona miłośników gór — pozycja zbierająca w jeden tom to, co jest rozrzucone po całych obszarach dziewiętnastowiecznego piśmiennictwa.

Książce tej można wierzyć! Jest efektem paroletnich studiów autora znanego ze skrupulatności i bezsprzecznie jednego z najlepszych naszych znawców literatury poświęconej Tatom. Czytając to stwierdzenie mam na myśli przede wszystkim warstwę faktyczną. Co się bowiem tyczy sugestii autora — nie z każdą można się zgodzić bez zastrzeżeń. Dotyczy to — moim zdaniem — zbyt daleko czasem idących wniosków wysnuwanych z precyzyjnie prowadzonych analiz

niektórych utworów. Kolbuszewski zakłada, że każdy utwór literacki jest dziełem konstruowanym z pełną świadomością i środków artystycznych, i celów, ku którym pisarz lub poeta dąży. Ten wysoki pułap nie zawsze się chyba potwierdza. Wielokrotnie powracając do „Obrazu Tatr” odnoszę czasem wrażenie, że ten czy ów analizowany utwór nie zasługuje na tak poważne i drobiazowe „rozbiernie” go z tego choćby względu, że jest po prostu co najwyżej mierny. Tak np. odebrałem rozważania o poezji Józefa Tetmajera, któremu autor przypisał „poetycką indywidualność” i artystyczną „odwagę”, a który mimo wszystko był przecięt nie więcej niż wierszokleć.

To są jednak, powiadam, odczucia czysto subiektywne i całkiem możliwe, że błędne. Na zakończenie chciałbym złożyć Jackowi Kolbuszewskiemu — nb. stałemu współpracownikowi „Taternika” — serdeczne gratulacje za pierwszą część „Obrazu” i dopominać się o część drugą, obejmującą czasy nowsze.

Michał Jagiello

Zbigniew Korosadowicz: Tatry — widok od północy. Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Katowice 1971. Cena zł 20.

Wielobarwna mapa panoramiczna wydana w nakładzie 15 000 egzemplarzy z inicjatywy Komisji Wydawniczej Oddziału Zakopiańskiego PTTK, charakterem nawiązująca do podobnych panoram przedwojennych Tadeusza Zwolińskiego. Arkusz ma wymiary 99 x 33 cm i obejmuje całe Tatry — od Hut na zachodzie, po Klezmarz na wschodzie. Towarzyszący tekst napisał znany przewodnik zakopiański, Kazimierz Dziób.

Zbigniew Rubinowski i Tymoteusz Wróblewski: Jaskinia „Raj” w Górach Świętokrzyskich. WAG, Kraków 1971; s. 24. Cena zł 5.

Wydawnictwo stanowi szczęśliwe połączenie broszury reklamowej z przewodnikiem i pamiątkowym albumikiem. Kilka stron esencjonalnego tekstu, 2 planiki i 20 pięknych i dobrze zreprodukowanych zdjęć. Nakład 10 500 egzemplarzy.

Wiesław Sanecki: Tatry Zachodnie. Mapy szkoleniowe. Wyd. „Sport i Turystyka”, Kraków 1970; s. 16, 14 mapek.

Druga część przygotowanych przez KTG ZG PTTK ślepych map szkoleniowych, obejmująca całe Tatry Zachodnie (część I — Tatry Wysokie — wzmiankował „Taternik 1/1970 s. 46). Autor miał zadanie niełatwe, a to z powodu chwiejności polskiego nazewnictwa w Tatrach Liptowskich i Orawskich, a także chaosu w wysokościach szczytów i przełęczy. Potknięcie nieduże: ta sama kóta przy Trzech Kopach i Hrubiej Ko-

pie, wysokość 1685 m przy Zielonym Wierchu, „Wołowiec” zamiast Wałowiec przy p. 144, na mapce 8 Średni Staw Pośrednich, na mapce 9 „Polany Potok” zamiast Potoku z Polany — to z grubsza wszystko. Nakład zaledwie 2100 egzemplarzy.

Previsnutá revue. Wyd. TJ IAMES, Bratislava 1971; s. 135. **Wysokie Tatry — wybrane steny a výstupy.** Dodatek do „Previsnutá revue” w opracowaniu I. Dieški i A. Halásy z zespołem. Bratislava 1971; s. 95. Rysunki: I. Bajo.

Publikacja pod powyższymi tytułami została wydana w dwóch częściach z okazji 50-lecia IAMES — z nadrukiem „do użytku wewnętrznego” i w niewielkim nakładzie 1000 egzemplarzy. Część I zawiera ciekawie ujętą historię modernistycznego taternictwa z naprawdę uczciwym wykorzystaniem źródeł polskich, a zwłaszcza „Taternika”. Dalej umieszczono 12 reportaży z przejęć dróg na wielkich ścianach Tatr. Autorami tych relacji są prawie wszyscy czołowi wspinacze czechosłowaccy. W dziale trzecim, opracowanym przez I. Dieškę, zapoznajemy się z materiałem bardzo przydatnym wspinaczom do poznania ideologii modernistycznego taternictwa. Warto odnotować, że jednym z 3 zamieszczonych tu artykułów jest zaczerpnięty z naszego pisma esej Janusza Kurczaba „Dewaluacja szóstego stopnia” (T. 3/69 s. 98—101).

Natomiast druga część wydawnictwa zawiera 18 monografii najtrudniejszych ścian tatrzańskich wraz ze schematami wybranych dróg zrobionych w ostatnich latach na tych ścianach przez wspinaczy czechosłowackich i polskich (z naszej strony Tatr tylko Kazalnica).

Przy całej swej skrótości i lapidarności przynosi „Previsnutá revue” materiał bardzo bogaty i cenny dla aktywnego wspinacza, stanowi też bez wątpienia jakiś obraz taternictwa dnia dzisiejszego. I to może nawet jest jej wartością największą.

Jacek Star

Lucien Devies, François Labande, Maurice Laloue: „Le massif des Ecrins”. Tom II: Ailefroide — Pelvoux — Bans — Olan — Muzelle. Wyd. B. Arthaud, Paris 1971. Wydanie III; s. 662. Cena fr. 70.

Sygnalizujemy ukazanie się drugiej części przewodnika po Alpach Delfinatu, którego tom I omówiliśmy już w „Taterniku” 4/1969. Tom II obejmuje również bardzo atrakcyjne pod względem alpinistycznym rejony masywu 1100-metrowa północno-zachodnia ściana Ailefroide Occidentale jest porównywana z północną ścianą Grandes Jorasses, a prowadzącą nią droga Devies i Gervasutiego zwana była „Walkerem” Delfinatu. Nasuwa się również po-

równanie 1100-metrowej północno-zachodniej ściany Olan do zachodniej ściany Dru. „Direttissima” tej ściany, pokonana przez zespół Couzy — Desmaison w 1956 roku, jest uważana za najtrudniejszą drogę w całym masywie. Alpy Delfinatu oferują alpinistom wielkie możliwości eksploracji zimowej. Większość najwybitniejszych dróg (w tym obie wymienione) nie ma jeszcze przejść w okresie zimy.

W omawianym przewodniku, wśród nazewnictwa francuskiego, przynajmniej dla nas brzmią nazwy: Tour Hanka i Tour Tatra — nadane dwóm dosyć wybitnym turniom w grani Ailefroide Occidentale przez ich zdobywcę, Jerzego Golca.

Janusz Kurczab

Alpinisme moderne. Praca zespolowa. Wydawnictwo B. Arthaud 1971; s. 237 — 66 zdjęć i 100 rysunków.

Podobieństwa z nowo wydanym polskim „Alpinizmem” rzucają się w oczy: obydwaj wydawnictwa są podręcznikami, oba dziełami większej liczby autorów, oba chętnie operują ilustracjami, oba wreszcie kładą nacisk na problemie bezpiecznego wspinania. Ale są i różnice. Zespół autorski „Alpinisme moderne” wyłonił się z czołówki specjalistów 4 krajów alpejskich, na innym też mógł się oprzeć założeniu. Polskim taternikom potrzebny był kurs elementarny, na jaki oczekaliśmy od lat co najmniej 12, wydawnictwo francuskie — nawiasem mówiąc uzupełniony przekład z oryginału włoskiego „Alpinismo Moderno” — mogło uznać liczbę już istniejących podręczników wstępnych za wystarczającą i akcent położyc bardziej na „moderne” niż na samym „alpinisme”.

Wniosek nie trudno wyciągnąć: omawiana książka jest w stosunku do naszego „Alpinizmu” jak gdyby drugim stopniem wtajemniczenia, przy czym stopień trzeci stanowią liczne na Zachodzie opracowania odcinkowe, w tym tak wyspecjalizowane, jak wzmiankowane na s. 45. podręcznik ratownictwa ze szczelin lodowcowych. Włosko-francuska redakcja stosuje kompozycję luźniejszą, a autorzy czują się zwołnieni od potrzeby wykładania wszystkiego po kolei i poruszają się raczej w wyższych regionach wspinaczkowych technik i zagadnień, interesujących już *l'avant-garde de l'alpinisme moderne*. Prezentowany ekwipunek jest bardziej wyrafinowany, a poszczególne rodzaje asekuracji i poruszania się w górach bardziej tłumaczone z punktu widzenia zasad mechaniki, aniżeli pokazywane do prostego wyczerpania się. Nie brak całych rozdziałów z zakresu „wyższej szkoły jazdy”, jak np. *La psychologie de l'alpiniste, Alpinisme hivernal, Alpinisme solitaire*. Na 14-osobowy zespół autorski składają się prawdziwie znakomitości — członkowie CAAI lub GHM, szeroko znani zarówno z osiągnięć spor-

towych, jak i poważnych zainteresowań teoretycznych poszczególnymi dziedzinami alpinizmu. Tak np. Pierre Mazeaud pisze o rozwoju historycznym alpinizmu, Franco Malnati o sprzęcie, Mario Bisaccia o wspinaniu w granicie, Bepi de Francesch o technice sztucznych środków, Kurt Diemberger o wspinaczce w śniegu i lodzie, Toni Hiebeler o alpinizmie zimowym, Cesare Maestri o wspinaniu samotnym. Prawda, że nie wszystkie teksty są z sobą zgrane i nie wszystkie na jednakowym poziomie, co najmniej

dwa są nawet zbędne (mam na myśli *La photographie en montagne* i dublujący szkolny wykład geografii *Orientation en montagne*) — no ale to są normalne i trudne do uniknięcia usterki dzieła zbiorowego.

Ogólna ocena wypada bardzo dodatnio. Skoro tylko nakład naszego „Alpinizmu” się rozjeździe, co być może już nastąpiło, należałoby przystąpić do przygotowania podręcznika II stopnia — wzorowanego (krytycznie) właśnie na „Alpinisme moderne”.

Józef Nyka

— O D R E D A K C J I —

Na łamach „Taternika” często powołujemy się na informacje zamieszczone w dawniejszych numerach. We wtrąconych w tekst odsyłaczach będziemy odąd zamiast pełnego tytułu pisma stosowali literę „T”, po niej zaś numer zeszytu, skrót rocznika i liczbę strony (np. T. 1/69 s. 122).

Zamieszczane w kronice opisy nowych dróg, firmowane przez wszystkich uczestników przejścia wymienionych w „głównie”, nie będą podpisywane nazwiskami.

Drobiazgi historyczne

ŚMIERĆ W SZCZELINIE LODOWEJ

Na marginesie wypadku Jana Franczuka w Karakorum warto przypomnieć, że pierwszy tego rodzaju polski wypadek górski wydarzył się bez mała 75 lat temu, a jego ofiarą padł znakomity badacz flory Tatr, autor pomnikowego dzieła „Rozmieszczenie roślin naczyniowych w Tatrach” (1889—90), Bolesław Kotula. Bawiąc w Alpach w rejonie Ortlera, 19 sierpnia 1898 r. wybrał się on z przyjacielem na szczyt Geisterspitze — bez przewodnika, sam był bowiem doświadczonym alpinistą. Oto jak opisuje przebieg tragedii bliski współpracownik Kotuli, prof. Władysław Kulczyński: „Na lodowcu *Ebenferner*, z pozoru całkiem niewinnym, wstąpił Bolesław Kotula na szparę zakrytą śniegiem i przeszedłszy ją prawie całą w poprzek, zapadł w śnieg o krok od drugiego brzegu. Towarzysz, nowicjusz w takich wyprawach, ściągnął raptownie linę, którą byli związani, a gdy ta przecięła pomost śniegowy prawie aż do jego stóp, w pełnej obawie o własne życie, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, linę przeciął. Poćwieczór przewodnicy, sprowadzeni z jednej z dalszych stacji, znaleźli Bolesława martwego na dnie szpary głębokiej na dwadzieścia kilka metrów.”

DOKUMENTY STULECIA

Już tylko rok dzieli nas od pięknego jubileuszu: stulecia powstania Towarzystwa Tatrzańskiego, pierwszej w Polsce organizacji taterników i zarazem bezpośredniego protoplasty naszego Klubu. A nikt pewnie u nas nie zauważył, że minęło już sto lat od chwili, kiedy w r. 1871 przyszło pierwsze wezwanie do zrzeszenia się miłośników Tatr i Karpat — wystosowane z Wiednia w językach polskim, węgierskim i niemieckim, a

podpisane przez Heinricha Wallmanna i Gustava Jägera, założyciela istniejącego do dziś ÓTK. Obaj autorzy zaproponowali zrzeszenie międzynarodowe, złożone z sekcji kierowanych przez centralę, która co kadencję miała się przenieść do innego ośrodka (jak to dziś np. praktykuje Club Alpin Suisse). W wyliczeniu zadań organizacji nie brak takich, jak utworzenie muzeum górskiego, wydawanie stałego periodyku, uregulowanie spraw przewodnictwa itp. „Niejeden mieszkaniec Węgier i Galicji — czytamy w odezwie — może lepiej zna Alpy, aniżeli swoje własne okolice Gór Karpackich. Miłość ojczyzny mocno jednak wzmagają przez znajomość kraju; dlatego każdy patriota winien zdążyć do tego, by najpierw poznać Ojczyznę, a dopiero potem odwiedzać obce kraje.” Trudno powiedzieć, w jakim stopniu ta szlachetna odezwa przyczyniła się do powstania TT — zdaje się, że miał ją w ręce Adolf Tetmajer, na pewno wiadomo, że z aprobatą przyjął ją Józef Szalaj, jeden z najlepszych twórców Towarzystwa Tatrzańskiego w r. 1873. W każdym razie w polskim piśmiennictwie górskim sprawę tę odnotowujemy chyba po raz pierwszy.

HANNIBAL W ALPACH

Jednym z pierwszych rozdziałów w historii alpinizmu jest przeprawa Hannibala przez Alpy jesienią 218 r. p.n.e. Ostatnio zajął się tą sprawą R. Fischer, zestawiając prace dawniejszych i współczesnych historyków, którzy po długich sporach mniej więcej jednoznacznie ustalili trasę przemarszu. Wiodła ona przez przełęcz o wysokości ok. 2500 m (Pas de Lavis-Trafford). Przebycie 160 km górskiego terenu zajęło Hannibalowi 15 dni, a armia licząca 38 000 pieszych i 8 000 jeźdźców stopniała niemal do połowy.

Zestawił Józef Nyka

Z Tatr i Zakopanego

● Inauguracją zimy 1971/72 w Tatrach Polskich było tym razem I zimowe przejście drogi Dzielawicza na wschodniej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu Czarnego (Krzysztof Fedorowicz i Janusz Mączka w dniu 2 grudnia).

● W lipcu zmarł i spoczął na cmentarzu w Nowym Smokowcu zasłużony malarz Tatr i Podtatrza, Jaroslav Votruba — Czech z pochodzenia, całym życiem związany jednak z górami Słowacji.

● W r. 1971 Dział Propagandy i Wydawnictw PTTK opracował redakcyjnie i przygotował do druku kilka pozycji tatrzańskich, m.in. katalog Centralnej Biblioteki Górskiej, mapę szkoleniową „Tatry Bielskie”, oraz monografię GOPR pt. „Sygnały z gór” (redaktor: Andrzej Paczkowski).

● Organ PROP „Chrońmy przyrodę ojczystą” poświęcił cały numer 2/1971 sylwetce zmarłego w dniu 16 listopada 1970 r. prof. Władysława Szafara, jednego z bezpośrednich twórców Tatrzańskiego Parku Narodowego.

● Przez połączenie części dróg Momatlika i Kiełkowskiego na Kazalnicy, Ryszard Malczyk i Andrzej Tyrpa wyszukali możliwość niemal klasycznego (H0) przejścia głównego spiętrzenia ściany (25 lipca).

● Głównym sukcesem sportowym grudnia 1971 r. w Tatrach jest I zimowe przejście tzw. Wielkiego Ścieku pod Kotłem Kazalnicy (Janusz Kureczab z 5 towarzyszami, 29–31 grudnia, po rozpleciu poręczówek na 4 wyciągach).

● W lecie 1971 r. na Furkotnym Solisku znaleziono przedziewiałą puszkę sycylijską z zapiskami sięgającymi czasów K. Engliša i G. O. Dyhrenfurtha. Część z nich odcyfrował Ivan Bohuš.

● Tatry Słowackie będą w r. 1974 miejscem 35 z kolei światowego zlotu turystów, organizowanego przez Fédération Internationale de Camping et de Carava-

ning (tzw. Rallye FICC). Spodziewany jest udział 10–15 000 gości. *Krásky Slovenska 11/1971.*

● Tzw. książka wyjść w schronisku przy Morskim Oku zawiera w sezonie przeciętnie ok. 30 wpisów dziennie, co świadczy o dużej aktywności taterników. Komisja Bezpieczeństwa Górskiego postuluje wyłożenie analogicznej książki na obozowisku na Szalaskach.

● Pierwszy w Polsce Klub Przewodników Turystyki Górskiej powstał przed 5 laty przy Krakowskim Oddziale PTTK. Zrzesza on obecnie 250 członków.

● V ogólnopolski zlot instruktorów przewodników górskiego, zorganizowany przez KTG PTTK, odbył się w październiku 1971 r. w Nowym Sączu.

● Według ówczesnej urzędowej tabeli, w r. 1888 we wsi Ździar pod Tatrami Bielskimi żyło 1409 mieszkańców. W podziale według języka ojczystego było tu 1345 Słowaków, 2 Węgrów, 2 Niemców i 60 nie mówiących czyli niemowląt. (Język polski i słowacki nie były widać rozróżniane.)

● 150 lat temu — w latach 1822 i 23 — cesarsko-królewski Instytut Wojskowo-Geograficzny przeprowadził pierwsze solidne pomiary topograficzne Tatr, które służyły za podstawę mapom wydawanym jeszcze w drugiej połowie XIX w. Rejon Morskiego Oka „Mappierungskommission” opracowała w dniach 10–15 sierpnia 1822 r.

● W dni Kongresu UIAA w Zakopanem dr Radek Roubal zabrał nas opowiadaniem świętych słowackich dowcipów o kapitanie Klossie. Obecnie powstaje w Tatrach polsko-słowacki serial telewizyjny o latach okupacji, w którym Stanisław Mikulski kreuje rolę ratownika TOPR. Bazą ekipy jest Smokowiec.

● Major Alfons Filar wystąpił z propozycją, by w podziemiach „Palace” — dawnej katowni gestapo, a obecnie sanatorium

ZBoWiD, urządzić muzeum martyrologii ludu podhalańskiego. Może w połączeniu z salą walki z okupantem w górach?

● Ubiegłoroczny „Tydzień Jaskiniowy” urządziła Slovenská speleologická spoločnosť w Tatrach Bielskich. Wzięło w nim udział 126 grotolazów z 19 ośrodków. Uczestniczyli oni m.in. w odsłonięciu tablicy upamiętniającej 90-lecie odkrycia Jaskini Bielskich.

● 80 lat temu — 27 i 28 grudnia 1891 r. — zostały zdobyte po raz pierwszy w ziemie Lomnica i Lodowy Szczyt. Tych rekordowych wejść dokonał alpinista Theodor Wundt, opisując je w budapeszteńskim piśmie „Turisták lapja” 9–12/1892.

● Wobec wolnych od pracy sobót, wśród taterników czechosłowackich upowszechniają się dwudniowe wypadki grupowe w Tatrach, ograniczane przez kluby. Horolezecki oddział TJ Lokomotiva Brno-Komarov urządził w ciągu lata takich wyjazdów sześć (po 4–10 uczestników każdy).

● Przy ul. Kościeliskiej zabytkowe domy otrzymały tablice informujące o ich wieku i przynależnościach rodowych. Skąd znamy wiek? — z sosrębów, tradycji, czasem zapisków, jak np. J. I. Kraszewskiego, który w r. 1866 zamieszkał tu „w ślicznej nowej a czystej chacie włościańskiej”.

● Wydawnictwo „Sport i Turystyka” przekazało do drukarni maszynopis „Encyklopedii tatrzańskiej” Zofii i Witolda Pańskich. Cała problematyka Tatr zawrze się w 2670 hasłach i 1300 stronach druku. Planowany nakład: 20 000 egzemplarzy.

● W omówieniu tatrzańskiej zimy 1970/71 (T. 3/71 s. 102) przeczytaliśmy kilka przejść drogi Korosadowicza na Kazalnicy, m.in. J. Franczuka i K. Gładka oraz M. Gabryela i T. Głbińskiego — oba 2 stycznia. Do najbliższych należało przejście M. Budnego, J. Holnickiego i M. Łukaszewskiego w dniu 8 lutego (3 godziny).

W skrócie

● 14 sierpnia zmarł w Dreźnie światowej sławy fizyk atomowy, z pochodzenia Austriak, prof. dr Sepp Schottmeister, urodzony w r. 1908. Był on wybitnym alpinistą — wstąpił się m.in. I prze-

ściem północnej ściany Dachl w Gesäuse (VI-) oraz I trawersowaniem muru Beziingi w Kaukazie, w dniach 23–28 sierpnia 1931 r. W NRD osiadł w r. 1955, po 9-letniej pracy naukowej w ZSRR.

● Panna Simone Badier przeszła — jako prowadząca — filar Freney na Mont Blanc i słynną drogę na południowej ścianie Aiguille du Fou (chyba najtrudniejsza technicznie droga poko-

nana w Alpach przez kobietę), a ze zmiennym prowadzeniem także Filara Walkera na Grandes Jorasses. (ap)

● „Wspinanie podług stopera” — takim tytułem opatrzyli E. Landes i M. Sturm swój obszerny artykuł omawiający zawody wspinaczkowe na Krymie („DAV-Mitteilungen” 6/1971). Autorzy nie zgadzają się z samą ideą tego rodzaju obcowania z górami, przynajmniej jednak, że impreza ma swój sens, są też pełni podziwu dla kunsztu zawodników radzieckich, a już zwłaszcza pań.

● Na bitych dwóch stronach „ÖAV-Mitteilungen” 9-10/1971 pisze Helli Hagner o swym pobycie w Kaukazie z grupą alpinistów austriackich. Nic mu się tam nie podobało: ani przepisy regulujące działalność, ani instruktor, ani schronisko... Odetchnął, gdy wrócił do Wiednia i nareszcie mógł... napić się piwa.

● Właścicielem jednego z największych w Polsce prywatnych księgozbiorów o tematyce sportowej jest 22-letni Władysław Pałaszewski mieszkający w Lutynie w woj. wrocławskim. Jego biblioteka liczy 2550 pozycji, z czego do alpinizmu i turystyki wysokogórskiej odnosi się ok. 200 tytułów.

● Jesienny zeszyt „Österreichische Alpenzeitung” (1379/1971) wypełnia zestawiony przez Petra Holla 18-stronicowy wykaz nowych dróg i wariantów poprowadzonych w latach 1968-70 w Alpach Zachodnich. Polskie drogi grupują się przede wszystkim w rejonie Mont Blanc — Holl wymienia ich stąd 7, przy czym są to drogi wyróżniające się zdecydowanie pod względem wielkości i poziomu sportowego.

● Nagrodę Deutscher Alpenverein (5000 marek) za najlepszą książkę alpinistyczną lat 1970 i 71 otrzymał niemiecki przekład debiutu Francuza Maxa Liotiera „Towarzysz na linie”. Nagrodę za najlepszy manuskrypt roku 1970 otrzymała Renate K. Oswald; z książek fachowych wyróżniono nagrodą podręcznik Güntera Sturm i Fritza Zimta „Sicheres Klettern in Fels und Eis”.

● Sekcja Speleologii Club Montané Barcelonés zorganizowała wyprawę poszukiwawczą w rejonie krasowe Turcji. Dokonano eksploracji całego podziemnego przepływu rzeki Karadonlu Deresi (jaskinia Ayva İni), w głównym pniu liczącym 5500 m długości. Przeprowadzono też poszukiwania w wapiennych rejonach Tauru i Antytauru.

● W ramach imprez kulturalnych związanych z olimpiadą w Monachium ma zostać wygłoszony referat pt. „Alpinizm — dyscyplina olimpijska?”

● W masywie Mont Blanc pojawił się ostatnio nowy „solista” — Jean Afanassief. Latem 1971 r. przeszedł on m.in. Sentinelle Rouge (6 godzin, 1 przejście samotne), Filara Walkera (10½ godziny, IV przejście samotne) oraz kuluary Cordiera (5½ godziny) i Couturiera (3½ godziny) na Aiguille Verte. (ap)

● Zespół alpinistów z NRD (SG Dynamo Elbe Dresden) dokonał wejścia na południowy szczyt Uszby (4710 m) — drogą Chergianiego o trudnościach Vb. „Der Tourist” 11-12/1971.

● Trzej alpinisci polscy, Wojciech Wróć, Kowalewski i Mączka, dokonali po włoskiej stronie masywu Mont Blanc efektownego pierwszego przejścia (*une très brillante première*): wprost lewym filarem Brouillard... — tymi słowami rozpoczęły informację o nowej polskiej drodze dzienniki „Le Dauphine” i „La Suisse”.

● Planinska zveza Slovenije (61001 Ljubljana, Dvorčakova 9) prowadzi sprzedaż publikacji górskich, m.in. map Alp Julijskich (1:50 000, cena 15 din.) i Alp Kamnicko-Sawinskih (1:50 000, 7 din.) oraz przewodników po Karawanach (55 din.) i wschodniej części Alp Julijskich (65 din.).

● Grand Pilier d'Angle — specjalność Polaków (II przejście drogi Bonatti-Zapelli, nowa droga na ścianie czołowej, I przejście zimowe drogi Bonatti-Zapelli) — ozdoboony został czwartą już z kolei drogą: Walter Cecchini i Georges Nomine przeszli w dniach 16-17 września 1971 r. na prawo od ostrego filara. Droga ma charakter lodowy, a Nomine uznał ją za trudniejszą od słynnej północnej ściany Droites. (ap)

● „Die Alpen” 10/1971 zamieszcza ciekawy artykuł o wyborze długości nart do jazdy w górach. Specjalne tabelki pozwalają uwzględnić przy wyborze kryteria takie, jak stopień zaawansowania, budowę fizyczną, siłę, wiek, rodzaj jazdy itp. Czynnikiem podstawowym jest tu — jak stwierdza autor — poziom technicznego przygotowania narciarza.

● W dniach od 4 do 24 listopada 1971 r. odbyła się w Paryżu 55 z kolei wystawa malarstwa górskiego zorganizowana przez la Société des Peintres de Montagne.

● Nasi koledzy w NRD zrewidowali ostatnio obowiązujące u nich od r. 1965 zasady wspinaczki skalnej („Der Tourist” 12/1965 s. 13), opracowane przez ZFK Felsklettern i regulujące m. in. sprawę umieszczania haków na drogach. Podstawą nowego ujęcia przepisów jest założenie, iż „suk-

ces sportowy we wspinaczce nie może być nigdy osiągnięty kosztem bezpieczeństwa zawodnika”.

● Club Alpin Français zaapelował do swoich członków, by zaopatrzyli się w karty grupy krwi, które w górach winni nosić zawsze przy sobie.

● Nową piękną drogę południową ścianą Marmolata di Rocca (3309 m) wytyczyli w dniach 27 i 28 sierpnia 1970 r. Bruno Allemand, Alberto Dorigatti, Almo Giambissi i Alessandro Gogna. Droga rozwiązuje środek urwiska i liczy 35 wyciągów. Latem 1971 należała do najmodniejszych w rejonie Marmolaty.

● Na wierzchołku Piz Badile, znanym z niełatwego zejścia, zmontowano ostatnio schron alpinistyczne.

● Bułgarski tygodnik „Echo” zamieszcza w numerze z dnia 3 września 1971 r. listę 22 jaskiń Bułgarii przekraczających długość 1 km. Łącznie mają one 59 218 m długości. Po ostatnich pomiarach pierwsze miejsce zajmuje jaskinia Duchlata (8354 m) — daleka jeszcze od całkowitego spenetrowania.

● Włoski ośrodek dokumentacji alpinistycznej w Turynie rozpoczął wydawanie nowego czasopisma górskiego — ilustrowanego kwartalnika „Rivista della montagna”, nastawionego na ewidencjonowanie wszelkich dokonań górskich na świecie.

● The American Alpine Club zwrócił się do „Taternika” z prośbą o uzupełnienie kilku zagubionych numerów w związku z zamierzoną oprawą powojennego kompletu naszego pisma. „Bardzo chcemy mieć pełny komplet Taternika w naszej bibliotece” — czytamy w liście.

● „Spaltenbergung” — to tytuł wydanej w Monachium książki poświęconej teorii i praktyce ratowania alpinistów ze szczyln lodowcowych. Autorzy: Dieter Seibert i Hannes Gasner, stron 56.

● Wydobywanie ludzi ze szczyln było też głównym tematem tegorocznych kursów ratowniczych w Szwajcarii. Używa się do tego celu przede wszystkim opracowanej przez Barta Meiera sieci „Silvretta”, a gdy zaklinowane kamienie lub lód uniemożliwiają jej przeciągnięcie pod uwięzionym alpinistą — do akcji wprowadza się ogromne „obcegi” pomysłu Ericha Friedliego.

Potrzeba sprostowania

W zamieszczonym w „*Taterniku*” 2/1971 artykule Krystyny Salygi „Wypadki lata 1970” znalazła się informacja, jakoby syn mój, Hubert Hankiewicz, był członkiem-sympatykiem KW, co nie odpowiada prawdzie. Sympatykiem był on od 7 czerwca 1966 r., zaś 16 grudnia 1967 r. uzyskał prawa członka-uczestnika, jak zresztą poprawnie podano w „*Taterniku*” 3/1971 s. 136. Podobnie ma się rzecz z współtowarzyszem jego wyprawy, Andrzejem Posiewnikiem. Potrzeba wyraźnego sprostowania tej informacji wynika z oczywistego faktu braku dos-

tatecznego wykształcenia właśnie członków-uczestników i jest podyktowana troską o to, aby przede wszystkim oni zdawali sobie sprawę, jak wielu z nich nie posiada doświadczenia w opanowywaniu sytuacji awaryjnych w ścianie. Mojemu synowi, który ginął wisząc na linie, jego partner może nie mógł udzielić pomocy, a może nie umiał — a przecież przyswojenie tego rodzaju umiejętności winno leżeć u podstaw szkolenia taternickiego, co zresztą zostało wymownie podkreślone w artykule Krystyny Salygi.

Dr Maria Hankiewicz

O drodze w Tatry — powtórnie

W numerze 3 „*Taternika*” z 1971 r. zamieszczony został artykuł Lucjana Sadusia z Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej w Krakowie p.t. „Droga, która wiedzie nas w Tatry”. Chciałbym przedstawić parę uwag, które nasuwają się na tle tej informacji.

Wynika z niej, że stworzona będzie druga nitka szosy, która tylko w rejonie Mogilan oraz Myślicie odbiegnie od dotychczasowej trasy. Tym więc sposobem na następne sto lat popelni się kolejny błąd włączając między Nowym Targiem, Szaflarami, Poniinem i Zakopanem drugi pas jezdni. Obok dotychczasowego, obok linii kolejowej, między istniejące zabudowania. Nasuwają się korzystniejsze rozwiązania i byłoby bardzo ciekawe dowiedzieć się, czy rozważano je, a jeśli tak, to dlaczego od nich odstąpiono. Mam na myśli wyprowadzenie szosy (przy niewielkim nadatku kilometrów) do doliny Białego Dunajca i skierowanie jej wzgórzami przez wieś Bańska i przez Ząb — z wylotem obok szpitala w Zakopanem. Korzyści wydają się niewątpliwe: unika się stoczenia dwóch szos i linii kolejowej na bardzo wąskim odcinku, unika się straty gruntów, rozbiórek domostw i zabudowań oraz niezbędnych wywłaszczeń. Uzyska się aktywizację części terenu zupełnie dzisiaj turystom nieznanego, a jest chyba niewątpliwe, że nie ma piękniejszej panoramy całego łańcucha Tatr, z dodatkiem Babiej Góry i Gorców — niż właśnie z Zębu. Może istnienie szosy w tym rejonie spowodowałyby skierowanie rozbudowy Zakopanego w tamtym kierunku i zahamowało dalszy rozwój miasta wokół Równi Krupowej, już teraz doprowadzony do absurdu. Oddalenie dotarcia do gór — niewątpliwie tak, ale sprawna komunikacja

miejska może tę kwestię rozwiązać, a ponadto chyba więcej dziś przyjeżdża do Zakopanego osób, które w ogóle w góry się nie zapuszczają, kontentując się panoramą z ul. Kościuszki i Jagiellońskiej. Na pewno widoki z Zębu są piękniejsze i rejon ten wielu urlopowiczów zatrzymałby na stałe. Ale bez drogi tego się nie osiągnie. To chyba ostatni moment, by nie stracić niepowtarzalnej szansy.

Janusz Bielski

Od Redakcji. List mgra Janusza Bielskiego wpłynął do „*Taternika*” w październiku, zaś 4 listopada ten sam temat poruszony został w krakowskim „*Dzienniku Polskim*”. Propozycja jest bez wątpienia ciekawa i warta perspektywicznych studiów, zwłaszcza obecnie, w obliczu palącej konieczności odciążenia wnętrza Tatr od choćby części katastrofalnego nadmiaru turystów. Jako ciekawostkę dodajmy, że powróciłibyśmy na historyczny wariant drogi w Tatry — bo jak to zanotowano w lustracji starostwa nowotarskiego z r. 1564? — „*Villa nova Bańska*. Na drodze, którą jeżdżono do Bań nowych na Tatry, które budował naprzód, p. Lubomirski, a potem p. Pieniążek i Karsperbar, na stronie polskiej, osłada kmieci 10.” Jednakże z informacji uzyskanych przez nas od Lucjana Sadusia wynika, że proponowany wariant nie ma warunków terenowych niezbędnych dla trasy o tzw. ruchu przyspieszonym, zaś konieczność pokonywania znacznego wzniesienia wydatnie podniosłaby koszt eksploatacji szosy. O wiele ważniejsze byłyby nowe warianty w obrębie Beskidów, np. przez Mszanę i Porębę, aktualnie brak jednak środków na ich realizację.

W sprawie wyciągu pod Solisko

Z lektury „*Taternika*” 3/1971 można wyciągnąć dość smutny wniosek. Organ KW, więc chyba Klub jako taki zerwał z chlubną tradycją walki przeciw kolejkę na Łomnicę czy na Kasprowy, walki przeciw upiększaniu Tatr i ich nadmiernej uprzystępnianiu. Artykuł J. Nyki „Kolejką pod Skrajne Solisko” jest tego oczywistym dowodem. Argumenty w nim zawarte nie wytrzymują krytyki z żadnego punktu widzenia.

Po pierwsze: pisząc o rejonie Skrajnego Soliska jako całkowicie bezpiecznym w porównaniu z Nośalem autor zapominał chyba, jakim pasem urwistych skał podcięte jest Skrajne Solisko od Młynicy. „*Turyści*” wywożeni wyciągiem nie ograniczają się do wymienionych w artykule wariantów

powrotu do Szczyrbskiego Jeziora, lecz działają często z dużo większą inicjatywą. Sam miałem przyjemność odradzać pewnemu panu w półbutach i z teczka, którego spotkałem na Furkotnym Solisku — dalszego pokonywania grani. Widziałem też podobnie wyekwipowaną „rodzinę turystyczną” z wielkim trudem i wśród licznie zrzucających kamieni, schodzącą z Szarej Ławki. Ale nie jest to najważniejsze — jeśli ktoś chce się zabić — proszę bardzo.

Największym złem związanym z wyciągiem na Solisko i z jego letnim uruchomieniem w szczególności — jest dalsze zagrożenie i tak już niesamowicie zdezastrowanego rejonu Szczyrbskiego Jeziora. Wystarczy spojrzeć na łany płonącej koso-

drzewiny (poszerzanie i wyrównywanie tras), posłuchać wrzasków „turystów” i skrzeku tranzytorów na Skrajnym Solisku i w spokojnej do niedawna Dolinie Furkotnej, by mieć pogląd na tę sprawę całkowicie odmienny od poglądu redaktora „Taternika”.

Nieporozumieniem jest też, według mnie, ostatni fragment artykułu. Wystarczająco dobrą i bliską bazą dla taterników i prawdziwych turystów jest w tamtym rejonie Szczyrbskie Jezioro, z którego dojdzie do połączenia szlaków w Dolinie Furkotnej trwa około jednej godziny spokojnego marszu, a wariant z wyciągiem zajmuje co najmniej tyle samo czasu (z oczekiwaniem na jazdę ok. 55 minut).

Od pochwał pod adresem wyciągu jest tylko krok do propozycji budowy szosy czy kolejki do Białej Wody lub Jaworowej.

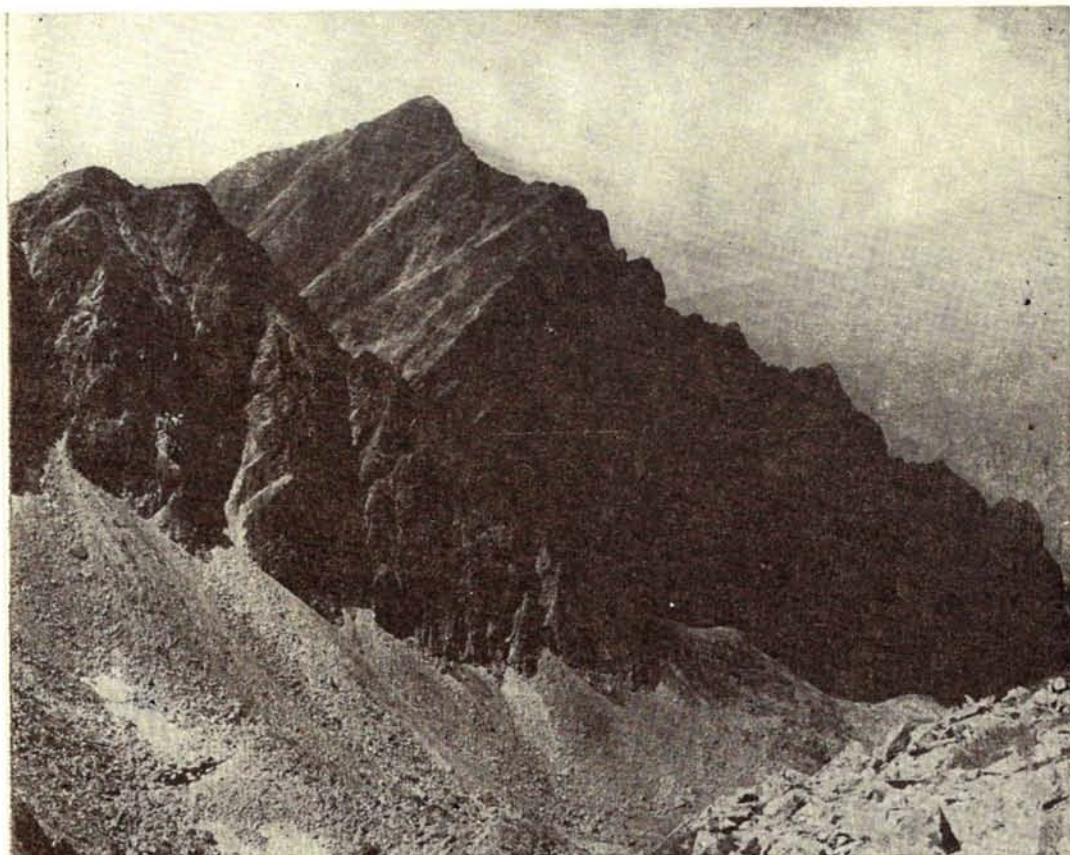
Władysław Cywiński

Pisząc o kolejce czy wyciągu pod Skrajne Solisko przeceniałem widać czytelników „Taternika” i podarowałem sobie ideologiczny wstęp, który w tak wyspecjalizowanym organie wydawał mi się głosem prawd ogólnie znanych. A.D. 1971 śmiesznością byłoby udawanie, że nie dostrzegamy owych 2 milionów turystów i taterników, którzy chcą korzystać z uroków Tatr, co więcej — mają do tego prawo, obojętnie, czy chodzą w „Zawra-

tach III”, czy w dziurkowanych półbutach. Widzą te rzesze i TPN, i TANAP, uwzględniają je też w planach zagospodarowania Tatr, których jednym z elementów jest właśnie ów wyciąg. Rzecz w tym, że aby uchronić ciszę pewnych partií gór, trzeba inne — powierzchwniowo mniejsze — oddać w użytkowanie masowej turystyce, odpowiednio przygotowane. Tak jest z Kasprowym Wierchem, tak z Kamiennym czy Łomnickim Stawem, tak z wylotem Doliny Zimnej Wody — i to już od połowy XIX wieku! „Musimy część Tatr odpisać na straty, tylko w ten sposób uratujemy resztę” — mówił w „Taterniku” 1/1969 Jan Alfred Szczepański. Wierzę, iż autor listu chodzi z nartami na Kasprowy piechotę, ja też chętniej skorzystam z błotnistej starej drogi w Dolinie Zarskiej, niż z nowej szosy. Ale takich wyrzeczeń i upodobań nie można wymagać od każdego!

O skalkach w stoku grzbietu Skrajnego Soliska pamiętałem, wzmiankuje je nawet w artykuliuku. Wystarczy dodać, że zabezpiecza je pas wielkich kosodrzewin, porównanie z Nosalem nie jest więc zbyt trafne. Kwestię bazy wypadowej i czasu dojazdu do Doliny Furkotnej pomijam, jest to bowiem polemika ze stwierdzeniami, których w moim artykule po prostu nie ma. Jeśli zaś chodzi o tradycje ochraniarskie „Taternika” — organ nasz utrzymuje je i będzie nadal utrzymywał — chyba jednak nie za cenę zdrowego rozsądku.

Józef Nyka



Aby cisza mogła panować w Niewcyrcie, trzeba masowy ruch skoncentrować w ośrodkach takich, jak Szczyrbskie Jezioro czy Łomnicki Staw

Fot. Marian Bala

ZAGROŻONE SCHRONISKO

Jak donosi paryski „Le Figaro”, znane schronisko na Aiguille du Gôûter, zbudowane w r. 1962 i przystosowane do przyjęcia 80 osób, zagrożone jest naciskiem lodu. Usytuowano je na skalnej platformie u stóp lodowej czapy ciągnącej się aż po Mont Blanc. Nacisk lodów na tylną ścianę spowodował jej wybrzuszenie. Aby zapobiec całkowitemu wgnieceniu, każdego roku kopie się fosę 1-metrowej szerokości i 6-metrowej głębokości, która oddziela budynek od lodowca. Jednak obrona ta sprowadziła na schronisko nowe zagrożenie: woda z topniejącego lodu przedostaje się do fosy i z niej pod budynek, gdzie zamarza i wybrzusza z kolei... podłogę. André Roch, dyrektor szwajcarskiego instytutu badań lodoznawczych, stwierdził po wizji lokalnej, że jedynym wyjściem jest zainstalowanie luster słonecznych, które powstrzymają lodowiec. Być może skończy się wszystko likwidacją schroniska, które przyjmuje rok rocznie rzeszę turystów chcących zdobyć najwyższą górę Europy (rekord zagęszczenia: 250 osób w dniu 4 września 1971).

NIE UDZIELILI POMOCY

Na marginesie brawurowej akcji ratowniczej, przeprowadzonej przez ekipę Gerarda Devouassoux na Filarze Walkera (helikopter wysadził ratowników w połowie ściany, po czym poszkodowanych i ratowników zabrał z wierzchołka Szarej Turni), konieczne odnotować trzeba wypadek, który znamionuje najniebezpieczniejsze moralnie zjawisko w alpinizmie: znieczulicę. Kamień strącony przez zespół niemiecki ranił jednego ze wspinaczy z dwójki brytyjskiej, znajdującej się tuż poniżej. Niemcy po „żywej wymianie zdań” kontynuowali wspinaczkę, a poszkodowanych minęła jeszcze „dobra dziesiątka zespołów”, z których żaden nie zatrzymał się, by udzielić im choćby najskromniejszej pomocy! Nikt nie poczekał na przybycie ratowników, nikt nie pomyślał o zaimprovizowaniu zjazdów — możliwych, gdyż ranny miał tylko uszkodzone ramię. Z analizy tego faktu wypływa gorzka uwaga: żyjemy wciąż w świecie, w którym pomoc udzielona drugiemu jest czymś więcej, niż prostym obowiązkiem. Rezygnacja z tej kardynalnej zasady, to koniec najsilniejszej więzi łączącej nasze środowisko.

Andrzej Paczkowski

Taternik

Tom — Volume — Jahrgang XLVIII No. 1/1972

Organ Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish High Mountain Club
Revue du Club Polonais de Haute Montagne
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs

CONTENTS

Polish University Mountaineering Clubs Federation (M. Nowicki and A. Sikorski)	1
Account of the First Polish Peru Expedition (H. Furmanik)	3
Ours Motorcars (A. Zyzak)	7
Foods and Meals (T. Marek)	7
Polish Ascents in the Peruvian Andes, 1971	8
Polish Mountain Activity in Iran, 1971 (K.J. Rusiecki)	11
Alam Kuh — Face North Direct (K. Wieteska)	13
Alam Kuh — Face North West (M. Budny)	14
Koh-e Bisutun — Face South Direct (M. Malatyński)	16
Polish Mountain Club training course in the Caucasus (P. Młotecki)	19
Polish Summer Season 1971 in the Tatras (A. Krawczyk)	20
Polish Mountain School in the Tatras (Z. Jakubowski)	22
Zawracik Rówienkowy Pass in 1861 (J. Nyka)	23
Rock Climbing Championship in the U.S.S.R. (A. Paczkowski)	25
Polish Caving in the Year 1971 (Ch. Parma)	27

New Routes in the Tatras — 29. Expeditions — 32. Caving — 34. Club Proceedings — 36. Obituary Notes — 37. Mountain Equipment — 39. Book Reviews — 41. Zakopane and the Tatras — 44. Information — 44. Letters to the Editor — 46. Notes — 48.

INHALT

Verband Akademischer Alpenklubs Polens (M. Nowicki und A. Sikorski)	1
Erste Polnische Anden-Expedition 1971	7
Erstbesteigungen in Cordillera Raura und Chacua (H. Furmanik)	3
Unser Autotransport (A. Zyzak)	7
Lebensmittel und Verpflegung (T. Marek)	7
Gipfelbesteigungen in den Anden (1971)	8
Erfolge der Polnischen Iran-Expedition 1971 (K. J. Rusiecki)	11
Alam-Kuh-Direkte-Nordwand, Erstbegehung (K. Wieteska)	13
Alam-Kuh-Nordwestwand, neue Föhre (M. Budny)	14
Koh-e Bisutun — neue direkte Südwandföhre (M. Malatyński)	16
Polnischer Gebirgsklub im Kaukasus 1971 (P. Młotecki)	19
Der Tatra-Sommer 1971 — eine Chronik der polnischen Klettertätigkeit (A. Krawczyk)	20
Bergsteigerschule des Polnischen Hochgebirgsklubs (Z. Jakubowski)	22
Zawracik Rówienkowy im Jahre 1861 (J. Nyka)	23
Die Sportklettern-Meisterschaften in der U.d.S.S.R. (A. Paczkowski)	25
Polnische Speläologie im Jahre 1971 (Ch. Parma)	27

Neue Föhren in der Tatra — 29. Expeditionen — 32. Höhlen und Höhlenforschung — 34. Vereinsnachrichten — 36. In memoriam — 37. Bergsportausrüstung — 39. Aus der Geschichte — 43. Zakopane und die Tatra — 44. Kurz vermerkt — 44. Briefe an die Schriftleitung — 46. Kurze Mitteilungen — 48.



Przedwiośnie nad Morskim Okłem

Fot. Andrzej Drobnik

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII**

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20, m. 18
tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47,
tel. 25-40-41 w. 76.

Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej: półrocznie – zł 20, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruch” – w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratę indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” – Wydawnictwa „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawniczego – 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14 pokój 105, telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia: 1 cm² 10 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Smolna 10/12.
Zam. nr 8. Nakład 4 000 egz. A-50



Rejon Gwandry (Uzunkol) w Kaukazie Zachodnim. 1. Przełęcz Kiczkinekol; 2. Lodowiec Kiczkinekol Środkowy; 3. Pik Szokoladnyj; 4. Przełęcz Dołomit Południowy; 5. Przełęcz Bielajewa. Mapkę opracował Piotr Misiurewicz. Na zdjęciu szczyty: Dałar, Szokoladnyj i Trapecja. Fot. Janusz Karpiński.

